# NOWY PAMIĘTNIK WARSZAWSKI.

## ROK 1802.

## GRUDZIEN.

*Nowy Pamiętnik Warszawski, będzie wychodził w roku następuiącym 1803. JJPP. Prenumeratorowie raczą zawczasu zapisać zwyczayną roczną, albo półroczną prenumeratę. Całego zbioru Pamiętnika od pierwszego do ostatniego Numeru można dostać u JX. Bielskiego Prefekta Drukarni Piiarskiey, iako też na poczcie i w mieyscu składów.*

# HISTORYA.

## *Poselstwo Angielskie do państwa Birmanów: Wypis drugi.*

*Dalszy opis dzieiów narodu Birmanów.*

Smierć monarchy Jndyyskiego, iest zazwyczay hasłem woyny domowey. Prawda, iż prawa Birmanów zapewniaią tron następcom tylko płci męzkiey podług starszeństwa; lecz prawa we wszystkich kraiach temu ulegaią, kto ma siłę i moc po sobie, i ani wola praw, ani głos słuszności, nie są w stanie powściągnienia zuchwałości ludzi ambitnych. *Schembuan*, drugi syn *Alompry*, który przez śmierć oyca uyrzał się

na czele woyſka, usiłował przeciągnąć ie na swoię ſtronę. Uiął sobie część iego, i zaraz wydał odezwę ogłaszaiąc, iż iemu się tron należy, gdyż oyciec przed śmiercią wyznaczył go naſtępcą swoim. Lecz, gdy wkrótce doſtrzegł, iż woyſko nie wiele miało przywiązania ku niemu, i że chociażby szczerze pragnęło osadzić go na tronie, zbywało mu atoli na mocy doſtateczney, umyślił błąd swóy przez śpieszne poddanie się władzy brata nadgrodzić, który też za wdaniem się matki, chętnie mu przebaczył. Żył odtąd *Schembuan* spokoynie i dawne względy brata pozyſkał. Ale znalazł w *Namdogee-Praw*, poddanym, nie tak wprawdzie znacznego, lecz nierównie ſtrasznieyszego przeciwnika. Wybuchnął bunt znagła pod dowodztwem biegłego ienerała *Meinla-Raja*, przezwanego *Nuttoun*, którego bardzo lubił *Alompra*, i który prowadził ſtraż przednią woyſka z króleſtwa *Siam* powracaiącego. *Namdogee* miał zawsze niechęć ku temu człowiekowi; a on też znaiąc odrazę króla ku sobie, przedsięwziął uniknąć ſkutku nienawiści iego, sięgaiąc po berło, które mu zyſkane u woyſka zaufanie obiecywało. Jak tylko więc *Meinla-Raja* posłyszał o śmierci *Alompry*, tak zaraz z woyſkiem pod rozkazami iego będącym pośpieszył do *Tongho*, i twierdzę tę mianą za naymocnieyszą w państwie Birmanów opanował. Widząc zaś przychylność woyſka ku sobie, i korzyſtaiąc z pierwszych pomyślności, wrzucił załogę do *Tongho*, a sam z resztą ku ſtolicy pociągnął. Woyſko iego znacznie się pomnożyło po drodze, i miaſto *Ava* poddało się bez oporu.

Był podówczas *Namdogee* w *Monchabou*, zaprzątniony zbieraniem woyſka na poſkromienie rokoszanów. Nie mógł zaś w pole wyſtąpić, pokiby wierne mu woyſko, które w *Rangoun* na ſtatki wsiadło, do *Chagain* twierdzy naprzeciw *Ava* leżącey, nie nadpłynęło; ale iak tylko powziął wiadomość, iż się pod tą twierdzą znayduie, wyruszył z *Monchabou* z całą siłą i ze wszyſtkiemi szalupami, które mógł zebrać. Tym sposobie ſtał się mocnieyszym od przeciwnika, nad którym tę ieszcze miał korzyść, iż flota iego będąc panią rzeki *Jrraouaddy*, ułatwiała mu sprowadzanie wszelkich posiłków, a przecinała rokoszanom sposobność otrzymania ich wodą. Widząc żołnierze *Nuttouna* taką różnicę ſtanu swoiego, zaczęli tracić ochotę i serce. Nadto, oddział woyſka królewſkiego przebywszy rzekę, ſtoczył bitwę i przymusił *Nuttouna* zamknąć się w twierdzy *Ava*, gdzie mieć się odpornie umyślił, dopókiby mu posiłki, o które prosił *Siamczyków*, nie nadeszły. Działo się to wszyſtko w przeciągu pół trzecia miesiąca, to ieſt, od środka Maia, kiedy umarł *Alompra*, aż do końca Lipca, gdy wódz zbuntowany zamknął się w *Ava*.

Jakiekolwiek były zamysły kompanii angielſkiey w Jndyi, nie mogła atoli wówczas pomścić się morderſtwa agentów swoich w *Negrais*, i obelgi uczynioney banderze W. Brytanii; A chociaż nawet potém zyſkawszy przewagę w Jndyach, nietrudno iey było ukarać Birmanów, zaniechała przecięż tego, przez wzgląd, ażeby Francuzi, korzyſtaiąc z poróżnienia iey z tym na-

rodem, w ścisłe z nim związki nie weszli, spokoyności wewnętrzney osad nie naruszyli, i handlu angielſkiego nie tamowali. W roku zatém naſtępuiącym, wielkorządcy *Madras* i *Bengalu* wybrali kapitana *Alves*, tego samego, który o wyrznięciu Anglików w *Negrais* wiadomość przywiozł, aby udał się z darami do króla Birmanów, i zgodę z nim przywrócił. W liſtach zaś do *Alompry* wyrazili prośbę o uwolnienie pozoſtałych od rzezi osadników.

Wypłynął *Alves* 10. Maia 1760. z *Madras*, i ſtanąwszy w *Carnicobar*, napisał do Ormianina *Coga-Gregory* dozorcy portu w *Rangoun*, uwiadomiaiąc go o celu poselſtwa swoiego, i tamże dowiedział się o śmierci *Alompry*. Dnia 5go Czerwca opuścił wyspę *Carnicobar*, i przeniosł się na wyspę *Diamant*, ſkąd znowu posłał oficera z liſtem do *Antonio* Portugalczyka, dozorcy także portu w *Persaim*. Ten przybył do niego osobiście, i wziął go z sobą do *Persaim*, gdzie bawiąc, odebrał liſt przyiacielſki od *Mungai-Narratau* krewnego królewſkiego, a razem wice-króla *Pegu*, który go do *Rangoun* zaprosił, bardzo grzecznie przyiął, i o buncie *Nuttouna*, tudzież o smutném położeniu ſtolicy Birmanów uwiadomił. Że zaś ieńcy angielscy znaydowali się w *Rangoun*, prosił *Alves* wice-króla, aby ich na wolność wypuścić kazał. Ten odpowiedział, iż bez wiedzy monarchy uczynić tego nie może; lecz spodziewa się, że mu wkrótce rozkaz w tey mierze nadeydzie. Od niego także dowiedział się *Alves*, iż wyrznięcie współrodaków iego w *Negrais*, było dziełem Ormianina.

Oddawszy *Alves* wice-królowi dary przeznaczone dla monarchy Birmanów, wyiechał z *Rangoun* do *Persaim*; gdzie spodziewaiąc się odebrać rozkaz, aby się stawił przed królem, miał się w pogotowiu do drogi. Jakoż gdy *Namdogée Praw* dowiedział się o przybyciu agenta rządu angielskiego, zalecił kapitanowi *Alves*, aby na dwór iego przybył. Zjechał on do obozu pod *Ava*, nazaiutrz pozyskał audyencyą u króla, w czasie którey oddał mu listy od wielkorządców w *Madras* i *Bengalu.* Zdziwił się król wyczytuiąc z listu żądanie nadgrody za to, co było skutkiem nierostropnego postępku osadników w *Negrais.* Dodał, iż nieszczęście P. *Southby* mieścić należy w liczbie tych wypadków, których niepodobna przewidzieć, i na poparcie twierdzenia swoiego użył dosyć dowcipnego porównania. — „Wiesz zapewne, rzekł król, iż w czasie pory „dżdżystey rośnie na polach naszych tyle ziela „nieużytecznego i roślin do niczego niezdatnych, „że gdy czas suszy nadeydzie, musiemy ie dla „oczyszczenia gruntu wypalać; a naówczas chociażby nayużytecznieysze rośliny znaydowały „się między złemi, nie mogąc bydź łatwo do„strzeżone, staią się pastwą płomieni wraz z „drugiemi. Taki też był nieszczęśliwy los pana „*Southby.*„ Co się tycze zabraney własności Anglikom w *Negrais*, tę powròcić rozkazał. Zalecił także wypuścić na wolność wszystkich ieńców angielskich w państwach iego będących. Obiecał nadać kompanii tyle gruntu w *Persaim*, ileby potrzebowała, z warunkiem, aby tam, a nie w *Negrais* głowna iey była osada.

W nadgrodę zaś tego, co dla Anglików uczyni, żądał, ażeby mu corocznie pewną ilość broni i amunicyi, tudzież rożnego gatunku towarów dostawiali. Na to wszystko chętnie *Alves* zezwolił.

To gdy się działo, wpadł w podeyrzenie u dworu *Coga-Gregory*; zarzucano mu, iż dane do wytłumaczenia pisma nie wiernie wykładał; a gdy mu tego dowiedziono, utracił zaufanie monarchy, i omało życia nie postradał; skończyło się na tém, iż hańbą okryty, odpędzony został. *Alves* odebrawszy list odpowiedni od króla, powrócił do *Persaim*, gdzie wsiadłszy na swóy okręt 14go Listopada, stanął na powrót w *Calcutta* przy końcu tegoż miesiąca.

Tym czasem oblężenie *Ava* dzielnie popierane było, i oblężeńcy mężnie się bronili. Stotysięczne woysko królewskie posunęło liniie o sto pięćdziesiąt kroków od rowu miasta. Usiłowało kilkokrotnie wziąć ie szturmem; lecz zawsze z znaczną stratą odparte było. Rokoszanie bowiem nie spodziewaiąc się przebaczenia, dawali odpor zacięty; i gdy królewscy wedrzeć się chcieli na wały, nietylko ich z ręczney broni (gdyż w twierdzy armat nie było) rażono, lecz lano na nich ołów roztopiony i smołę wrzącą. Tym sposobem długo trwało oblężenie. *Nuttoun* iednak bynaymniey nie spuścił z zuchwałości swoiey, ani utracił nadziei, iż mu Siiamczykowie pomoc nadeślą. Zawiódł się atoli na swoiém oczekiwaniu. A lubo miasto w początku oblężenia dostatecznie w żywność opatrzone było, i lubo iey z oszczędnością używano, głód przecież dokuczać zaczął, gdy dowoz był przeciętym. Stąd

poszło nieukontentowanie. Wielkorządca miaſta *Mayah-Oun*, który się chwycił ſtrony *Nuttouna*, wymknął się z twierdzy *Ava*, i przybywszy do miaſta swoiego, zaczął zbierać przychylnych sobie, w celu dania odporu królewſkim; ale gdy widział niepodobieńſtwo oparcia się, zapalił miaſto i w lasy uciekł: ztamtąd przebrał się do wschodnich prowincyy, gdzie dopiero co władzę nowego monarchy uznano.

Rownież opuścili rokoszanie i twierdzę *Tongho*; a przy końcu roku, załoga w *Ava* do oſtateczności przywiedziona, i częścią przez choroby, częścią przez głód i ucieczkę żołnierzy do połowy zmnieyszona zoſtała. Naówczas *Nuttoun* utraciwszy nadzieię odebrania odsieczy, wymknął się przebrany: lecz po dwudniowém błąkaniu się poznany od wieśniaków, schwytany i w kaydany okuty, zaprowadzony był przed krola. Wkrótce po ucieczce wodza poddało się miaſto zwycięzcy, a rokoszanie, którzy uciec nie mogli, bez miłosierdzia wyrznięci zoſtali. *Nuttoun* także należną zdraycom karę odebrał.

Ukaranie *Nuttouna* nie położyło końca zamieszkom kraiowym. Młodszy brat *Alompry* uczyniony niedawno wicekrólem w *Tongho*, przedsięwziął uczynić się niepodległym, i wzbraniał się uznać synowca za króla.

Gdy *Namdogee* zatrudniał się uśmierzeniem iego, wysłał on tym czasem oddział woyſka pod sprawą nieiakiego *Bala Meing-Tein*, na zaięcie twierdzy *Prome*. Opanował ią wprawdzie, lecz go z niey oficer królewſki wypędził. Sam zaś król na czele woyſka swoiego i w towarzyſtwie

brata *Schembuana*, poszedł profto pod *Tongho*, aby ftryia przywiódł do posłuszeńftwa. Ten nie śmiciac doświadczyć niepewnego losu bitwy, zamknął się w *Tongho*, bronił się przez trzy miesiące, i nareście poddać się musiał. Znacznieysi ftronnicy iego śmiercią ukarani; on zaś życiem darowany, przez całe panowanie *Namdogée - Praw* w twierdzy *Ava* był trzymany.

Uspokoiwszy ftryia, ftarał się przywrócić porządek w zbuntowanych przez niego prowincyach; czego gdy dokazał, zoftawił tam wicekróla, i do *Monchabou* z bratem swoim powrócił. Wkrótce przeniosł ftamtąd ftolicę rządu do *Chagaing* miafta, które dla pięknego położenia i czyftego powietrza, pod czas oblężenia *Ava* polubił. Przez całe trzy lata naftępne, zaięty był uśmierzaniem rokoszu i ugruntowaniem władzy swoiey. W liczbie podnoszących rokosz znaydował się także *Talabaan*, ów wodz Peguanów, który w czasie podbicia króleftwa *Pegu* doznał łafkawości *Alompry*. Więcey ieszcze ten zwycięzca uczynił dla niego, gdyż przypuściwszy go do łafki, dał mu w rządy prowincyą *Martaban*, gdzie krewni i przyiaciele iego mieszkali. Póki żył *Alompra*, okazał się *Talabaan* wdzięcznym i przywiązanym; ale gdy umarł, sądził się bydż wolnym od wszelkiego obowiązku, i dlatego za nadarzoną sposobnością zbuntował się przeciw synowi łafkawego dla siebie monarchy. Nie poradził się iednak w tey mierze roftropności, gdyż szczupłe siły maiąc, porwał się na potężnego króla: dlatego też łatwo był

pokonany, wzięty w niewolą i na śmierć, którą dawniey z tak bliska widział, skazany.

Nie przedsiębrał *Namdogée Praw* żadney wyprawy przeciw sąsiadom, bo też miał co do czynienia wewnątrz królestwa. Krótkie było panowanie iego i pełne zamieszek; uczynił iednak co mógł dobrego kraiowi. Umarł w Marcu 1764 na tęż samę chorobę, co oyciec, zostawuiąc następcą małoletniego syna, nazwiskiem *Momien.* Że zaś *Schembuan* był naybliższym krewnym, został zatém opiekunem, a słabość tego dziecięcia, wznieciła w nim chęć przywłaszczenia sobie berła należącego synowcowi. Dlatego, iak tylko *Namdogée-Praw* oczy zamknął, uiął silnie rząd w ręce, i nigdy nie dał się słyszeć, iż imieniem synowca władzę sprawuie. Zrzucił niezadługo tę małą ambicyi swoiey zasłonę, i za prawego monarchę królestwa *Ava* i *Pegu* uznać się kazał; aniby się podobno wzdrygnął zbroczyć rąk swoich we krwi małoletniego, gdyby go od tak okrutnego kroku siostra *Alompry* nie wstrzymała. Wyiednała ona sobie, aby dozór młodego monarchy, iey był powierzony, z warunkiem atoli, żeby pomiędzy kapłanami chował się, i tak był trzymany, aby nigdy panowania stryia nie zamieszał.

Wolny *Schembuan* od przeciwnika, mógł iuż ambicyi swoiey dogodzić. Zaczął naprzód od wydania woyny Siiamczykom, naznaczaiąc za powód danie przez nich przytułku zbiegłym Birmanom, i nadto wyraził, że oyciec umieraiąc, dzieciom swoim zalecił, aby woynę od niego zaczętą prowadziły. Wysłał więc dwa woyska,

iedno do północnych, a drugie do południowych prowincyy króleſtwa *Siam*; gdy tym czasem flota iego porty Siiamſkie miała zaymować. Zeszły się oba woyſka zwycięzkie pod ſtolicą tegoż króleſtwa, i działać wspólnie przeciw niey poſtanowiły (1766). W tymże samym czasie, kiedy wodzowie *Schembuana* prowincye Siiamczyków zaymowali, poszedł on na czele woyſka, na uśmierzenie narodu *Caſsay de Munnipora*, który korzyſtaiąc z woyny zagraniczney, chciał zrzucić iarzmo Birmanów, i władzy *Schembuana* nad sobą wzbraniał się uznać. Ale wyprawa ta miesiąc tylko trwała, gdyż ważnieysze interesa gdzie indziey króla wzywały; opuścił więc ten kray zabrawszy znaczne łupy, i pędząc za sobą mnoſtwo niewolników płci oboiey.

Niżeli zaś wodzowie Birmanów zbliżyli się pod miaſto *Siam*, musieli wprzód ſtoczyć bitwę z Siiamczykami nad brzegami rzeki, o sześć lub siedm dni drogi od miaſta odległey. Pobici Siiamczykowie rozpierzchnęli się, i częścią do miaſta wpadli, częścią też schronili się w lasy i do dalszych prowincyy; po czém Birmani ſtolicę opasali. Ledwie dwa miesiące od wzięcia iey w ścisłe oblężenie upłynęło, gdy król Siiamſki, boiąc się wpaść w ręce nieprzyiaciół, wymknął się potaiemnie, i w góry uszedł. Co widząc oblężeni, poddali się, takie warunki przyymuiąc, iakie podobało się zwycięzcy nałożyć. Zapłacili wielką summę pieniężną, fortyfikacye ich miaſta zburzono, i nadano im wielkorządcę, który był wprawdzie Siamczyk, lecz

wierność królowi Birmanów zaprzysiągł, i roczny mu haracz płacić obiecał.

Tylko co ukończyła się wyprawa Birmanów przeciw królestwu Siiamskiemu, gdy sami nawzaiem wielkiém niebezpieczeństwem zagrożeni zostali. Rząd chiński, równie dumny, iak chciwy, umyślił podbić Birmanów, i kray ich do obszernego państwa swoiego przyłączyć: w tym celu wysłał 50. tysięcy woyska na początku 1767. roku, a 1131. ery Birmanów. Dał znać o tém *Schembuanowi*, wielkorządca miasta *Quantong* (*); ale niżeli wyprawić woysko swoie pośpieszył, dowiedział się znowu, iż iuż Chińczykowie część kraiów iego zaięli. Nie tracąc czasu *Schembuan*, zbiera dwa woyska; iedno, z 10,000 piechoty i 2000. iazdy złożone, pod sprawą ienerała *Amiou-Mee* ku *Quantong* wyprawia, drugie daleko licznieysze, sławnemu wodzowi *Tengia-Bou*, powierza z rozkazem, ażeby przeszedłszy przez góry od południa, napadło na tylną straż Chińczyków, i wszelką nadzieię odwrotu przecięło. Nie omieszkał i wielkorządca *Quantong*, nazwiskiem *Ledougmee*, wyyść w pole z dosyć znaczną siłą; gdy też tym czasem *Amiou-Mee* nadciągnął. Przyszło z nim do rozprawy; ale pobity nieco, cofnął się na południe miasta *Pingee*. Ośmieleni Chińczykowie tą

---

(*) *Miasto to zdobyli dawniey Birmanowie na Chińczykach, którzy maią inne miasto i prowincyą zwane także* Quantong, *a podług Europeyczyków* Canton.

pomyślnością, a nie wiedząc o zbliżeniu się drugiego wodza Birmanów, rozumieli, iż iuż bez przeszkody dostaną się pod ich stolicę; lecz zamiast iść prosto, wzięli się w inną stronę, i ledwie się o dwa dni drogi od mieysca, gdzie bitwa z ich korzyścią zaszła, znaydowali, aliści woysko pod dowodztwem *Tongia-Bou*, zachodzi tylney ich straży, gdy zwyciężony *Amiou-Mee* z jedney, a *Ledoumee* wielkorządca *Quantong* z drugiey strony zastępuie, tak dalece, że Chińczykowie ani na przod postąpić, ani się cofnąć nie mogli. Naówczas Birmanowie uderzaią na nieprzyiaciela; trwa bitwa zacięta przez całe trzy dni, lecz nareście Chińczykowie znękani, staią się ofiarą zwyczayney Birmanom po zwycięztwie zaiadłości. Ani ieden z Chińczyków nie powrócił do oyczyzny. Wszyscy wyrznięci, prócz 2500. ludzi, a i ci związani, do stolicy zaprowadzeni byli; gdzie im część przedmieścia na mieszkanie wyznaczono. Nieumieiących żadnego rzemiosła, do uprawy ogrodów i robot rolniczych obrocono: biegli zaś w jakiém rzemieśle, bawili się niém, ale na zysk króla, a w nadgrodę lichy tylko pokarm odbierali. Dozwolono im potém żenić się z Birmankami, przez co mogli pozyskać pewne przywileie, których niechcący się żenić niewolnicy używać nie mogą.

Jeden zaś tylko narod Birmanów w całey Azyi nie ma tego przesądu, że kobietom nietylko łączyć się węzłem małżeńskim z cudzoziemcami, ale nawet ani patrzeć na nich bez wykroczenia nie wolno. Rządzą się oni w tey

mierze prawdziwie lacedemońską wspaniałomyślnością, dozwalaiąc u siebie wszelkiego narodu i stanu cudzoziemcom koiarzyć małżeństwa. Zarówno oni patrzą na poganina i żyda, na muzułmana i chrześciianina, na ucznia *Konfucyusza* i czciciela ognia. Dziecko z cudzoziemca i Birmanki zrodzone, uważane iest za kraiowca, i tychże samych praw i przywileiów potém używa, iak gdyby oyciec iego był z rodu Birmanów.

Odniesione nad Siiamczykami korzyści nie były trwałe. Jak tylko bowiem zwycięzcy z kraiu obich ustąpili, mieszkańcy stolicy przyiętych obowiązków dopełnić nie chcieli, a *Pieticsing* krewny zbiegłego króla, który w lasach nędznie życie zakończył, powróciwszy do *Siam*, nowy Birząd obalił i urządzenia od *Deebedee* wodza Birmanów poczynione, za niebyłe ogłosił. Na odgłos tych wypadków, posyła *Schembuan* tegoż samego wodza, aby niedotrzymuiących traktatu ukarał i w poddanych zamienił. Wypłynął on z *Ava* 1771 roku; lecz Siiamczykowie ostrożnieysi niż dawniey, wyszli z wielką siłą na granice swoie i przystępu do nich nieprzyiacielowi wzbronili. Naówczas *Deebedee* założył obóz nad rzeką *Sitang*, i tam nadesłania posiłków, o które do króla napisał, czekać umyślił. Mianuie król *Chedoukaminee*, wsławionego w czasie pierwszey wyprawy na Siiamczyków, wice-królem *Martabanu*, daie mu zlecenie, aby w tey prowincyi zaciąg woyska uczynił, złączył się z *Deebedee*, i wspólnie z nim działał. Trzeba zaś wiedzieć, iż południowe prowincye władzy *Chedoukaminee* podległe, zamieszkane były po większey części

od Peguanów, którzy kilka miast i powiatów swoich, częścią dobrowolnie, częścią z przymusu opuścili i tamże osiedli; z tych więc nowy zaciąg miał się składać. Nie sądził rząd Birmanów, aby się było czego obawiać od tych Peguanów, na których patrzał, iako iuż na przywykłych do posłuszeństwa; lecz mocno się zawiódł. Zdrada ich odwróciła burzę zagrażaiącą Siiamczykom. Jak tylko bowiem uyrzeli się w kupie i broń w ręce dostali, do tego poduszczeni od trzech swoich naczelników, ludzi zuchwałych, i wielką u nich wziętość posiadaiących; poznali, co mogą, a zatém zrzucić iarzmo ohydne postanowili. W tym widoku pierwszego zaraz dnia, kiedy obóz z pod *Martaban* ruszył, uderzaią na będących z sobą Birmanów i bez litości wyrzynaią. Niektórzy z tych schraniaią się do lasów, a sam *Chedoukaminee* w pięćset ludzi z trudnością dostaie się do *Rangoun*; ścigali go tam Peguanie, a gdy się ich liczba powiększyła, wzięli to miasto w porządne oblężenie. Właśnie też nadarzyła się im sposobna pora do tego, gdyż wice-król *Pegu*, który w tém mieście zazwyczay mieszkał, wziąwszy 3,000 wyboru woyska, udał się z darami do dworu w *Ava*, dokąd *Schembuan* stolicę całego państwa przeniósł. Zostawiony atoli od niego officer dał mężny odpór, tak dalece, iż Peguanie w potróynym szturmie z klęską odparci byli. Ale gdy wiadomość o buncie do dworu nadeszła, nakazał *Schembuan* wice-królowi, aby natychmiast do *Rangoan* powracał, a *Maha see-soura*, iednemu z wielkich radców stanu przywrócenie porządku w południowych pro-

wincyach polecił. Na odgłos zbliżania się wice-króla z owemi 3. tysiącami ludzi, zaniechali Peguanie oblężenia i cofnęli się nad brzegi rzeki *Martaban.*

Bunt Peguanów nie odwiódł *Schembuana* od ulubionego układu rozszerzenia granic państwa na zachodzie. Zyzne pola i ludne miasta kraiu *Cassay*, podżegały w nim ambicyą. Na początku więc roku 1774. wyprawił tam liczne siły pod różnemi wodzami; ci pomimo odniesionych klęsk, tak przez odpór nieprzyiaciela, iako też przez głód i chorobę, zwaną *gorączką gór*, dogodzili dumie pana swoiego, czyniąc hołdownikami iego różnych tamecznych królików.

Szczęśliwym był także i w pokonaniu Peguanów. Po odstąpieniu ich z pod *Rangoun*, nadszedł wkrótce *Maha-see-soura* we 20 tysięcy ludzi, i z 24 wielkiemi armatami, gdy buntownicy, acz dosyć liczni, mieli zaledwie trochę ręczney strzelby. Dla tego, iak tylko nadciągną pod *Martaban*, naczelnicy ich podali warunki do ugody; ale te ze wzgardą odrzucono. Natenczas zamknęli się w twierdzy i bronili się z naywiększą zaciętością; lecz nareście poddać się musieli. Dway naczelnicy z przyiaciołmi swoiemi znaleźli sposób wymknienia się skrycie i dostania się do granic Siiamskich; trzeci wzięty był z pozostałemi w mieście. A że był iednym z pierwszych dowódzców rokoszu, zachowano go do wyroku króla.

*Schembuan*, który odniósł tryumf nad Chińczykami, poniósł zwycięzki swóy oręż do różnych sąsiedzkich kraiów i umiał powagę swoię przez

boiaźń utrzymać; osądził, iż obecność iego przyśpieszy spokoyność w nadmorskich prowincyach, i oddali od Peguanów te nasiona niechęci, która tak często stawała się im powodem do zamieszek i buntu.

Trzęsienie ziemi roku 1769, uszkodziło mocno kościół *Dagona*, gmach obszerny, gdzie Birmanowie i Peguanie czczą od niepamiętnych czasów boga swoiego *Gaudma* i uroczystość na cześć iego corocznie obchodzą. Korona w kształcie parasola i na igle z tegoż kruszcu utrzymywana, spadła i połamała się. Kościół u Birmanów nie iest miany za poświęcony, ieżeli tey korony nie ma. *Schembuan*, który politykę swoię płaszczem religii pokrywać umiał, kazał zrobić w *Ava* wspaniałą koronę do kościoła *Dagon*, i oświadczył, iż w czasie iey zakładania chciał bydź przytomnym. Wyiechał więc ze stolicy w towarzystwie wielu znakomitych Birmanów, wziął dla straży swoiey 50,000 ludzi, a dogadzaiąc dumie, prowadził za sobą ieńca, owego nieszczęśliwego króla Pegu, który się poddał *Alomprze*. Przybył z całym tym orszakiem na szalupach do *Rangoun* w Październiku 1775 roku; przystawiono mu na drodze schwytanego iednego z naczelników ostatniego buntu; temu, iż odważył się walczyć dla odzyskania wolności, głowę uciąć rozkazał.

Nabytą sławę przez zdobycze i mądre rządzenie państwem, skalał *Schembuan* okrucieństwem na królu Pegu popełnioném, a okrucieństwem tém sroższem, że ie pozorem sprawiedliwości ubarwił. Nie maiąc na tém dosyć, iż go upokorzonym Peguanom

guanom więzami obciążonego pokazał, przedsięwziął ieszcze odiąć mu życie przez ręce kata. Oddał go naprzód do sądu, iako obwinionego o naywyższą zdradę; zarzucono mu, iż był podnietą ostatniego buntu, i kilka namówionych świadków przeciw niemu stawiono. Przeczył *Beinga-Della* wszystkiemu, lecz na próżno, gdyż go zgubić postanowiono. Uznany był winnym i król po przedstawieniu sobie sprawy, wyrok śmierci na niego wydał. Poprowadzono starca w pośród niezliczonego tłumu ludzi o trzy mile za miasto, na mieysce zwane *Aoua-Bock*, gdzie mężnie i spokoynie śmierć poniósł. Umarł iak zbrodzień ostatni, z tą tylko różnicą, iż urzędnicy w ubiorze ceremonialnym przytomnemi śmierci iego bydź musieli.

Tenże los potkał bardzo wielu wyższego stopnia Peguanów. Wszyscy ci, na których padło podeyrzenie, iż do buntu należeli, iako też i ci, których maiątek, lub talenta strasznemi czyniły, na liście skazanych umieszczeni byli. Ratowało się wielu ucieczką; a gdy burza przeminęła, w *Tongho* osiedli. Działo się to przy końcu panowania *Schembuan*.

Po odbytey iak nayuroczyściey ceremonii poświęcenia kościoła, dał rozkaz ienerałowi *Mahasee-sou-ra*, aby rozpoczętą przeciw Siamczykom woynę prowadził, a sam do stolicy powrócić przedsięwziął. W pierwszych zaraz dniach podróży zapadł na zdrowiu niebezpiecznie, dla czego pośpieszył na małym statku do *Ava*, ażeby pomocy lekarzów użył. Lecz gdy sztuka lekarska bolów iego umnieyszyć nie mogła, prze-

widuiąc bliſki swóy koniec, wziął się do urządzenia interesów państwa i naſtępſtwa tronu. Miał zaś dwóch synów nie iedney matki, *Chenguza* i *Cheleuza*. Pierwszy osimnaſtoletni, urodził się z królowey, a drugi trzynaſtoletni, z ulubioney nałożnicy; zdawało się więc, iż dobiianie się o berło między bracią mieysca mieć nie może. *Momien* syn *Namdogee-Prawa* ściśle był zamknięty w klasztorze, nie mógł przeto i ten dobiiać się do tronu. Pomimo tego *Schembuan*, użył wszelkich środków, ażeby po śmierci iego nie było sprzeczki o berło: dlatego wymógł na ślachcie uroczyſtą obietnicę posłuszeńſtwa dziedzicowi swemu, a zapewniwszy tym sposobem tron ſtarszemu, umarł w *Ava* wśrod wiosny 1776. roku.

Ani *Momien*, ani panowie oycu iego dawniey życzliwi, nie korzyſtali ze śmierci *Schembuana*, ażeby mieli przywrócić tron niesprawiedliwie wydarty temu młodemu xiążęciu. Zasiadł na nim *Chenguza* bez przeszkody; a pomyślny ſtan kraiu obiecywał mu szczęśliwe panowanie; lecz obiąwszy rządy wszyſtko to czynił, czémby samemu sobie zaszkodził. Naypierwszą nieroſtropność popełnił, odwołuiąc woyſko za życia ieszcze oyca na Siiamczyków wyprawione, i odbieraiąc *Maha-see-sou-ra* nie tylko dowództwo tegoż woyſka, ale nawet znakomity urząd pierwszego radcy ſtanu. Poſtępek ten zniechęcił bardzo Birmanów, którzy tego wodza dla talentów woyſkowych, męztwa, poczciwości i uprzeymości mocno poważali, Dopuścił się on wielu innych niesprawiedliwości, a przytém zanurzył się

w haniebney rospuście. Odwołał mądre wyroki oycowskie przeciw używaniu mocnych trunków wydane, i sam był wzorem ustawnego opilstwa. Uniesiony okrutną zazdrością, skazał na śmierć młodego brata swoiego. Powierzał rząd faworytom, a sam oddalał się ze stolicy, całe miesiące trawiąc na polowaniu i innych rozrywkach. W roku 1779. zgubił iednego stryia swoiego, iż mu sprawił nieiaką obawę; drugiego w twierdzy *Ava* zamknął pod pozorem, że spisek przeciw krsiowi knował; trzeci, acz żyiący na ustroniu, stał się iednak celem podeyrzenia i bacznego oka ministrów.

Podług zwyczaju Birmanów ożenił się *Chenguza* zbyt młodo, i do tego z krewną swoią; ale że nie miał z nią potomstwa, przybrał sobie drugą żonę, córkę iednego radcy taynego, maiącą zaletę z cnoty, piękności i talentów. Lubo zaś ią bardzo kochał, nie żył iednak z nią zgodnie. Wpadłszy dnia iednego w gniew wielki, obwinił ią o niewierność, i nie dawszy sobie czasu do uspokoienia się, ani chcąc słuchać usprawiedliwienia się nieszczęśliwey, życie iey odiąć rozkazał. Porwano ią zaraz z pałacu, włożono w bogaty wór szkarłatny, zaniesiono nad rzekę ku mieyscu, gdzie naygłębiey płynie, i uwiązawszy u woru dwa naczynia, wrzucono ią w wodę; te, gdy się napełniły, porwały wór na dno i wypłynąć na wierzch nie dopuściły; i tym sposobem zginęła nieszczęśliwa (*). Przy-

S 2

(*) *Prawa cywilne i religiyne Birmanów, zakazuią surowo przelania krwi panuiących*

tomne temu było wielkie mnóstwo ludu, a między innemi krewni i przyiaciele. Oyciec iey wyzuty z wszelkich urzędów, a przeięty żalem i rozpaczą, wyniósł się do miasta *Chagaing*.

Takie okrucieństwa nie mogły nie wzniecić szemrania, i sprawiły, że większa część szlachty i lud wszystek, wzdychał za odmianą. Widzieli, iż nikt nie był bezpiecznym życia, że dziwactwa tyrana, lub zazdrości donosicielów. stać się mogą każdego czasu ofiarą. Wszystkich więc oczy obróciły się na prawego tronu dziedzica, który już w ów czas lat przeszło dwadzieścia liczył. Zył *Momien* w klasztorze niedaleko *Ava*; ubiór mnichowski, który nosił, wziętość ciotki iego, a nadewszystko ograniczony bardzo rozum i małość charakteru, wolnym go czyniły od obawy *Chenguza*. Nie postało nigdy w głowie tyranowi, ażeby ieden mnich prosty, był kiedy zguby iego narzędziem. Niegodziwe sprawowanie się monarchy, a stąd nieukontentowanie poddanych, spisek zrządziło. Uknował go brat *Schembuana Minderagee - Praw*, tudzież oyciec utopioney królowey i *Maha - see - sõu - ra* pozbawiony dowództwa nad woyskiem i wszelkich godności. Ujęli sobie łatwo kapłanów bożyszcza *Gaudmy*, którzy, lubo mniey skłonni do mieszania się w interesa publiczne, aniżeli xięża innych kraiów, obrażeni przecięż byli pogardą okazywaną przez *Chenguza*, dla religii, praw i kapłanów iey, i tém

---

*i osób z ich familii; przeto, gdy chcą się ich pozbyć, topią w wodzie.*

chętniey do odmiany władcy dopomogli, że uczeń ich *Momien*, miał zasieść na tronie, po którym spodziewali się nawiększey dla ſtanu swego pomyślności. Oznaymiono zatém *Momienowi*, iaką rolę grać będzie, a z uſkutecznieniem spiſku wſtrzymano się do upatrzenia dogodney pory. Nadarzyła się ona w Liſtopadzie 1781 roku, kiedy król wyiechał do *Keoptaloun* miaſta nad brzegiem rzeki *Irraouaddy* o 30 mil od *Ava* leżącego. Nie było ſtałey godziny oznaczoney, o którey król miał wyieżdżać z twierdzy, lub do niey powracać, i częſtokroć ſtawał pod bramą, wtenczas kiedy się go naymniey spodziewano, i kiedy już ludowi wchodzić do niey nie wolno było. Poſtarali się spiſkowi potaiemnie dla *Momiena* o ubiór i znaki królewſkie, aby tym sposobem wzięto go za *Chenguza*; ſtanął o północy przed bramą z licznym ludzi orszakiem, iaki za zwyczay monarsze towarzyszył, i otworzyć sobie rozkazał. Będący na ſtraży, otworzyli naprzód furtkę przy bramie; lecz gdy z ciśnienia się osób do drzwi, zdrady iakoweyś doszli, zamknęli furtkę i na gwałt wołać zaczęli; ale iuż było zapóźno; ci bowiem, którzy się iuż wcisnęli, uderzyli na ſtraż, wyrznęli ią i bramę otworzyli. Przyłaczyło się do spiſkowych bardzo wiele ludzi zbroynych w mieście ukrytych, i zaraz pałac, mogący bydź uważanym za drugą twierdzę, otoczyli. Na odgłos trwogi, schronili się do pałacu radcy ſtanu i inni pierwsi urzędnicy, a w mieście przez resztę nocy boiaźń i zamieszanie panowało. Za nadeyściem dnia, gdy się liczba spiſkowych powiększyła, przypuszczo-

no szturm do bramy pałacu, którą wyłamano; lecz Ormianin nazwiskiem *Gabryel* dowodzący straży, stał w mieyscu nieporuszony i trzykroć z armaty wystrzelić do przeciwników rozkazał. Nastąpiła żywa utarczka; ale gdy *Gabryel* włócznią przeszyty upadł, żołnierze iego zaraz się rozpierzchli; po czém wszystkich ministrów *Chenguza* na mieyscu wyrznięto.

Gdy się rozruch uśmierzył, ogłoszono *Momiena* monarchą państwa Birmanów, utworzono nową radę, mianowano osoby na pierwsze urzędy i rozdano godności spiskowym naygorliwiey i nayczynniey w całem tem zdarzeniu stawaiącym. Dla zapewnienia zaś tronu *Momienowi*, wydano imieniem iego odezwę, która przywodząc na pamięć prawa iego do korony, i zbrodnie *Chenguza*, ogłosiła, iż tenże wyiętym iest z pod opieki prawa; po czém wysłano eskadrę z woyskiem lądowém do *Keoptaloun* dla zabrania samego króla. Uwiadomiony on o buncie w *Ava* i zamiarach spiskowych przeciw sobie, przebył rzekę z naczną liczbą stronników swoich, i udał się do *Chagaing*. Obległo wkrótce tę twierdzę woysko nowego monarchy, w którey *Chenguza*, bronić się przedsięwziął; lecz gdy go ci, którym naywięcey ufał, opuścili, chciał się schronić do kraiu *Cassay* i oddać się w opiekę królikowi *Munnipoura*. Doniósł potaiemnie o tém przedsięwzięciu matce swoiey w pałacu pozostałey; ale ta, zamiast pochwalenia takowego kroku, odwiodła go i owszem od niego, kazawszy mu powiedzieć, iż chwalebniey byłoby z bronią w ręku umrzeć, aniżeli żyć, żebrząc łaski ob-

cych i bydź obowiązanym za niepewny przytułek iednemu z dawnych hołdowników. Poszedł za tą radą *Chenguza*; i przenosząc śmierć nad ohydne wygnanie, kazał skrycie wygotować bacik, na którym równo ze świtem z dwóma służącemi popłynął. Gdy rzekę przebył i pod *Ava* zbliżył się, zawołała straż: *Kto idzie? Chenguza*, nie chcąc się dłużey taić, głośno odpowiedział: *Jestem Chenguza, prawy pan pałacu*. Niespodziewane pokazanie się monarchy i odwaga iego w takie zadumienie na straży będących wprawiły, że, czyli uszanowaniem zdięci; czyli też nie wiedząc, iak sobie postąpić mieli, weyść mu do miasta spokoynie dozwolili. Nie miał żadney przeszkody i od ludu, który się, na odgłos powrotu iego, licznie na ulice wysypał. Ale gdy przyszedł do bramy dziedzińca pałacu, naypierwsza osoba, którą uyrzał, był oyciec utopioney królowey: na tego więc krzyknął śmiało: *Zdrayco! przychodzę prawa moie odzyskać i pomścić się nad nieprzyiaciołmi moiemi*. W tem minister wyrywa pałasz będącemu przy sobie officerowi i taki raz zadaie *Chenguzie*, że rozpłatawszy mu brzuch, kładzie go trupem na mieyscu. Nikt nie myślił o pomszczeniu się śmierci *Chenguza*; żył wzgardzony i umarł nie będąc od nikogo żałowanym.

*Momien* posłużył tylko za narzędzie spiskowym; dlatego też nie chcieli go mieć długo na tronie. Podmowiony, iak wieść niesie, od dziś panuiącego monarchy, kazał poymać zabóycę *Chenguza*, i iako przelewcę krwi królewskiey, (czego prawa cywilne i duchowne u Birmanów

zabraniaią), sądzić i głowę mu uciąć rozkazał.

*Minderagee-Praw*, czwarty syn *Alompry*, pod pokorną powierzchownością i udaiąc przywiązanie do osobności, ukrywał ambicyą zasiadania na tronie; iakoż gdy sposobną porę upatrzył, nie omieszkał posięgnąć się po koronę. Łatwo mu też było tego dokazać, gdy młody monarcha wychowany w klasztorze, nie mógł zjednać sobie wielu przyiaciół; i nadto, pierwsze użycie powierzoney mu władzy, nienaylepszą o dalszém panowaniu wróżbę czyniło. Jak tylko więc *Minderagee-Praw* odebrał wiadomość, iż *Chinguza* żyć przestał, ruszył natychmiast na czele czterech tysięcy ludzi w celu zaięcia *Chagaing*: stamtąd udał się czemprędzey wodą do *Ava*, gdzie z wszystkiemi znakami władzy królewskiey pokazał się ludowi. Wzięto zaraz pod straż *Momicena*, i wkrótce bez żadnego pozoru nawet, z rozkazu nowego monarchy w rzece utopiono. Zasiadał na tronie dni iedenaście. *Minderagee Praw*, dziś ieszcze panuiący, miał w ów czas 43 lat, wolnym już był zatém od burzliwych namiętności młodego wieku i posiadał doświadczenie tak potrzebne rządzącym. Miał także dwóch synów po lat przeszło 20 liczących, i trzeciego małoletniego z inney matki zrodzonego.

Gdy obiął rządy, okazał się wdzięcznym dla wiernych przyiaciół swoich; a lubo początki panowania zabóystwem splamił, łaskawie atoli obchodził się z przyiaciołmi poprzednika swoiego, hoynie nadgradzał, a z umiarkowaniem karał przestępstwa. Przywrócił z wygnania sławnego wodza *Maha-see-sou-ra*, i pierwszym go w ra-

dzie swoiey uczynił; prócz tego, wiele innych osób odebrało dowody wspaniałości i dobroci iego.

Monarchowie nie przeciw samym tylko widocznym nieprzyiaciołom, dobiiaiącym się berła, mieć się na ostrożności powinni. Częstokroć ieden zapalony fanatyk może utopić puginał we wnętrznościach pana swoiego. To się o mało nieprzytrafiło *Minderagée Prawowi*, w początkach zaraz panowania. Nieiaki *Magoung*, człowiek podłego urodzenia, nie maiący żadnego związku z pierwszemi w kraiu osobami, żyiący zawsze uczciwie, ale fanatyk, przybrał sobie 96. podobnego charakteru ludzi, którzy mu i sobie nawzaiem sekret i wierność przyrzekli. Zamysł ich był pozbawić życia monarchy, lecz nie wiadomo, czyli innego na tronie posadzić chcieli, czyli też inne iakie mieli widoki. Uderzyli oni na pałac królewski pod dowodztwem *Magounga*, i pomimo straży przy osobie króla, z 700. zawsze ludzi będącey, omało zamysłu swoiego nie uskutecznili; wyrznęli pierwsze straże, i do tylnego dostali się dziedzieńca, tak dalece, iż gdyby się był w tym momencie król w pokoiach kobiet nie znaydował, pewnoby ich rąk nie uszedł. Tym czasem, reszta straży ochłonąwszy z przestrachu, uderzyła na zaboyców, i wszystkich wraz z *Mangoungiem* wyrznęła.

Zyiąc *Minderagée Praw* przed obięciem berła na osobności, zasmakował bardzo w zabobonności, wszystkim religiiom na wschodzie właściwey, i poświęcił się całego nauce astrologii wieszczbiarskiey. Lubo zaś kapłani, zwani *Brahmes*, mniey znaczą od kapłanów *Rhahaans*, któ-

rzy przewyższaią tamtych świątobliwością żywota, wielkie atoli maią poważenie w narodzie Birmanów, i od wielu już wieków trwa ten zwyczay, iż z kraiu *Caſsay* i *Arracanu* do *Ava* przybywaią, grzecznego przyięcia doznaią, a nawet dozor nad uczącemi różnych umieiętności otrzymuią. Założono dla nich w tém mieście kollegium i dochodami opatrzono. Oni to układaią kalendarze, oznaczaią zaćmienia, i z obrotu planet przepowiadaią, iaki czas ieſt dobry lub zły do przedsięwzięcia iakowey czynności. Oni bardzo wcześnie przepowiedzieli *Minderagée-Prawowi*, iż na tron wyniesionym będzie; a pomyślny ſkutek ich wróżby tym większe w nim zaufanie ku tym kapłanom sprawił. Ma ich pewną liczbę przy sobie, i w dniach audyencyi, ſtoią biało ubrani około tronu, melodyyne himny wyśpiewuiąc. Obrządek ten rozpoczyna się, gdy monarcha zasiędzie, i nim do odbywania interesów przyſtąpi. Za ich natchnieniem dawne miaſto *Ava* opuścić, i inną ſtolicę rządu założyć umyślił. Obrał na ten koniec roskoszne i zdrowe mieysce nad wielkiém ieziorem *Tounzemaun*, a o 4ry mile w ſtronie pólnocno wschodniey od *Ava* leżące. Ze zaś miaſta Birmanów są powiększey części z drzewa budowane, kazał przeto dawną ſtolicę rozebrać, i sprowadzonego wodą materyału użyć na wyſtawienie nowey, którą *Ummerapoura* nazwał. Wkrótkim czasie ſtanęło iedno z pięknieyszych miaſt wschodu; twierdza tam zrobiona, ieſt obszérna, porządna, i iak u Azyanów mocna.

W pierwszym roku rządów *Minderagée Prawa*, rybak z *Rangoun*, nazwiskiem *Natchien*, uknował spisek na obalenie państwa Birmanów, a przywrócenie peguańskiego. Człowiek ten nierozsądny uroił sobie, iż może mu się uda uzupełnić proroctwo utrzymuiące się między ludem, że rybak ieden będzie wybawicielem narodu Peguanów. Wielu mieszkańców powiatu *Dalla*, przekonani o rzeczywistości tego proroctwa, uwierzyli namowom *Natchiena*, i dopomagać mu przyrzekli. Napadli nagle na sędziów naywyższego trybunału, w sali zgromadzonych, i wielu z nich pozabiiali; ale odwaga i rostropność wice-króla przytłumiła wcześnie bunt wszczęty. Przeszło 500. Peguanów dla spokoyności kraiu poświecono; a zguba ich, takim strachem współziomków ich przeraziła, iż odtąd zrucić z siebie iarzma Birmanów, nigdy się nie pokusili.

Większą miał ambicyą *Minderagee-Praw*, aniżeli synowiec iego. Nie przestaiac na rozległém państwie przez oyca utworzonem, a przez brata znacznie powiększonem, przedsięwziął granice iego rozszerzyć, i te krainy zagarnąć, w których ieszcze oręż Birmanów nie postał. Zyżność ziemi i położenie handlowe królestwa *Arracan*, wznieciło w nim chciwość przyłączenia go do państwa swoiego. Wiadomo mu było, iż król *Arracanu* zniewieściałe życie prowadził, i że poddani iego nie bardzo byli bitnemi: stąd wniósł, iż nie wielkiego z strony ich dozna odporu. Leży zaś to królestwo nad rzeką *Naff*, przedzielaiącą ie od osad kompanii indyyско-angielskiey, i dochodzi aż do *Negrais*,

gdzie się dawny kray Peguanów zaczyna. Góry zwane *Anoupectoumiou*, większą część granic iego ſtanowią, a od *Negrais* i *Baſsien* woda oblewa. Pomimo tak korzyſtnego położenia, mieszkańcy tameczni nigdy wielkiego handlu nie prowadzili. Tym większą zaś korzyść w podbiciu króleſtwa *Arracanu* i wysp iego upatrywali Birmanie, iż w kraiu tym znaydowało się wiele mieysc, gdzie ich szalupy żegluiące po kanale i wzdłuż brzegów; a z *Baſsien*, *Rangoun* i *Martaban* z płodami króleſtwa *Ava* i *Pegu*, do *Chitagong* i *Calcutta* płynące, mogły mieć w potrzebie wygodny przytułek.

Gdy iuż *Minderagée-Praw* ſtałe wziął poſtanowienie zdobyć kray arrakańſki, wyprawił xiążęcia naſtępcę i braci iego xiążąt *Promée*, *Tongho* i *Pagahm*, którzy przybywszy do *Kama*, podzielili siły swoie i wysłali ie, aby z różnych ſtron do *Arracan* w jednymże czasie wkroczyły. Xiążęta *Tongho* i *Pagahm* byli ieszcze dziećmi, przeto im przydano ienerałów do kierowania czynnościami powierzoney im siły. Woyſko na ſtatkach płynące, naprzód w mieyscu naznaczoném ſtanęło: ale wódz iego uwiadomiony, iż król *Arracanu* gotował się na niego uderzyć, za rzecz przyzwoitą osądził czekać na przybycie innych wodzów narodu swoiego. Xiążę *Promée* po trzech tygodniowey i trudney podróży nadciągnął z przednią ſtrażą całego woyſka, o dwa dni drogi od twierdzy *Arracan*, ſkąd posłał na pomoc dowódzcy eſkadry 1000. ludzi. Sam zaś chciwy zapewne zyſkania sławy, umyślił nie czekaiąc na xiążęcia naſtępcę, przypuścić szturm

do twierdzy. W tym celu dał rozkaz tamtemu, aby z eſkadrą podſtąpił, uderzył i w jednymże czasie z nim działał. Zgromadził i Arrakańczyk flotę swoię daleko licznieyszą, ale nie tak dobrze uzbroioną. Zaszła bitwa o dwie mile od twierdzy, i zwycięztwo przy Birmanach zoſtało, którzy większą część floty nieprzyiacielſkiey zniszczyli. Uszłe od pogromu szalupy, rozniosły trwogę po portach sąsiedzkich, a trwoga ta powiększyła się ieszcze za nadeyściem woyſka xiążęcia *Promu*. *Mahasumda* król *Arracanu* w rozpaczy, zebrał kosztownieysze swe sprzęty, złożył ie na kilku szalupach, i sam z 20. żonami i 30. urzędnikami, którzy powiększey części krewnemi iego byli, wsiadł na nie zmierzaiąc do wyspy *Kiounchoppa*. Oſtrzeżony o tém xiążę *Promu*, posłał na lekkich ſtatkach 500. ludzi, aby drogę uciekaiącemu królowi przecięli. Doścignęli go Birmanowie o milę od wyspy rzeczoney, i do ſtolicy iego iako ieńca sprowadzili, gdyż miaſto i twierdza poddały się po słabym odporze.

Niezmierne tam łupy znaleźli zwycięzcy, a naydroższym był dla nich posąg bożka *Gaudma* z miedzi. Wyobrażenie to zrobione bydź miało, kiedy ieszcze ten bożek żył na ziemi, i w takiém u wszyſtkich od wielu wieków poszanowaniu zoſtawało, iż z nayodleglejszych kraiów schodzili się pielgrzymy. Wysoki ieſt posąg na 10. ſtóp; *Gaudma* wyrażony ieſt siedzący, i z nogami na krzyż założonemi; prawa ręka wisi ku ziemi, a lewa wsparta na kolanach. Prócz

tego posągu, znaleziono pięć innych olbrzymiey wielkości miedzianych także, a te wyobrażały złego ducha, którego czczą Jndyanie. Lecz zadziwia naybardziey armata żelazna ogromney wielkości, którą w *Arracan* zastali. Przesłali ią Birmanowie do *Ummerapoura*, i na dziedzińcu pałacu królewskiego, iako pamiątkę chwały swoiey złożyli. Sprowadzili tamże posągi *Gaudmy* i duchow piekielnych.

Po wzięciu *Arracanu*, poddały się prowincye i wyspy. *X*iążę następca nadciągnął zaraz po zdobyciu twierdzy, lecz xiążęta *Tongho* i *Pagahm* stanęli na gruncie arrakańskim, kiedy iuż cały kray podbito. Zamienili go zaraz xiążęta w prowincyą birmańską, i wice-króla w niey postanowili; a zostawiwszy mocne załogi po różnych miastach i potrzebne urządzenia poczyniwszy, powrócili do oyczyzny, wiodąc za sobą *Mahasumdę* z całą iego familią. Wszelkich on względów w *Ummerapoura* doznawał, przyzwoite urodzeniu swoiemu miał mieszkanie, i znaczne dochody otrzymał; ale gdy przy końcu tegoż samego roku umarł, zapomniano o familii iego, i w nędzy ią zostawiono.

Zdobycie królestwa arrakańskiego, nie nasyciło ieszcze nadzwyczayney ambicyi *Minderagée, Prawa*. Kwitnący na nowo stan królestwa Siamskiego, wzbudził w nim zazdrość. Byli wprawdzie Birmanowie panami nadbrzeża morskiego, i portów w zachodniey stronie półwyspy, aż do *Mergui*; lecz, aby w ich mocy była cała strona zachodnia, nie dostawało im ieszcze wyspy *Junkseylon*. Przez nabycie iey, przeszedłby

cały handel półwyspy w ręce Birmanów, a Siiamczykowie mieliby tylko kommunikacyą z Jndyą przez odnogę siiamską. Długa ta wyspa na mil blisko 60. powietrze ma łagodne i ziemię nadzwyczaynie żyzną. Zachciało się więc królowi Birmanów zdobyć tak ważną wyspę, i tym końcem wyprawił flotę z woyskiem, która w Styczniu 1785. roku do *Mergui* przypłynęła, i prócz tego posłał lądem ośm tysięcy ludzi, którzy do tegoż mieysca 18. Lutego dopiero nadciągnęli. Jak tylko zbliżyły się siły Birmanów do wyspy, uderzyli zaraz na twierdzę: bronił się mężnie wielkorządca siiamski; lecz nareście ustąpić musiał, i cofnąć się ku środkowi wyspy. Ale, gdy niezadługo zebrał załogę, która z twierdzy wyszła, i nowe siły zgromadził, uderzył nawzaiem na zwycięzców i przymusił ich, wielką im klęskę zadawszy, szukać schronienia na okrętach; boiąc się oni większego nieszczęścia, do kraiu swoiego powrócili.

Duma *Minderagée Prawa* niezmiernie tą porażką woyska obrażona była; ztąd pomścić się zaraz i sam na czele ogromney siły iść postanowił. Przybył on do *Martaban* na wiosnę 1786 roku; lecz co tylko na grunt siiamski wkroczył, zaszedł mu drogę sam król z bardzo licznem woyskiem. Bitwa była długa i krwawa; nareście Siiamczykowie zupełnie pobili Birmanów, armaty, których ci użyć nie mogli, zabrali, a *Minderagée-Praw* omało co poymanym nie był. Tak więc ze wstydem do stolicy powrócił, a niedobitki do prowincyi *Martaban.* Jnni wodzowie posłyszawszy co się z królem ich stało, zaniechali czyn-

ności woiennych i na mieysca swoie powrócili. Z początkiem roku 1787. podstąpili Siiamczykowie pod *Tavoy*, lecz nic nie dokazali, bo iey bronił ów sławny *Maha-see-sou-ra*, mianowany w roku następnym wice-królem *Martabanu*. Ale gdy po śmierci iego 1790. R. oficer nazwiskiem *Miapeou*, który już dawniey obiał dowodztwo w mieście *Tavoy*, na próżno żądał po nim godności wice-króla, rozgniewany, wydał miasto Siiamczykom, wyiednawszy sobie niektóre od nich korzyści.

Na wiosnę 1791. wysłał znowu król Birmanów woysko lądem i wodą, dla odebrania *Tavoy*; ale gdy się mu i tą razą nie powiodło, posłał xiążęcia następcę z znacznieyszemi siłami. Zaszła walka na lądzie i morzu pomyślnie dla Birmanów, tak dalece, iż pokonani cofnąć się do twierdzy musieli. Długo trwało iey oblężenie, i ieszczeby się dłużey pociągnęło, gdyby go zdrada nie ukończyła. Ciż sami Birmanowie, którzy wodzowi swoiemu *Miapeou* do wydania iey pomagali, porozumiawszy się teraz ze współrodakami swemi, ułatwić im opanowanie teyże twierdzy przyrzekli. Jakoż gdy ci szturm nocą do zewnętrznych fortyfikacyi przypuścili, a 3000 Siiamczyków na odparcie ich ruszyło, zdraycy Birmanowie uderzyli z tyłu na niespodziewaiących się zdrady, i przy pomocy tamtych do iednego wyrznęli; a tak znowu *Tavoy* do Birmanów przeszło.

W roku następuiącym 1793. podali Siiamczykowie warunki do ugody, i ta wkrótce z wielką korzyścią Birmanów stanęła, gdyż król siiamski odstą-

odstąpił im miast wszystkich nadmorskich, w stronie zachodniey półwyspy.

Gdy tym sposobem stali się Birmanowie naypotężnieyszym narodem na rozległéy półwyspie, która odnogę bengalską od morza chińskiego przedziela, posiadaiąc tyle kraiu, ile cała Rzesza niemiecka; żyiąc w położeniu szczęśliwém, gdzie ziemia może wydawać płody użyteczne, i do handlu iakoteż do zbytku służące; mniemali, że iuż przecięż wolnemi będą od klęsk woyny, i słodyczy pokoiu używać zaczną. Aliści niepohamowana duma, zaledwie co nie wplątała ich w nowe zamieszki, i strasznieyszego od tych wszystkich nieprzyiaciół, z któremi kiedy mieli do czynienia, o mało na karki ich nie sprowadziła.

Rozboynicy morscy około *Arracanu* szkodzili znacznie handlowi Birmanów, rabuiąc statki przechodzące przez cieśninę przedzielaiącą wyspy przyległe, i do tey zuchwałości przyszli, iż nietylko na szalupy kupieckie, ale i na flotę, która podatki w naturze dla rządu wiozła, napadali. Co większa, gdy pora czasu pozbawiała ich tych korzyści na morzu, przebywali rzekę *Naaf*, rabowali na lądzie, i z zabranemi łupami do prowincyi *Chittagong* wracali, gdzie ich chorągiew angielska bezpiecznemi od ścigania czyniła. Tam dopiero zdobycz swoię zyskownie przedawali, i dopóty spokoynie siedzieli, póki ich znowu potrzeba do rozpoczęcia łotrostwa nie przywiodła.

Rzeka *Naaf* dzieląca osady angielskie od kraiu Birmanów, bardzo iest odległa od miasta *Chittagong*, stolicy prowincyonalnego rządu angielskie-

go, a zatém ci ludzie mogli dopuszczać się rozboiów, bez wiadomości o tém urzędników tegoż narodu. Cóżkolwiek bądź, wypadało zawsze, ażeby rząd Birmanów, lub pokrzywdzeni udali się z użaleniem w tey mierze do kommendanta prowincyi; lecz monarcha birmańſki, maiąc się za naypierwszego mocarza na świecie, sądził to bydź ubliżeniem wielkości swoiey, dlatego sam sobie zadosyć uczynić poſtanowił. Uwiadomiony, iż trzey naczelnicy rozboyników schronili się na grunt angielſki, dał rozkaz iednemu z wodzów swoich, aby na czele 5000. ludzi wszedł na grunt kompanii, i póty nie wracał, póki trzech tych łotrów żywych lub umarłych nie doſtanie; a gdyby ta siła nie była doſtateczna, ſtoiące w *Arracanie* 20,000. miały mu dać pomoc. Tak widoczny gwałt prawa narodów, był powodem rządowi w *Bengalu* do wysłania przeciw napaśnikom mocnego oddziału woyſka, pod sprawą ienerała majora *Erſkine*. Wódz Birmanów roſtropniey poſtąpił, aniżeli rząd iego; przebywszy bowiem rzekę *Naaf*, napisał do *Chittagong* z doniesieniem o celu przybycia swoiego, i że wcale nie ma zamiarów nieprzyiacielſkich, ale tylko trzech rozboyników chce mieć sobie wydanych. Odebrawszy rząd w *Bengalu* takie oświadczenie, kazał pochwycić trzech zbiegów, i do dalszego rozkazu trzymać pod ſtrażą. Gdy zaś *Erſkine* nadciągnął, Birman posłał do niego z oświadczeniem, iż chce do ugody przyſtąpić. Odpowiedział *Erſkine*, iż poki Birmanowie będą na gruncie angielſkim, do żadney nie ſkłoni się ugody. Widzieli się potém oba wodzowie, i ſkutek wi-

dzenia się tego był pomyślny, gdyż angielski przyrzekł, iż obwinieni hultaie sądzeni i ukarani będą, a birmański cofnąć się za rzekę obiecał. Obiedwie strony dotrzymały słowa. Cofneli się zaś Birmanowie w jak naylepszym porządku, i podczas bytności swoiey na gruncie angielskim taką karność zachowali, iż naymnieyszego czynu gwałtu i kradzieży nie popełniono.

Ugoda ta, dała sposobność Anglikóm poznania lepiey tego narodu, na którego ściśleyszey przyiaźni, z powodu handlu, wiele im zależało. Umyślił więc rząd Bengalski utwierdzić tę przyiaźń, zawrzeć związki handlowe na zasadach słuszności, i zapobiec na czas dalszy wzaiemnym zayściom. Tak ważne cele, wskazały potrzebę wysłania do dworu birmańskiego poselstwa, co też nastąpiło. Komu zaś to zlecenie powierzone było, iak zostało dopełnione, iakie stąd skutki wynikły, i wszelkie w tey mierze szczegóły, odsyłaią się do dalszego opisu, który w następuiących Numerach umieszczać będziemy. To tylko ieszcze powiemy, iż panuiący dziś król Birmanów, wiele sie do sławy i potęgi narodu swoiego przyłożył, i że pożyteczne wiadomości nabieraią u nich wzrostu wraz z handlem. Teraz nawet, można mieścić Birmanów w rzędzie światłych i polerownych narodów. Prawa ich są mądre i na czystey moralności zasadzone. Policya lepiey urządzona, niż w wielu kraiach Europy. Są oni z przyrodzenia dobroczynni i gościnni. Postępowanie ich w pożyciu, nie owa zwodnicza grzeczność, lecz męzka otwartość i szczerość zdobi. Znaiomość nauk do tego stopnia posunięta,

iż każdy rzemieślnik, większa część rolników, a nawet i maytkowie, którzy zazwyczay są nayciemnieysi z ludzi, czytać i pisać umieią. Krótko mówiąc, ieżeli niezgoda domowa nie zamiesza ich spokoyności, lub zazdrosne im mocarſtwo iakie, nie wprzęże ich wjarzmo swoie, ſtaną się niewątpliwie równie oświeconym, jak bogatym i potężnym narodem.

*Dalszy ciąg w naſtępuiącym Numerze.*

---

## *O Rzeczypospolitéy Swięto-Maryńſkiéy.*

W odległości dwunaſtu mil od *Rimini*, i od wybrzeża adryatyckiego; przybyliśmy pod górę posępną, dziką i maiącą przyſtęp nader trudny; lecz dla Anglików chciwych tego wszyſtkiego, co tylko przypomina wolność, góra ta miała sto razy więcey powabu, niżeli wdzięczne równiny Toſkanii. Gęſte obłoki zakrywały przed nami część ziemi tey gromadki ludu, któryby Grecy nazwali narodem, i który byłby godzien częściey wzbudzać teraźnieyszych wędrowników ciekawość. Przemysł mieszkańców *Swiętomaryńſkich*, przyſtraia w kwiaty, i zbogaca owocami poſtrach sprawuiące przepaści: a posada tey Rplitey ieſt wizerunkiem zupełnego przeciwieńſtwa, z równinami któreśmy świeżo przebiegli; są one podobne do raiu zaludnionego czartami. Zbliżaiąc się do tey szczupłey lecz niepodległey osady, uczuliśmy podwoioną niecierpliwość poznania zbliſka tego politycznego cudu.

Spadaiące z gór potoki, nabrzmiały od deszczów; konie są natenczas mało do podróży zdatne, a w *Rimini* trudno było o muły. Lecz podobnemi zrażaiący się przeszkodami, niegodni są oddać hołdu wolności, która na tey górze założyła sobie siedliſko. Obraliśmy ku temu celowi sposób odprawiania podróży, któryby nas niewiele zalecił, gdybyśmy mieli odwiedzać pałac iakiego xiążęcia, lub wieyſkie mieszkanie jakiego kardynała; lecz który sądziliśmy bydź zgodnym z proſtotą Republikanów Swiętomaryńſkich; oto wyszliśmy pieszo.

Rachuie się dziesięć mil włoſkich z *Rimini* do *Borgo*, czyli przedmieścia kraiu Swiętomaryńſkiego. Przykrzyła nam się ta droga dla niepogody i nierównego gościńca. Poſtrzegaliśmy na twarzach tych, których nam się w drodze spotkać zdarzyło, nieiakie piętna szczerości i cnoty, które nam się zdawały wcale osobliwszą rzeczą we Włoszech; te cnoty były właściwe proſtym Góralóm, a nawet powszechne niegdyś między Włochami. *Rafael* i *Guido* znaydowali ieszcze ich ślady dla swoich przedziwnych wzorów.

O pięć mil od *Rimini* przybyliśmy do wielkiego moſtu wymurowanego nad małym ſtrumykiem, który oznacza granicę od państw papieſkich; odtąd gościniec coraz bardziey wąſki, mieyscami śliſki, mieyscami kamieniſty; wtenczas winszowaliśmy sobie, żeśmy nie przyięli nędznych koni w *Rimini*. Przybyliśmy z wielkim trudem wśród gwałtowney ulewy, aż do przedmieścia, które ieſt o pół mili od miaſta *San Marino* ſto-

iącego na górze. To przedmieście ieft siedlifkiem rolników, rzemieślników i cudzoziemców; zaszczyt osiadania w mieście, ieft zoftawiony samey ślachcie. W całym pańftwie iedna tylko znayduie się oberża, a ta ieft na przedmieściu. Poznaliśmy ią po tłumie ludu zebranego przede drzwiami podług zwyczaiu wszyftkich Włochów. Gdyśmy tam weszli, przyiął nas dobrze gospodarz, który siedział przy kominie z kilką cudzoziemcami, i natychmiaft przyniósł nam butelkę białego wina, lepszego nad te wszyftkie, iakieśmy pili we Włoszech, i bardzo podobnego do win szampańfkich.

Wypocząwszy w tey oberży, przypatrywaliśmy się z ciekawością osobliwszemu ubiorowi i dzikiey poftaci tych ludzi. Mieli na sobie kapoty z grubego szarego płótna, podszyte fkórą baranią. Kapelusze ich, których nie zdeymowali z głowy, były niezmierney wielkości, a mowę i obyczayność zupełnie mieli do ubioru ftosowną. W miarę wyprożnianych butelek rozmawiali coraz z większym zapałem, o piftoletach, nożach, puginałach i o rozmaitych spotkaniach. Zaczęliśmy się iuż lękać o życie nasze, mniemaiąc żeśmy wpadli pomiędzy rozboyników; lecz wkrótce poznaliśmy, iż to byli kontrabandyści. Położenie kraiu tey Rpltey między ftanami papiefkiemi i Tofkanią, wyftawia go na częftą napaść tych nieprzyiaciół porządku, tey prawdziwey hultaiów hordy.

Z tym większą niecierpliwością chcieliśmy rozłączyć się z niemi, iż usilnie żądali towarzyszyć nam w podroży dla zabezpieczenia nas przeciwko

gromadom włóczęgów, którzy napastuią przechodzących przez górę; lecz pozbyliśmy się przecię tey natrętney posługi, pokazuiąc im, iż naywiększém naszém bogactwem były pałasze i pistolety. Pożegnaliśmy gospodarza, który okazał niewymowną wdzięczność, odebrawszy małą zapłatę za ludzkie nas w swoim domu przyięcie. W tym umiarkowaniu tak przeciwnym zwyczaiowi innych kraiów Włoskich, widzieliśmy zadatek republikantskiey cnoty. Zaczęliśmy wdzierać się na górę około drugiey godziny, trzymaiąc w rękach gołe pałasze. Wrażenie iakie nam sprawili kontrabandyści, nakłoniło nas do tey ostrożności, dla którey, iak naucza *Tucydydes*, bylibyśmy poczytani za barbarzyńców, w iedney z dawnych Rplitych Greckich.

Nimeśmy doszli wierzchołka skały, chmury całkiem się porozchodziły. Słońce obiaśniało swoiemi promieniami miasto i okolice iego, a cały szczyt góry zdawał się świetnieyszym przez porównanie z czarnemi waporami, któremi okryte były doliny i płaszczyzny; zdawało nam się widzieć dyament wolności iaśnieiący pośród Włoch niewolniczych. Pośpieszaliśmy z niecierpliwością, nie zastanawiaiąc się nad tém, iż w *San Marino* nie masz żadnego gościnnego domu, i że trzeba będzie nocować na ulicy, lub przyłączyć się do piianych kontrabandystów. Roztrząsaiąc przyczyny piiaństwa tych ludzi, przekonaliśmy się, iż tak przechwalona trzeźwość Włochów, iest tylko przymiotem z potrzeby, lub też z przypadku, nie zaś cnotą charakteru i temperamentu. Piiaństwo iest wadą ludzi, których życie bywa

przeplatane trudami i wygodą, niebezpieczeństwy i spokoynością. Takim iest życie żołnierzy, maytków, strzelców. Jeżeli teraźnieyszy lud Włoski zdaie się bydź więcey trzeźwym, niżeli dawni Rzymianie, lub za naszych czasów Anglicy i Niemcy, dzieie się to dlatego, iż wiodą życie nieczynne i iednostayne, iż nie kosztuią słodyczy spoczynku po trudach, ani znaią, co to iest bezpieczeństwo po przemiiaiącey trwodze.

Gdy tym sposobem odbieramy narodowi włoskiemu szczególną cnotę, którą mu uczeni wędrownicy przyznaią, napotykamy człowieka w podeszłym wieku, w peruce z workiem i szpadą u boku, prowadzącego osła na uzdeczce. Przymilenie z iakim się nam odkłonił, ośmieliło nas weyść z nim w rozmowę, i mocno nas to zadziwiło, żeśmy poznali tego, którego *Addison* nazywa *czwartą osobą w kraiu*, to iest lekarza płatnego od Rzeczypospolitey. Zapewnił nas, iż będziemy bardzo dobrze przyięci w klasztorze Kapucynów, i podiął się sam przedstawić nas oycu *Bonelli* przełożonemu w zakonie. Po krótkich oświadczeniach grzeczności z powodu utrudzenia, które sobie zadawał powracaiąc z nami do miasta, nie odrzuciliśmy iego ofiary. Oyciec *Bonelli* przyiął nas z wielką ludzkością. Jest to starzec sześćdziesiątletni, i pochodzi z iedney z nayślachetnieyszych familiy Rplitey. Każdy kray Włoski iest kraiem nieskończonych oświadczeń i ceremoniy. Wytrzymaliśmy ich nie mało odpowiadaiąc na nie ile możności; po czym pokazano nam dwie izby nader porządne, które przeor kazał nam

uważać za nasz apartament, póki tylko obecność nasza Rzplitą zaszczycać raczy: były to iego wyrazy. Zapytał nas potym, czy wolelibyśmy ieść na osobności, lub też z nim i iego towarzyszami? Odpowiedzieliśmy, iż mocno pragniemy cieszyć się iego obcowaniem w każdym momencie, którego nam użyczy.—,,Moiem obcowaniem, zawołał, ia wam obiecuię coś lepszego. Zaprowadzę was natychmiast do iedney śliczney kobiety, która na ten wieczor zbiera u siebie *la conversazione.* Szczęściem przybył nasz tłomok z *Rimini*, mogliśmy się ubrać przystoynie na to zgromadzenie. Prowadzono nas przez dwa przedpokoie do sali, w którey znaydowała się *Signora* P.... Zastaliśmy tam dwunastu mężczyzn i siedm kobiet. Ubiory ich były wytworne, i stosowne do innych kraiów włoskich. Po kawie i sorbecie przyniesiono karty. Przez wzgląd na cudzoziemców, dano nam pierwszeństwo przegrania kilka cekinów w *lombra* z gospodynią domu. *Lombre* iest grą ulubioną we Włoszech, ponieważ zatrudnia tylko trzy osoby, a liczba mężczyzn w zgromadzeniach bywa zawsze w potróyney liczbie względem kobiet. Zaczęliśmy zwracać rozmowę do dzieiów i stanu teraźnieyszego Rpltey; lecz to się nie udało: rzecz była nadto poważna.

W *San Marino* tak iak w innych częściach Włoch, zabawy towarzyskie są nieskończenie różne od tych, iakie były w zwyczaiu u starożytnych. Zamiast owych rozmów o filozofii, owych żywych historycznych powieści, owych wybornych dzieł rymotworczych, które były oświeco-

nych ludzi roskoszą, nie widać w dzisieyszych *conversazione*, iak tylko grę i zaloty.

Łakomstwo, pożądliwość i pycha, są ich celem i węzłem. Małpiarstwo arlekina, lub bredzenie improwizatora przeplata czasami te iałowe rozrywki: przybywa im muzyka na pomoc, ale muzyka łechcąca i zniewieściała, którą odrzucił *Likurg*, *Plato* i inni prawodawcy lub filozofowie, iako nieprzyiaciołkę obyczaiów i cnoty. Zabawy życia maią ścisły związek z iego zatrudnieniami. Zabawy kobiet w starożytności i znaczenie ich w towarzystwie z iednego wypływały źródła. Nic nie masz wydatnieyszego nad przeciwieństwo między Rzplitą Swiętomaryńską, napełnioną stolikami do gry, zalotnikami i muzyką, a między Rzymską *Lukrecyą*, *nocte serâ deditam lanæ inter lucubrantes ancillas* (Tit: Liv: I. 57.) lub skromną gospodynią iaką nam *Xenofon* wystawia. Włoszki mniey piękne, mniey uczone niżeli Angielki, mniey przyiemne, mniey powabne, niżeli Francuzki, są więcey wymagaiące niżeli iedne i drugie. Wyciągaią one nieprzerwanego dosiadywania, a zniewolenie kobiety iest naywyższą tego kraiu zaletą. To iest prawidłem ich postępowania, to iedynym życia ich celem, a cała sztuka posiedzeń na tém zależy, ażeby wszystkie rzeczy naciągać do wyobrażeń podsycaiących zmyślność, i podchlebiać imaginacyi przez lekkie cienie upragnioney rzeczywistości.

Trzeba iednak powiedzieć na pochwałę tego ludu, iż oyciec *Bonelli* i dway konsyliarze na tém zgromadzeniu przytomni, bardzo mało przykładali się do tey nieprzystoyney rozmowy, a ci,

którzy ią popierali, byli powiekszey części Rzymianie, lub Floreńczykowie. Często się zdarza, iak nam powiadano, iż nieszczęście, lub przewinienie, przymusza prywatnych ludzi do zbiegania z sąsiedzkich kraiów do *San Marino*, gdzie życie mniey ieſt kosztowne, i sposoby naprawienia swoiego losu łatwieysze.

Nazaiutrz zrana oyciec *Bonelli* zaprosił kilku swoich współziomków, ażeby z nami dzielili śniadanie. W tém towarzyſtwie dowiedzieliśmy się, iż obyczaie niegdyś proſte i czyſte, nie mało się zmieniły w tey Rzplitey, dla przypuszczenia tam cudzoziemców, których dobra polityka powinnaby oddalać; lecz ich ludzkość przyymuie, dla tego, iż są nieszczęśliwi.

Nasz gospodarz doradził nam użyć przechadzki. Poszliśmy więc na znacznieyszą ulicę: była dobrze wybrukowana, lecz ciasna i nadto spadziſta. Zupełne domów iednych z drugiemi podobieńſtwo okazuie szczęśliwą pomierność maiątków. Mieszkańcy piią tylko wodę ze ſtudni. Piwnice są w ſkale kute, czyſto utrzymywane i przewietrzane. To pomaga zapewne dobroci, którą ziemia i uprawa nadaią winom Swiętomaryńſkim.

Kray Rzplitey ma około trzydzieſtu mil włoſkich obwodu. Kształt iego podługowato okrągły, a średniego dyametru może mieć sześć mil angielſkich. Grunt szczupły, niepłodny, z natury tylko do wyżywienia kóz zdatny, ſtał się urodzaynym i żyznym za pomocą przemysłu ludzi wolnych. Zywi przeszło siedem tysięcy mieszkańców. Okryty ieſt drzewem morwowém, oliwném

i latoroślami winnemi, obfituie w zboże i pierwsze potrzeby; temi rzeczami utrzymuie nader zyfkowny handel z *Rzymem*, *Florencyą*, i innemi miaftami włoſkiemi.

Grunt świętomaryńſki w tak ciasnych obrębach zamknięty, mniey iednak ieſt szczupły, aniżeli pewne ſtarożytne Rzeczypospolite, które po sobie zoſtawiły wielkie imiona, iakoto, *Tespia*, *Platea*, *Egina* i *Megara*. Z tych dwóch oſtatnich iedna utrzymywała wielki handel, i dzierżyła znaczne w Egipcie i Azyi osady; druga wyprowadzała w pole liczne hufce woyſk lekkich, i trzy tysiące ludzi uzbroionych włóczniami; którzy poświęcali się z równym ſkutkiem posłudze Marsa, Bachusa i Cerery, i umieli ze swoich gór opoczyſtych zbierać wyborne wina i obfite żniwa.

Te miłe pamiątki przenoszące myśl naszę do Rzeczypospolitych greckich, czyniły nam kray świętomaryńſki tym przyiemnieyszym dla samey iego szczupłości. Uniesieni tém wyobrażeniem, chcieliśmy zwiedzić kray cały, lecz siły oyca *Bonelli* nie pozwoliły mu bydź dłużey przewodnikiem naszym, a prócz tego pogoda była niepewna. Tymczasem zadziwialiśmy się nad rozmaitemi ſkutkami światła przedzieraiącego się przez chmury popychane wiatrami. Nakoniec uderzył nas widok wierzchołka nierównie wyższey góry, która zdawała się należeć do innego świata. Powiedziano nam, iż X. *Boscovich* zmierzył wyniosłość góry świętomaryńſkiey, i znalazł ią na milę wyższą od powierzchni morza.

Skorośmy tylko powrócili, natychmiaſt zaproszono nas do obiadu, albowiem Przeor przedłużył naszę przechadzkę, nad zwyczayną godzinę posiłku. Wieczorem zaprowadził nas na *Conversazione* do inney kobiety, gdzie znaleźliśmy kapitanów, czyli konsulów, kommiſsarza, czyli wielkiego sędziego, i wielu innych znacznieyszych członków senatu. Jako cudzoziemcy, przepędziliśmy ten wieczór nader przyiemnie. Ci szanowni urzędnicy byli tyle powolni, iż z równą ſkwapliwością odpowiadali na nasze zapytania, iak nam swoie czynili. Powiększało się towarzyſtwo, oyciec *Bonelli* powtarzał imiona przybywaiących i ich urzędy; ale dziwiliśmy się nie widząc tam dwóch naypierwszych urzędników Rzplitey, to ieſt podług *Adiſsona: Il Signiore Dottore*, i *il Signiore Pedagogo publico*. Oświadczyliśmy tę naszę uwagę oycu przeorowi: ten osądził ią za bardzo pocieszną i zdolną do zabawienia przytomnych. Jego opowiedzenie wzbudziło powszechne śmiechy, trwaiące przez kilka minut. Nakoniec człowiek podeszłego wieku, który iuż po kilkakrotnie sprawował pierwsze urzędy w Rzplitey, powiedział nam, iż znał dokładnie dzieło *Adiſsona*, które od wielu ieſt przełożone na język włoſki. Szczupła nasza Rzplta, przydał, była zaszczycona odwiedzinami tego sławnego wędrownika, którego dzieła ſtały się klaſsycznemi w Anglii, i który użył swoiego pióra na obronę wolności i cnoty. Lecz o *Adissonie* tož samo powiedzieć można, co o wielu innych wędrownikach: zwiedzionym był przez niedokładne opawiadanie. Mamy wprawdzie le-

karza i nauczyciela szkolnego, którzy utrzymywani są kosztem skarbu publicznego, podług zwyczaiu wielu miast włoskich; lecz nic nie masz nadzwyczaynego w ich obowiązkach, chyba to, iż ieden bardzo mało, a drugi bardzo wiele iest zatrudniony; ponieważ u nas mało iest chorób, a wiele dzieci. Starzec opowiadał nam potém, iakie są różnice i stopnie w urzędach Rzpltey. Znayduią się tam *Nobili*, *Citadini* i *stipendiati*. Familiy ślacheckich nie masz więcey nad dwadzieścia. Niektóre z nich posiadaią za granicą swoiego kraiu, dobra, czyniące im od trzechset do osmiuset funtów sterlingów rocznego dochodu. Przez uszanowanie dla stolicy świętey, pod którey opieką Rzplita długo była szczęśliwa, często nadawano tytuł obywatelstwa znacznieyszym poddanym Papieża, a mianowicie ślachcie Rimińskiey i Bonońskiey. Slachta nawet Wenecka, pomimo swoiey wielkiey starożytności, a ieszcze większey dumy, nieraz ubiegała się o zaszczyt ślachectwa Swiętomaryńskiego: i nie tylko, że tego przypuszczania znakomitych cudzoziemców nie poczytuią za rzecz niebezpieczną dla swoiey wolności, ale owszem niepodległość swoię na tym wspieraią.

W boiaźni, ażeby nie odmieniono materyi rozmowy, dobyłem z kieszeni opisu Rzplitey Swiętomaryńskiey przez *Adissona*, a ponieważ był znacznie skrócony, prosiłem o wolność czytania, w celu, ażeby poprawić błędy, lub oznaczyć zmiany od zaczęcia wieku w tym kraiu zdarzone: (od roku 1703).

Zgodzono się na móy wniosek. Czytałem więc następuiące wyrazy: „W San Marino znayduie się „pięć kościołów i przeszło pięć tysięcy mieszkań- „ców.„ Powiedziano mi, że tam iest dziesięć parafialnych kościołów i przeszło siedem tysięcy ludzi. Czytałem daley: „Rada 60. składa się „tylko ze czterdziestu członków.„ Tak było, odpowiedział starzec, gdy twóy uczony współziomek zwiedzał naszę Rzplita, lecz teraźnieysza liczba zgadza się z nazwiskiem *Rady sześćdziesięciu*, i ma w sobie 60 członków. Ta okoliczność zdawała mi się bydź godną wspomnienia, gdyż dowodzi, iż w małey Rzplitey Swiętomaryńskiey powiększyła się ludność, i że ta Rzplita wzmocniła zasadę swoiego rządu w tym samym czasie, gdy miasta Toskańskie haniebnie ustąpiły swoich praw i bogactw wielkiemu Xiążęciu, gdy państwo Rzymskie zubożało pod tą administracyą kościelną, która *wyciska*, *zgromadza*, *a nic nie ulepsza* (*).

---

(*) *Te słowa są* Robertsona *w historyi* Karola V. *T. 1. pag: 157. w którey tak daley mówi: „Dziedzictwo Sgo Piotra gorzey było „zarządzane, niżeli którażkolwiek inna „część Europy; i lubo kiedy niekiedy wielkomyślny Papież wstrzymał, lub potłu„mił skutki wad właściwych rządom ducho„wnym, atoli choroba ta była nieuleczo„ną, od wieku do wieku stawała się gor„szą, a upadek kraiu przez te same stopnie „przechodził.„ Ta uwaga zdaie bydź na-*

Rzplita Swiętomaryńska winna iest te korzyści swoiemu prawie niedostępnemu położeniu, cnotliwym obyczaiom, i nieznaiącym dumy urzędnikom swoim. Nauczaią nas dzieie, iż ta mądrość, ta cnota nie zawsze iest przymiotem Rpltych, lecz razem okazuią, iż bez tych warunków nie masz szczęścia, ani dla nich, ani dla ich sąsiadów.

W kraiach Włoskich ogół ludu oddalony iest od wszelkiego uczestnictwa do rządu. Każdy człowiek zamiast słuchania iednego tylko pana, iak w kraiach monarchicznych, podlegać musi wielu pan-

---

*zbyt surowa. W pewnych względach panowanie Papieżów może bydź na przeszkodzie do udoskonalenia rządu; lecz złe zapobiegaiące większemu złemu, staie się dobrem. Władza Papieżów była często zbawiennym hamulcem na ucisk udzielnych Baronów i Xiążąt. Religiia stawiała iakążkolwiek tamę namiętnościom, i przeszkodę gwałtom. I gdyby nawet dowiedziono, co bydź nie może, iż doczesna administracya Papieżów tłumiła wzrost przemysłu i ludności w ich państwach, ta niedogodność mieyscowa byłaby może więcey, niż nadgrodzoną przez skuteczne usiłowania Papieżów w dochowaniu, zachęcaniu i rozkrzewianiu nauk, kunsztów i cywilizacyi. W barbarzyńskich wiekach Rzym był naypewnieyszém, a może iedynem schronieniem umieiętności ludzkich, a szczątki iego monumentów ieszcze dziś za nim mówią.*

pankom, których iarzmo ieſt razem i cięższe i bardziey upokarzaiące.

Lecz w *San Marino* tak, iak w niektórych kantonach Szwaycarſkich, lud pospolity ieſt przypuszczony do rządu. Rada sześćdziesiąt ſkłada się z trzydzieſtu ślachty i tyluż osób z gminu. Ta magiſtratura, którą nazwać można senatem, ma sobie powierzoną adminiſtracyą kraiu; lecz *Arengo*, czyli zgromadzenie ludu, w które wchodzi ieden członek z każdey familii, zgromadza się na elekcye i dla ważnieyszych interesów Rzeczyplitey; a w tych głównych okolicznościach zawsze się zgadzało z senatem. Elekcye są zupełnie wolne. Bardzo rzadko się zdarza, ażeby syn znany ze swoiey zdatności i z dobrych obyczaiów, nie osięgnął urzędu swoiego oyca, a tym sposobem urzędy w długim lat przeciągu zoſtaią w jedney Familii (*). Z tey okoliczności *Addisson* w swoiey hiſtoryi Swiętomaryńſkiey uważał rzecz bardzo nadzwyczayną, to ieſt, iż w dwóch kupnach uczynionych przez Rzplitą w roku 1100 i 1170, imiona urzędników kraiu przełożonych nad tranzakcyami publicznemi, są podziśdzień też same.

*Grudzień 1802.* U

---

(*) *Też same zdarzenia uważano w innych Rzeczachplitych Włoſkich (obacz hiſtoryą Medyceuszów), oraz w osadach Angielſkich Amerykańſkich, które ieszcze przed rewolucyą miały podobieńſtwo do rządów Republikańſkich. Jeſt potrzebą ludu dawać*

Pomimo naturalnego wpływu urodzenia, bogactw i zasług, osobista wolność i własność są nierównie lepiey zabezpieczone w *San-Marino*, niżeli w jakieykolwiek demokracyi zupełney, to iest dziwaczney i uciążliwey. Lud uważany w ogóle, iest tam zupełnie przeświadczony i zapewniony, iż iego przełożeni nie używaią na złe swey władzy, ponieważ wszyscy plebeiusze ćwiczeni są w sztuce woienney, i maią wodzem trybuna ze swego wyboru, niższego w godności od konsulów, lecz którego władza iest zupełnie oddzielna od urzędników patrycyuszów. *Adison* nie wspomina o tym znakomitym urzędzie, równie iako i o podskarbim Rzplitey. Jego obowiązkiem iest odbierać dochody i dawać sprawę z wydatków. Płaca urzędników publicznych czyli *stipendiati* iest niezmiernie szczupła. Wielki sędzia ma 60. funtów

---

*znaczenie tym, którzy nim rządzą, równie iako i potrzebą narodów, ażeby były rządzone przez tych, którzy na to znaczenie zasłużą. Elektorowie daią się zniewolić tym blaskiem, który sami przywiązali do pewnych imion, a osoba zyskuiąca te względy tem bywa gorliwszą, ażeby się pokazać godną swoiego pokolenia. A tak Rzplite demokratyczne zawsze się przybliżaia do arystokracyi przez sam skład natury ludzkiey. Do praw należy czuwać, ażeby na tem nie cierpiała wolność: lecz prawdziwe iey zabezpieczenie w obyczaiach znaydować się powinno.*

ſterlingów dochodu. *Sportulæ* czyli przypadkowe zyſki urzędu, dochodzą do 40. funtów, tak iż ſto funtów (4000. zł: pol:) wyſtarczaią na utrzymanie godności tego naczelnika sądowniczey magiſtratury. Prawa Swiętomaryńſkie obięte są w małey xiędze drukowaney w *Rimini* pod tytułem: *Statuta illuſtriſsimæ Reipublicæ*; godna zaiſte tego nazwiſka, gdyż była cnotliwą i spokoyną.

Hiſtoryczne iey zdarzenia kończą się na opisaniu woyny, w którey Rzplita weszła w przymierze z Piusem II. papieżem, przeciwko *Malateśte* xiążęciu Rimińſkiemu, i na zakupieniu dwóch zamków z przyległościami w roku iak wyżey 1100. i 1170. Miaſto założone ieſt przed czternaſtą wiekami, przez iednego architekta z Dalmacyi, nazwiſkiem *San Marino*, który obrał sobie schronienie na tey górze, tam wiódł puſtelnicze życie, przez mniemane cuda zwabił do siebie wiele ſtronników, wybudował kościoł, w około którego znaczna liczba osób zaufana w pomocy cudotwornego puſtelnika, powyſtawiała sobie mieszkania. W znacznieyszym kościele, i u Franciszkanów znayduią się piękne obrazy. W pierwszym zawieszony ieſt obraz założyciela Rzplitey przy wielkim ołtarzu: głowę iego koronuią trzy zamki, a na ręku trzyma górę.

*Adiſson* wyraża, iż pierwiaſtki Rzplitey Swiętomaryńſkiey są niezaprzeczenie ślachetnieysze, niżeli Rzymu, który w swoich początkach był schronieniem rozboyników, gdy tym czasem *San Marino* był siedliſkiem pobożności.

Członki rady, z któremi mieliśmy tę rozmowę, zdawały się bydź w tém przekonaniu, iż całość Rplitey Swiętomaryńſkiey zależała na iak naymnieyszém oney polityczném znaczeniu. Uśmiechnęli się, gdym przeczytał w *Adiſsonie*: „Ci Republikanie przedaliby drogo swoię wolność nieprzyiacielowi, któryby się odważył ich napaſtować.„ Nie chcieliśmy zapytać się ich, coby ten uśmiech oznaczał: zapewniłem się iednak, iż lubo ich niepodległość, umiarkowanie i cnota były słabą przeciw gwałtowi obroną, więcey iednak zyſkali iſtotnych korzyści w pośród tych gór posępnych, niżeli ich sąsiedzi na roskosznych równinach i urodzaynych pagórkach.

Obowiązki senatu, zgromadzenia *Arengo*, zatrudnienia urzędników publicznych, prace rolnicze, ćwiczenia woienne: oto rozmaite zabawy, równie przyiemne, iak pożyteczne, któremi się szczycą mieszkańcy tey Rzeczypospolitey. Boiaźń i nadzieia wpływaiąca do losu Rzeczypospolitey, czyni ich ciekawemi względem polityki Europeyſkiey. Czytaią z uwagą gazety i zgłębiaią hiſtoryą. Do rozmów swoich mieszaią zawsze literaturę, wypytuią się roſtropnie, odpowiadaią rozsądnie; *Adiſson* wyznaie, iż nie widział w *San Marino* człowieka, ktòryby żadney nie miał nauki.

Jeden z senatorów rozmawiaiąc z nami o oſtatniém dziele sławnego *Beccaria* względem ſtylu, powiedział, iż ta xiążka o sztuce pisania, była źle napisana, pełna nieprzyzwoitych ozdob, przysady i nadętości. Jnny utrzymywał, iż byłoby rzeczą pożądaną, gdyby ten autor znany ze swo-

iey wziętości, przestał był na rzeczach tak niewinnych, iak ieſt wymowa, ponieważ iego pismo o *wyśtępkach i karach* przeszkodziło pożyteczney reformie, przez zbyteczne deklamacye przeciwko głownym karom, w kraiu, gdzie te kary nigdy prawie nie są wyznaczane, lubo główne wyſtępki aż nadto są częſte.

Przywiązanie do nauk ieſt tam powszechne, a mieszkańcy uſkarżaią się, iż tak rzadko od światłych cudzoziemców bywaią odwiedzanemi. Z żalem rozſtaliśmy się z niemi, życząc im szczczerze dochowania tey wolności, która ieſt rzeczywistém dobrem, ale tylko dla podobnego im ludu. Częſtokroć niebo w swoiey dobroci odmawia nieoszacowanego daru wolności tym, którzyby na złe umieli go użyć. Mędrcy w ſtarożytności uznali to przed nami, iż trzeba długiego czasów przeciągu, ażeby rząd dobry utworzyć, gdyż nayzgodnieyszy z gieniuszem i obyczaiami ludu, ieſt naylepszy. Uſtawy czyniące szczęśliwemi goralów Swiętomaryńſkich, nie byłyby dogodne zniewieściałym mieszkańcom *Kapui:* gdyż, iak mówi *Aryśtoteles*: „Mieszkańcy wysp szczęśli„wych, ieżeli się te wyspy na świecie znaydu„ią, muszą bydź naynieszczęśliwsi z ludzi, ie„żeli nie są naycnotliwszemi.„

## *Wypis z dzieła pod tytułem*, Zycie Wawrzyńca de Medicis, *przez pana* Roscoe *po Angielsku napisanego.*

P. *Roscoe* zastanawia się naprzód nad pilnością, z jaką *Wawrzyniec de Medicis* pracował, ażeby utrzymać pomiędzy kraiami włoskiemi tę szalę znaczenia i mocy tak potrzebną ich bezpieczeństwu. W teyto epoce zaczęło się to polityczne systema, i przyięte zostało od całey Europy, dziś zaś znacznie chwiać się zaczyna. Posłuchaymy uwag autora.

„Położenie Włoch otwierało naówczas obszerne pole, na którém ćwiczyć się mogły polityczne talenta. Wielka liczba niepodległych kraiów, nierówność ich potęgi, duma iednych, trwoga innych, były przyczyna ustawicznych niespokoyności i zamieszania. Stykanie się tych kraiów, i mała ich rozległość, wymagała prędszych namysłów, niżeli w jakimkolwiek peryodzie teraźnieyszey historyi.

Gdy woienne wypadki wystawiały iaką wątpliwość, natenczas udawano się do zdrady, a gdy podstęp nic nie pomagał, chwytano się oręża. Sama Stolica S. dała przykład tey polityki, ktora zrywała związki towarzystwa, i upoważniała wszystkie pożyteczne gwałty. Potrzeba było pogodzić przeciwne sobie interesa rozmaitych kraiów. Trzeba było wstrzymać przemożnych, ratować słabych, poiednoczyć zamiary rozmaitych rządów ku iednemu i wspólnemu celowi, to iest na obronę Włoch, przeciwko potędze *Turków*, i

przeciwko ſtrasznieyszemu ieszcze wtargnieniu *Francuzów* i *Niemców.* Te były przedmioty troſkliwości Wawrzyńca *de Medicis.* Chęć obronienia kraiu Rpltey od potężnych sąsiadów nayszczególniey go zaymowała: popieranie zaś praw *Florencyi* sądził bydź raczey potrzebnym dodatkiem do swoiego syſtematu, niżeli szczególnym celem swoich zamysłów. W témto poſtępowaniu znayduiemy pierwsze początki téy równowagi narodów, przyſtosowaney i rozciągnioney w naſtępnym wieku do mocarſtw Europeyſkich, a oznaczoney nazwiſkiem *szali polityczney.* Przed tą epoką częſto zachodziły oddzielne przymierza między ſtanami Włoſkiemi, bądź z przyczyny ſkoiarzonych małżeńſtw, bądź z powodu związków sąsiedztwa; lecz te przymierza były tylko do czasu i przypadkowe: częſto poróżniały obywatelów niezapobiegaiąc przewadze mocarſtw, a ogólna spokoyność nie wypływała z tych związków.

Poprzedzaiące rozwagi są wſtępem do szóſtego rozdziału, który rozbiera prace polityczne Wawrzyńca *Medicis*, wyſtawia nabytą przez niego w Europie sławę, i kréśli obraz tey szczęśliwości Florencyi i całych Włoch, iaką im mądrość i cnota tego człowieka przygotowała. Przytoczemy koniec tego rozdziału.

„Ta epoka ieſt cząſtką hiſtoryi, nad którą można się zaſtanowić bez ubolewania nad klęſkami publicznemi, i nie wſtydząc się za nieprawości ludzkie. Gieniusz poezyi ożywiony wpływem szczęśliwości narodów, porównał te czasy ze złotym wiekiem *Saturna.* *Guicciardini* zoſta-

wił nam obraz tego szczęścia na początku swoiey historyi.—„Włochy, mówi on, używały słodyczy pokoiu przez dziesięć wieków nieznaney. Kwitnące rolnictwo tego pięknego kraiu „rozszerzało się tak po niepłodnych górach, iako „i po roskosznych dolinach. Mieszkańcy wolni „od wszelkiego zagranicznego wpływu, lecz posłuszni zwierzchnościom, chlubili się z swoiey „ludności, bogactw, wspaniałości xiążąt, przepychu miast i z świetnych obrządków religii. „Tylu światłych polityków, głębokich mędrców, biegłych artystów, zjednywało Włochom „szacunek obcych narodów. Zaiste wiele okoliczności przyłożyło się do postawienia tych „kraiow w tak świetnym stanie; lecz każdy przyznaie większą część tych pomyślnych skutków „talentom i cnotom Wawrzyńca *de Medicis*, „który z prostego obywatela wyniósł się aż do „zarządzania losami Florencyi, Rpltey wielkie „naówczas maiącey znaczenie. Wawrzyniec zyskał zaufanie Papieża *Innocentego VIII.* i naywyższą w interesach rządów Włoskich przewagę. „Przekonany o niebezpieczeństwach grożących „Rpltey i iemu samemu, gdyby iedno z tych „mocarstw wzniosło się nad inne w potędze, „przyłożył się całemi siłami do utrzymania politycznej szali, któreyby nic przechylić nie „potrafiło. W tym celu pierwszém iego było „staraniem utrzymanie pokoiu.„

Ubolewać należy, iż ta szczęśliwa chwila była tak krótka, albo raczey było to uspokoienie poprzedzaiące okropne burze. Budowa publiczney szczęśliwości, staraniem *Wawrzyńca* wy-

niesiona i utrzymywana, ſtała niewzruszona za iego życia, lecz po śmierci zawaliła się nakształt zaczarowanego gmachu, i pokryła swemi gruzami potomków tego wielkiego człowieka.

Siodmy rozdział opisuie wzroſt nauk. W piętnaſtym wieku umieiętność uczonych języków, była we Włoszech powszechną. Lecz i to powiedzieć należy, iż ta umieiętność była naypewnieyszą droga do nabycia doſtatków, sławy i politycznego wpływu. We wszyſtkich kraiach Włoſkich nayznakomitsi uczeni, kierowali interesami ſtanu. Wszyſtkie czynności rządowe odbywały się w języku dawnych Rzymian, tak dalece, iż kto nie był biegłym w łacińſkim języku, nie mógł bydź do spraw ważnych użytym. We Florencyi utrzymywał się ten zwyczay bardziey niż w innych kraiach. Urzędy dożywotnie powierzane zawsze były uczonym. Przez długi lat przeciąg urząd sekretarza, czyli kanclerza Rzeczypltey sprawowany był przez nayoświeceńszych ludzi. Na początku czternaſtego wieku posiadał go *Caluccio Salutati*, ścisły przyiaciel *Petrarcha* i *Bokacego*, a którego *Pogge* nazywał oycem i nauczycielem mędrców. Otrzymał go potém Leonard *Aretin*, i zasłużył na nim wielkie nadgrody dla siebie i swego potomſtwa. Po *Aretynie* naſtąpił *Carlo Marsuppini*, po tym *Pogge* i *Benoit Accolti*. Gdy Wawrzyniec *Medicis* zarządzał interesami Rpltey, *Bartłomiey Scala* w roku 1472. tą doſtoynością był zaszczycony. Za przykładem swoich poprzedników rozpoczął hiſtoryą *Florencyi*, lecz nie mógł dokoń-

czyć iak cztery pierwsze xiążki, zostawił po sobie nieco poezyy łacińskich i włoskich.

W innych kraiach Włoskich uczeni niemniey byli poważanemi. *Alfons* król Neapolitański i Franciszek *Sforzia* czynili wszelkie usiłowania, ażeby do siebie przywabić uczonego *Beccatelli*. *Pontanus* był taynym poradnikiem *Ferdynanda* syna *Alfonsa*, i w wielu zdarzeniach zastępował osobę tego monarchy. *Simonetta* długo kierował interesami Medyolanu. Bernard *Bembo* i Franciszek *Barbaro* utrzymywali w Wenecyi razem powagę nauk i powagę Rplitey, a obydwa zostawili synów, którzy przewyższyli sławę swych oyców.

Nie było rzeczą rzadką w wyższym nawet ludzi rzędzie, widzieć znakomite talenta. Naysławnieyszym tego przykładem iest *Pic de la Mirandole*. Ten młody xiążę, o którym tak nadzwyczayne słyszymy powieści, urodził się w *Mirandola* roku 1463. Był młodszym synem Jana Franciszka *Pic* xcia *de Mirandola* i *Concordia*. Poiętność miał tak bystrą, pamięć tak mocną, iż gdy w iego obecności przeczytano raz ieden iakowe pismo, iuż mu ono nigdy nie wyszło z pamięci. Przepędziwszy siedm lat w nayslawnieyszych akademiach francuzkich i włoskich, powrócił do Rzymu w 21. roku wieku swoiego, posiadaiąc doskonale 22. ięzyków. Pałaiący niecierpliwą żądzą okazania publicznie swoich talentów, podiął się rozwiązać 900. naytrudnieyszych zagadnień w matematyce i teologii. To oświadczenie, które można było przypisać prożności młodego wieku, obudziło zabobonną prałatów

Rzymskich żarliwość. Zamiast roztrząsania tych propozycyy, iak przystało na filozofów, osądzili, iż pomiędzy temiż propozycyami znaydowało się trzynaście zarażonych kacerstwem. Ażeby się z tego niebezpiecznego zaskarżenia oczyścić, młody mędrzec ułożył we 20stu dniach po łacinie dzieło, które przypisał Wawrzyńcowi *de Medicis*; i udał się pod iego opiekę do Florencyi. Sława i talenta młodego *Pic* zjednały mu nayokazalsze u współziomków pochwały. „Był to człowiek, wyraża *Policyan*, albo raczey bohatyr, na którego przyrodzenie zlało wszystkie dary poięcia, i wszystkie fizyczne korzyści. Wzrostu był wysokiego, postawy kształtney, a w wyrazach iego twarzy, zdawało się bydź coś boskiego. Dowcip miał przenikliwy, pamięć nadzwyczayną. Nie zmordowany w nauce, wymowny w posiedzeniach, biegły we wszystkich częściach filozofii, głęboki w umiciętności ięzyków, i we wszystkich wiadomościach godnych człowieka. Można o nim powiedzieć, iż mu żadna nie wyrówna pochwała: nie wiedziano bowiem, czemu się bardziey zadziwiać, czy iego talentom, czy cnotom.

Jakieżkolwick iest mniemanie o głębokości nauk tego młodzieńca, poważne świadectwa usprawiedliwiaią go z zarzutu czynionego przez *Wolteru*, który wyraża, iż czytanie *Danta* i *Petrarchy*, byłoby dla niego pożytecznieyszém, niżeli pisma Sgo *Tomasza* i kompilacye wielkiego *Alberta*; lecz dzieła *Mirandoli* nie kończą się na zbieraniu cudzych robót. Pozostałe po nim rymy włoskie, daią wyobrażenie o zatraconych. *Crescimbeni* zaświadcza, iż poezya Toskańska

przez zawczesną śmierć *Pika*, poniosła niewymowną ſtratę, że samo iego pióro byłoby wyſtarczyło na podźwignienie iey sławy. Mała liczba iego poezyy łacińſkich, żałować każe tych, które zbyteczna autora zatraciła surowość. Zebrał on swoie poezye w pięciu xiążkach i podał ie pod krytykę *Policyana*, który mu ie oddał z pouſałém wyrażeniem swoiego zdania. *Pic* wkrótce potém spalił wszyſtkie rękopisma, z wielkim żalem *Policyana*, iak czytamy w jego epigrammacie greckim. Jeſt to iſtotną szkodą, ieżeli spalone poezye *Pika* równały się z piękną elegią łacińſką, którą napisał dla Hieronima *Benivieni*.

Pomiędzy okolicznościami sprzyiaiącemi wzroſtowi nauk w XV. wieku, nie należy pominąć tego, iż sławne swoim urodzeniem i wdziękami kobiety uczyniły zadziwiaiące poſtępki w umieiętności ſtarożytnych języków. W tey liczbie znaydowała się Alexandryna córka Bartłomieia *Scala*; rzadka iey piękność nie była na przeszkodzie wielkim talentom. Jan *Lascar* i *Demetrius Chalcondyles*, doſkonalili ią w językach. Tyle umieiętności i wdzięków wznieciły miłość w sercu *Policyana*. Lecz Alexandryna zaślubioną zoſtała *Marullowi Greczynowi*, polubionemu przez Wawrzyńca *de Medicis*, i sławnemu swoią poezyą łacińſką. Tento związek był zapewne początkiem zatargów między *Policyanem* i *Marullem*, czego iawne ślady w ich dziełach są zoſtawione.

Imie Kaſsandry *Fidele* większą ieszcze zaszczyca się sławą. Familia iey wywodzi swoie początki z *Medyolanu*, lecz osiadła w Wenecyi. *Kassandra* od naypierwszey swoiey młodości oddała

się naukom i zrównała się z nayoświeceńszemi swoiego czasu ludźmi. Lifty *Policyana* są dowodem podziwienia, iakie w nim wzbudziła. W roku 1491. wyiechał umyślnie do Wenecyi dla osobiftego poznania *Kafsandry*. Stamtąd pisał do *Medyceusza*: „Odwiedziłem wczoray sławną *Kafsan-* „*drę*. Zapewniam cię Warzyńcze, iż to ieft oso- „bliwsza kobieta z swoich nauk i wdzięków. Jeft „ci nader przychylna i z głębokim o tobie mówi „szacunkiem. Zamyśla odwiedzić cię w Floren- „cyi, będziesz więc miał sposobność okazania „iey twoiey uprzeymości." Widzimy z liftu Kafsandry pisanego w kilka lat potém do *Leona Xgo*, iż była w korrespondencyi z Wawrzyńcem, i z żalem wyczytuiemy, iż przypomina tę okoliczność Papieżowi dla nakłonienia go, ażeby ią wesprzeć raczył w niedoftatku, w którym zoftaie z liczną swoią familią. *Kafsandra* żyła przeszło sto lat, i umarła w roku 1558. Ponieważ do oftatniego momentu nie utraciła wielkiey swoiey pamięci, zjeżdżano się do niey ze wszyftkich części Włoch, iako do żyiącego świadka szczęśliwych czasów, nad których ubolewano ftratą.

Ze wszyftkich szacownych pisarzy owego wieku, nikt nie może iść w porównanie z *Policyanem* w rymotworfkiey sztuce. Zbliża on się więcey niżeli inni do dofkonałości ftarożytnych rymopisów. W pismach iego wydaie się powaga *Wirgiliusza*, a *Horacego* gładkość. Trzeba iednak przyznać, iż w jego przedsięwzięciu ożywienia smaku do dawney literatury, dzielnie mu dopomógł *Pontanus*, i *Sannazar*, którzy się przyłożyli do powrócenia rofkosznym okolicom

*Neapolu* właściwego im nazwiſka ziemi klaſsyczney.

Sprawiedliwie żałować można, iż autor przeſtał na opisaniu samych tylko pierwiaſtek literatury włoſkiey. Jakże piękną byłaby hiſtorya świetney epoki *Leona Xgo*! epoki, którey dodawał błaſku *Machiavel*, *Guicciardini*, *Fracastor*, *Vida*, *Naugerio*, *Flaminio*, *Ariosto*, *Taſso*, *Rafael* i *Titien*. *Collins* i *Johnson* zamyślali o takiém dziele. Sławny *l'Abbé Barthelemi* ułożył już do niego plan, lecz mu *Anacharsis* przeszkodził. Właśnie zbywa nam na takowém dziele. Można ie było rozpocząć od zaięcia *Konstantynopola* przez Turków, w którymto czasie Włochy odziedziczyły literaturę grecką, a zakończyć na upadku nauk i kunsztów wraz z wiekiem Medyceuszów.

P. *Roscoe* wyſtawia potém obraz sławnego *Savonarolo*: „Lubo obywatele Florencyi umieli szacować talenta i cnoty *Maryana*, z większym iednak zapałem ubiegali się za mowcą cale przeciwnego gieniuszu, który przepowiadaiąc im przyszłe wypadki, całe ich zaufanie pozyſkał. Był to Hieronim *Savonarolo*, który w dalszym czasie grał znakomitą rolę w rozterkach Florencyi, i tak wiele przyłożył się do własnych proroctw spełnienia. Urodził się w *Ferrarze*; sława, którey tam nabył z swoich kaznodzieyſkich talentów, doszła do Wawrzyńca *de Medicis*: ten ſkłonił go, iż przeniosł się do Florencyi w roku 1488 i zoſtał przełożonym zakonu Sgo *Marka*. Zmyślona iego świątobliwość, i zachwycaiąca wymowa, zjednały mu wkrótce wielką u ludu po-

wagę; im większy wzroſt brało iego znaczenie, tém mniey swemu dobroczyńcy okazywał wdzięczności i poszanowania; a nakoniec wywarł przeciw niemu nayzapalczywszą nienawiść. Gdy Wawrzyniec przechodził się po ogrodach klasztoru, *Savonarolo* unikał iego spotkania, mówiąc, iż przeſtawał z Bogiem, nie z ludźmi. W kazaniach swoich usiłował niszczyć powagę *Medyceuszów*; przepowiadaiąc, iż władza Wawrzyńca znaydzie bliſki koniec w jego wygnaniu. Z uſt tego kaznodziei nie wychodziło słowo boſkie nakształt rosy niebieſkiey, lecz raczey iadowite pociſki rzucały słowa iego, i były oſtrym mieczem zniszczenia. Przyiaciele Wawrzyńca częſto przekładali, iż było niebezpieczno znosić dłużey zawziętą tego zakonnika dumę. Lecz Warzyniec był nadto pobłażaiący, nadto łagodny, ażeby chciał użyć surowych środków przeciwko człowiekowi, o którym mniemał, że w poniewolnym błędzie zoſtawał. Oświadczył owszem z wrodzoną sobie wielkomyślnością, iż póki tylko *Savonarolo* ſtarać się będzie poprawiać obyczaie mieszkańców Florencyi, póty zaręcza mu przebaczenie osobiſtych uraz. To nadzwyczayne umiarkowanie nie uczyniło żadnego wrażenia na tym fanatyku: zmnieyszyło iednak wpływ iego kazań na umysły ludu, i dopiero po śmierci Wawrzyńca, *Savonarolo* potrafił wzbudzić we Florencyi te zamieszania, których sam ſtał się ofiarą, i które wzięły swóy koniec razem z upadkiem Rzeczypospolitey. „

Autor zaſtanawia się daley nad prywatném życiem Wawrzyńca, i wyſtawia go w ulubioném

- iego ustroniu *Fiesole.* Szczodrotą swoią zniszczył cały swóy maiątek i zostawił znaczne długi, które opłaciła Rzplita. Przy końcu życia zatrudniał się zapewnieniem losu swoiey familii przez wyiednanie kapelusza kardynalskiego swemu synowi maiącemu lat trzynaście; postanowił atoli, ażeby młodzieniec przed obięciem tey dostoyności odbył przyzwoite nauki. Zasiadł potém mieysce w świetném zgromadzeniu doszedłszy lat szesnastu, i tento był *Leon Xty*, tak sławny w uczonym i w politycznym świecie.

Wawrzyniec łączył naygorętszą chęć posiadania szacownych dzieł kunsztów, które czas oszczędził, wraz z potrzebnym rozsądkiem obrócenia ich ku pożytkowi nauk.

W swoich ogrodach stykaiących się z klasztorem Sgo *Marka*, założył Akademiią dla umieiętności starożytnych. Budowle tey szkoły ozdobione były posągami, popiersiami i innemi szczątkami starożytności. Te prace powierzył dozorowi snycerza *Bertoldo*, ulubionego ucznia *Dantella.* Przykład Wawrzyńca zachęcił innych do tychże nauk, hoyność iego wznieciła chęć naśladowania w ludziach nawet uboższych.

Teyto naywięcey szkole przypisać należy nagły i zadziwiaiacy wzrost kunsztów na końcu piętnastego wieku, i to naśladowanie, które z Florencyi wkrótce po całey rozeszło się Europie. Historycy malarstwa często opisywali ogrody Wawrzyńca *Medyceusza*, iako twórcze gieniuszów siedlisko; i gdyby nie wydało, tylko Michała Anioła *Bounarotti*, byłoby się stało zadosyć chęci założyciela. W témto mieyscu ten wiel-

wielki człowiek umyślił ważne poprawy w kunsztach: bez tey pomocy nigdyby może do tak wysokiego ſtopnia doſkonałości nie doszły. Urodzony z zacnych lecz ubogich rodziców, oddany był w opiekę malarzowi *Ghirlandajo*, od którego Wawrzyniec uprosił dwóch uczniów, ażeby pracowali w szkole iego ogrodów.

Szczęśliwy ten wybor padł na Michała *Angelo* i Franciszka *Granacci*. Michał *Angelo* wszedłszy pierwszy raz do ogrodów *Medyceusza*, napotkał tam tego samego *Torrigiano*, który w dalszym czasie miał bydź iego przeciwnikiem, a wtenczas zatrudniał się pod przewodnictwem *Bertolda*, kształceniem figur glinianych. Wziął się do téy samey pracy Michał, i w krótkim czasie zwrócił na siebie całą uwagę Wawrzyńca, który o iego talentach naywyższe powziął nadzieie. Zachęcony pochwałą swoiego opiekuna młodzieniec, przedsięwziął wyryć w marmurze głowę *Fauna* podług ſtarożytnego modelu. Młody artyſta lubo ieszcze nie nawykły do użycia dłóta, zadziwił Wawrzyńca tém pierwszém sił swoich doświadczeniem. Ale poſtrzegaiąc, iż uczeń oddalił się umyślnie od swoiego wzoru, że zrobił bardziey spoione wargi, a więcey pokazał zęby, dał mu do zrozumienia, iż rzadko się zdarza, ażeby człowiek w podeszłym wieku miał zupełny rząd zębów. Powolny artyſta, przez szacunek ku Wawrzyńcowi, wyłamał ieden ząb *Faunowi*, daiąc mu tym sposobem poſtać ſtarości. Ten uięty równie iego dobrocią serca, iako i wzraſtaiącym talentem, zaczął się nim szczególniey opiekować, opatruiąc razem wszy-

ſtkie potrzeby iego ubogiego i wiekiem nachyłonego oyca. Przez cztery naſtępne lata, to ieſt aż do śmierci Wawrzyńca, Michał *Angelo* mieszkał ciągle w pałacu Medyceuszów, iadaiąc u ſtołu swoiego dobroczyńcy, i w towarzyſtwie nayznakomitszych ludzi zgromadzaiących się codziennie, do tego cnocie i Muzom poświęconego siedliſka. Tym sposobem młody artyſta widział sie przypuszczonym do obcowania z nayzacnieyszemi i nayoświeceńszemi obywatelami Florencyi. Związki tego rodzaiu były dla wzraſtaiacych iego talentów równie potrzebne, iak pożyteczne. Wolne od pracy momenta obracał na przypatrywanie się *bareliewom*, antykom, medalom, które Wawrzyniec w niezmierney liczbie zgromadził. Tamto nabył tey głębokiey znaiomości ſtarożytnych wzorów, które poźniey dziełom iego nieśmiertelność zjednały.

Gdy tym sposobem Michał *Angelo* zakładał fundamenta swoiey sławy, w tymże czasie zabrał ścisłą przyiaźń z *Policyanem* w tych samych mieszkaiącym murach. Z jego to namowy rozpoczął bareliewę wyobrażaiącą bitwę *Centaurów*. Można ieszcze dotąd widzieć to niedokończone dzieło w rękach iednego z potomków tego artyſty: zasługuie ono na pochwałę znaiących się, ponieważ sam *Michał Angelo*, lubo dla własnych dzieł nader surowy, poſtrzegł w kilka lat potém wielkie piękności w tey pierwiaſtkowey robocie, i żałował, iż na tym iednym rodzaiu nauki nie przeſtał. Smierć *Wawrzyńca* była niepowetowaną ſtratą dla *Michała Angelo*. Syn iego *Piotr de Medicis* okazywał mu wprawdzie tęż samę pie-

czołowitość; lecz iego płochość i marnotrawſtwo, zniszczyły wkrótce sławę, maiątek i znaczenie dziedzica Medyceuszów, a pod takim opiekunem *Michał Angelo* zamiaſt dawania marmurom i spiżom cechy gieniuszu i nieśmiertelney trwałości, widział się przymuszonym robić posągi ze śniegu. Nakoniec *Piotr de Medicis*, co miał wspierać innych, sam musiał po obcych dworach szukać dla siebie schronienia.

Hiſtorya Michała *Angelo*, ieſt hiſtoryą kunsztów. Snycerſtwo, malarſtwo i architektura, były iego osobiſtym tytułem. Urodzony z wyższym nad swoich poprzedników dowcipem, znalazł się także w okolicznościach szczęśliwszych: *Ghiberti*, *Donatelle* i *Veroechio* byli ludźmi z gieniuszem, ale żyli w czasach niewiadomości. Gdy się zjawił *Michał Angelo*, wtedy dopiero światło błyſkać zaczęło, a ten byſtry gieniusz czerpał z naylepszych źródeł czyſte i prawdziwe ſtarożytności wzory. Miłośnicy literatury przypuścili go także do swoiey świątyni, i dali mu poznać naywybornieysze dzieła; zasmakował w nich i umiał się z niemi oswoić; a laury poezyi mogły były znaleźć mieysce w potróyney koronie, którą przyiaźń uwieńczyła iego grobowiec.

Zoſtaie się nam nieco robot tego wielkiego miſtrza, które nie były dokończone, lecz poſtrzegać w nich można ślady doſkonałey ręki; między niemi znayduie się popiersie *Brutusa*, i figura kobiety, która ieſt dotąd w galeryi Florenckiey. Dla oddania należytey sprawiedliwości temu artyście, nie można znaleźć rzetelniey-

szego wyznania nad to, które mimowolnie uczynił *Falconet*. Miał on zwyczay nielitościwie ganić roboty Michała *Angelo* nigdy ich nie widziawszy. Gdy nakoniec kardynał *de Richelieu* sprowadził do Paryża dwie ſtatuy Toſkańczyka, pomieniony artyſta francuzki pośpieszył dla widzenia onych, a wychodząc zawołał: *Strach bierze patrząc na tę robotę* (*).

*Reszta w naſtępuiącym Numerze.*

---

(*) Vigneres *pisarz 16go wieku mówi o tym artyście, w sposób daiący wyobrażenie o biegłości iego dłuta. —„ Widziałem (wyraża) Michała* Angelo, *który lubo iuż miał lat 60. i siły dosyć zwątlone, tyle obciosywał nader twardego marmuru w jednym kwadransie, ileby nie dokazało trzech młodych kamieniarzów we czterech godzinach: rzecz nie podobna do wiary dla tych, którzyby tego nie widzieli; czynił to on tak na pozor nieroxmyślnie, i z taką zamaszyſtością, iż rozumiałem, że cała sztuka marmuru w drobne części będzie ſtrzaſkana.„*

# FILOZOFIIA.

## MORALNOŚĆ.

### *Nayważnieysze przymłoty człowieka.*

---

*Nayważnieyszemi człowieka przymiotami są:* **dobroć, światło i męztwo,** *czyli inszemi słowy:* **życzliwość, mądrość i moc duszy.**

Dobroć iest to owa skłonność miłością tchnąca, którą powodowani do szczęścia bliźnich się przykładamy. Jest ona zawiązkiem wszelkiey wielkości moralney; bo na cóżby się zdało znać cnoty, ieżelibyśmy nie chcieli pełnić onych?

Ale żądza ta iest bezskuteczna, ieżeli iéy nie towarzyszy światło: bez światła bowiem dobroć słabością się staie. Zwodzi się w swoich widokach, nie zna środków potrzebnych do uskutecznienia onych, i częstokroć przy nayczystszych zamiarach złe popełnia.

Chęć do dobrego i znaiomość ku temu potrzebna, ieszcze nie są dostateczne; pozostaie nayistotnieyszy punkt, to iest *wykonanie*, do czego potrzeba męztwa. Człowieka słabego zrażaią zawady; zawisłym on będąc od mniemania cudzego, swoich potrzeb i własnego bezpieczeństwa, nie iest zdolny do śmiałych przedsięwzięć.

Swiatło bez dobroci i męztwa, próżną iest tylko ozdobą. Bez światła zaś i męztwa dobroć bezużyteczną staie się chęcią.

*Męztwo* bez dobroci i światła przedsiębierze rzeczy niszczące społeczność. Zaczém wraz dobroć, światło i męztwo są nieodzownie potrzebnemi w człowieku przymiotami.

Jnne szacowne przymioty zamykaią się w tych trzech głownych, i z nich wypływaią, iako to: z dobroci wypływa *litość*, która nas rozczula nad cudzą dolegliwością; *miłość bliżniego*, czyli wspieranie go w potrzebie; *poczciwość*, czyli co iedno znaczy, *sprawiedliwość*, przez którą szanuiemy innych należytość; *wdzięczność*, która słodko zaymuie serce przez wspominanie dobrodzieystwa; *przyiaźń*, która interes cudzy w nasz przeistacza; *grzeczność*, którey iest celem przypodobać się, i w ogólności *cnoty towarzyskie*, które uprzyiemniaią życie tych wszystkich, co nas otaczaią.

Ze światła wypływa roztropność, która mądry wybór rzeczy robi, przewiduie zawady i onych unikać umie; *pobłażanie*, które się zapatruie na błędy i wady, iako na niedolą, lituie się nad niemi i przebacza; *wspaniałomyślność*, która zmierza iedynie do prawdziwey zasługi, czyli zacności; *znaiomość człowieka*, która pozbawia nas przesądów; *umiarkowanie*, które broni nas od zbytku i potrzeb umnieysza; *prostota*, ten wizerunek prawdy; *ślachetność duszy*, która przenosi honor nad wszelki inny interes; *tolerancya* zabobonności przeciwna, i *posłuszeństwo* władzy prawey, gruntuiącey się na nieodbitey praw potrzebie, a to końcem utrzymania porządku publicznego.

Z męztwa oświeconego wynika *władza nad namiętnościami*; *otwartość*, brzydząca się wybiegami; *bezinteresowność*, nieprzyiaciołka podłości; *szczerość*, która się nie lęka mówić prawdy pożyteczney; *czynność* owoce pracy pomnażająca; *stałość*, która trwa wprzedsięwzięciach chwalebnych; *cierpliwość* znosząca, czemu zaradzić nie można; *nieustraszoność*, wśród niebezpieczeństw zawsze spokoyną; *patryotyzm*, który tylko samém dobrém publiczném oddycha; i *heroizm*, który mu się poświęca.

Nie trudno o serca poczciwe; trudno o poczciwe i światłe; ale gdy w kim znaydziesz wraz połączone, *dobroć, światło i męztwo*, zawołay cud! — Młodzieńcze! który pałasz żądzą chwały, oto pole dla ciebie; tu cię potróyny czeka wieniec!

## *Rady dla nowożeńca, przez Panią* Piozzi.

Z naywyższém ukontentowaniem odebrałam wiadomość, iż wszedłeś w śluby małżeńskie. Spodziewam się, iż szczere pragnienie twoiego szczęścia wymowi moię śmiałość, z jaką podaię ci ninieysze myśli moie. Zdaie mi się, iż cię już widzę uśmiechaiącego się na moię troskliwość, i iakobyś spoglądaiąc na twoię piękną małżonkę, mówił sam do siebie, iż moie rady wcale ci się przydać nie mogą do powiększenia szczęśliwości twoiey. Niechże i tak będzie:

ieſteś teraz szczęśliwym; lecz w końcu pierwszego roku z czterdzieſtu lat, które iak się spodziewam, w tym ulubionym związku przepędzisz, rzuć okiem na ten liſt, a wtenczas może w nim co znaydziesz dla siebie pożytecznego.

Gdyby miłość taka, iaka się wszczyna i czuie przed ślubem, zawsze w małżeńſtwie trwać mogła, naywyższa szczęśliwość nie byłaby natenczas zagadką; rozwiązałby ią związek dwoyga wiernych kochanków. Lecz rozum uczy nas, iż to ieſt nie podobieńſtwem, a doświadczenie potwierdza, iż to się nigdy nie zdarza. Myślmy więc, iakby to czucie, ile możności, innym zaſtąpić sposobem.

Gdy po pierwszych miłości zapędach zoſtanie się samo tylko przywiązanie spokoyne, nie narzekay na obojętność, i nie mniemay się bydź nieszczęśliwym. To tylko ſtraciłeś, co nie może bydź dochowanym. W pośród urodzaynego lata, byłoby niewdzięcznością żałować kwiatów wiosny. Pomniey także, iż nie masz żadnéy okazałości, żadnego dźwięku, któryby zmysły nasze zachwycał, ſkoro ponęta nowości zniknęła. Mówią wprawdzie, iż niektóre kobiety posiadaią sztukę odnawiania ſkutków swoiey urody; lecz te fortele kobiet doyrzałych, są obce dla niewinności młodego wieku. Ty uczyniłeś twóy wybor.

Sytość naſtępuie zbliska po użyciu; ażeby zaś bydź szczęśliwym, potrzeba się zawsze czegoś spodziewać. Teraz gdy osoba twoiey żony iuż do ciebie należy, wszyſtkie pochwały, które w ciągu dwunaſtu lat słyszeć będziesz o iey powabney poſtaci, wątpię, ażeby ią w twoich oczach

uczyniły pięknieyszą. Zwróć więc całą twoię uwagę na iey umysł, który twoiem staraniem codziennie nowego wzrostu nabywać będzie.

Obierzcie sobie iaką łatwą naukę, staraycie się razem w niey doskonalić, ażebyście sobie zapewnili wspólne roskosze. Tym sposobem będziecie mieli więcey sposobów wzaiemnego porozumienia, i nie doznacie potrzeby szukania oddzielnych rozrywek.

Nie masz większego niebezpieczeństwa dla związku dwoyga małżonków, nad łatwość znaydowania upodobaney zabawy, którey iedno bez drugiego używa. Umacniay więc wszelkiemi sposobami iedność, iaka między wami bydź powinna. Potrzeba, ażeby twoia żona znała wszystkie twoie sprawy, wszystkie dochody, wydatki, przyiaźni, wstręty, a nawet własne wady, które starać się będziesz nadgradzać przez cnoty. Taiemnica przed twoią żoną ukrywana, iest nieiakiem względem niey przeniewierzeniem. Nie zostawiay iey nic do dochodzenia, i pamiętay, iż od momentu gdy iedno drugie podstrzegać zaczyna, iuż tam iest gotowość do kroków nieprzyiacielskich.

Nie szukay uszczęśliwienia w osobliwości, przysada rozumu iest głupstwem. Nie wierz tym mędrcom, którzy zabraniaią słuchać zdania kobiety. Nie szukay ztąd chluby, że twoia żona nie iest uczoną, że nie zna kart, i nie wie iak się robią łazanki. Znaiomość kuchni, nauk i gry, są rzeczy dobre, byle ich na złe nie użyć.

Co do wydatków, tyle ci tylko powiem, iż pieniądze w celu zwracania na siebie oczu użyte,

na złe wychodzą. Jesteśmy w tym wieku, gdzie wspaniałe pozory i przepych w stroiach, stały się nadto pospolitemi, ażeby mogły zastanowić uwagę naylichszego człowieka. Co zaś do znacznieyszych widzów, ci na niepomiarkowaną rozrzutność spoglądaią z skrytą pogardą, lub z otwartą niechęcią. Ta prawda może bydź dla wielu osób nie miłą; lecz ciśnie się do myśli iedna uwaga, która natomiast wielu innych pocieszyć zdoła, to iest, iż pewniey i z mnieyszym kosztem zamiarowi temu dogodzić można, szukaiąc zalet z rozumu, nauki i cnoty.

Powiedziałam, iż z upływaiącym czasem nie będziesz w twoiey żonie nowych wdzięków znaydował; lecz nadewszystko strzeż się, ażeby nie postrzegała, iż ich mniey znayduiesz. Każdemu wiadomo, iż obrażenie dowcipu kobiety, może bydź przebaczone, lecz nigdy obrażenie pięknokności. Pracą całego naszego życia iest szczególnie to, ażeby sobie zniewolić i zachować serce mężczyzny; co za zmartwienie! ieżeli te usiłowania były bezskuteczne. Nie ma tak przykrych wymówek, ani tak surowey kary, któreyby kobieta nie przeniosła nad oboiętność. Jeżeli ią znosi bez szemrania, to chyba wtenczas, gdy pogardę swego małżonka zamyśla sobie nadgrodzić przez obce załoty. Tato iest, pomiędzy wielą innemi, przyczyna, która powinna nakłonić męża do zachowywania należytych względów, skoro poczuwa w sobie oziębłość, ażeby żonę swoię przynaymniey tyle poważał, iak inne kobiety; i ażeby iey nie dał postrzegać, iż z pomiędzy wszystkich mężczyzn ten naymniey ma

dla niey względów, który iey przysiągł miłość dozgonną.

Nie przeto iednak pobłażać należy wszyftkim płochościom i wszyftkim dziwactwom: lecz potrzeba ułagodzić odmowienie grzecznością, a szumne roztargnienia spokoyną rozrywką. Zabawy publiczne nie są tak, iak mniemamy, kosztowne, lecz zawsze zdaią się oddalać od siebie serca małżonków. Towarzyftwo dobrze dobrane z rozsądku i obyczaiów, nie z przysad i obmowy znane, ieft nayprzyzwoitszą rofkoszą, iaką w wielkich miaftach zapewnić sobie można; przyftoyna wesołość niech przewodniczy tym posiedzeniom.

Zachowuy, lecz nigdy nie dawaj uczuć większości twego znaczenia. Zona nie powinna wynosić się nad swego męża nawet u gotowalni. Jeżeli ma upodobanie w ftroiach, nie dopuszczay, ażeby, gdy się znayduie w wielkich towarzyftwach, czyniła tam nieprzyiemne dla ciebie porównania, i ażeby ten lub ów półkownik, ten lub ów milord, był w jey oczach lepiey od ciebie ubranym. Ludzie zatrudnieni interesami często tey przyczynie winni byli rozerwanie związków małżeńskich. Bogaty kupiec, nieoswoiony z wielkim światem, zoftawia iego roskosze swey żonie, sam zaś po zamknięciu swego kantoru, zasiada nad pónczem, lub winem często w towarzyftwie naygorzey dobraném. I dlatego to tacy ludzie ftaią się często celem żartów w naszych rozmowach i na naszych teatrach.

Muszę cokolwiek wspomnieć i o zazdrości. Lubo ta namiętność nie ieft w obyczaiach naszych panuiącą, lecz iey nasiona znayduią się zawsze

w sercach kochanków, a wzrost iey ciągnie za sobą nadto ważne skutki, ażeby ią można pominąć. — Jeżelibyś kiedy miał powody do zazdrości, uważay zbliska twoię żonę, lecz iey nie udręczay. Pokazuy się zazdrosnym, ale nie podeyrzliwym. Wiele na tém zależy, ażeby twoię troskliwość znaydowała w twoim charakterze i w twoiém przywiązaniu, lecz niech nigdy nie pomyśli, że naymnieysza o iey cnocie wątpliwość wdarła się do duszy twoiey. Jeżeliby zaś sama pokazała się do zazdrości skłonną, strzeż się, zaklinam cię, wszelkiey z nią taiemnicy, lękay się wzbudzić w niey niespokoyności; nie ukryway przed nią ani twoich interesów, ani twoich odwiedzin, ani twoich związków ... Lecz kończę na tém. Mogłyby ci się sprzykrzyć moie przestrogi: niech ie wymówi twoia młodość i moie do ciebie przywiązanie. Pozdrów odemnie twoię małżonkę. Obyś z nią znalazł szczęśliwość równą moim życzeniom!

---

# MEDYCYNA.

## *Kontrproby krowiey ospy.*

Mowiono po kilka razy w tym Pamiętniku o ospie krowiey, i dano mocne powody dla zachęcenia Publiczności do iey używania z ufnością, lecz raz tylko mowiono o wyraźnych doświadczeniach iey własności, i zabezpieczeniu od zarazy ospy naturalney; te rzeczy idą u nas dość

zwolna: Lekarze nasi chcą bydź pewnemi o swoich przedsięwzięciach, i sądzę, iż tak ci, którzy za krowią ospą się ogłosili, iako też i ci, którzy ieszcze cokolwiek wątpliwości okazuią, równie są godnemi pochwały, ponieważ pierwszych cel iest ludziom w zdrowiu dopomagać; drugich ażeby im nie szkodzić: te obadwa zamiary znayduią się w sercu każdego lekarza, a doświadczenie samo, mniemania ich w czasie rozwiąże.

Czytała iuż Publiczność w 13tym Numerze Pamiętnika, doświadczenia uczynione w Paryżu na stu dwóch dzieciach, którym po zaszczepieniu ospy krowiey, ospa naturalna była szczepiona: ale dla dania publiczności i lekarzom iak naywiększey odwagi i ufności w tey materyi, przyłączamy tu drugi podobny raport.

*W Paryżu dnia 30. Frimaire Roku X. to iest dnia 21. Grudnia roku 1801. (a).*

*Wydział centralny do ospy krowiey: doświadczenie drugie, czyli kontrproba przez wystawienie na zarazę ospy ordynaryyney 36. dzieci, które wprzód ospą krowią były zaszczepionemi.*

„Wnioski z doświadczenia nie dawno uczynionego, z naywiększą dokładnością nad 102 dzieci, powinny uchylić wątpliwość rzuconą względem pewności i trwałości, z jaką ospa krowia

---

(a) *Zob. Recueil periodique de la société de Med. de Paris T. 13. pag. 58.*

zabezpiecza od naturalney: iednak, ponieważ nigdy nadto zbierać nie można wypadków, i prób ftosuiących się do tey ważney kweftyi, przeto wydział chętnie przyiął podaną sobie sposobność uczynienia drugiego gatunku doświadczeń.

„Ogłasza przed publicznością protokuł złożony w swoiém archiwum przez dwa iego członki, to ieft przez *Jadoleta* lekarza szpitalu uczniów oyczyzny, i *Marina* także lekarza, którzy byli naznaczonemi wraz z *Descemetem* lekarzem Pritaneum francuzkiego, aby razem uważali bieg tego cał go doświadczenia.

„My niżey podpisani zgromadziliśmy się w sali szpitalu uczniów oyczyzny dnia 30 Brumaire, i dnia 9. 17. i 25go Frimaire (b) roku X. abyśmy się zapewnili o ftanie zdrowia dzieci zgromadzonych w sali Nro I.

„Pięcioro z pomiędzy nich, które nie dawno były przyiętemi do szpitala, miały dnia 21. Liftopada ospę dobrego gatunku i łagodną, która w dwóch była bardzo obfita, a we wszyftkich regularnie przechodziła swoie peryody.

„Reszta zaś w liczbie 36. iuż zdawna ospę krowią doftała, i doświadczenie zarażenia niektórych z nich, choć po dwa razy ospą naturalną, żadnego nie uczyniło fkutku. Każde z tych dzieci bawiło przynaymniey dni piętnaście w sali, gdzie leżeli chorzy na ospę; bawiły się przez ten cały czas uftawicznie z choremi, z niemi

---

(b) *To ieft dnia 21. i 30. Liftopada, i dnia 8. i 19. Grudnia roku 1801.*

iadały, z niemi igrały, niektóre leżały w ich łóżkach w momencie supuracyi i obsychania krost, inne zaś nosiły ich koszule.

„Te iednak trzydzieści sześcioro dzieci nie doświadczyły naymnieyszey odmiany w swém zdrowiu, ani przez czas bawienia się z tamtemi, ani potém, gdy od nich się oddaliły.

„Trzeba więc bydź przekonanym, iż ospa krowia ochroniła ich od skutków zarazy ospowey.„

Dan w szpitalu uczniów oyczyzny dnia 26. Frimaire roku X.

*Descemet, Jodelot, Marin.*

„To doświadczenie dopełnia wszystkie inne iuż czynione o własności ochraniaiącey ospy krowiey, zgadza się z wnioskami wynikaiącemi z korespondencyi nader obszerney ze wszystkiemi miastami Francyi, i z ludźmi uczonemi za granicą mieszkaiącemi, i wydziałowi znaiomemi: okazuie nakoniec, iż osoby, które iuż ospę krowią odbyły, równie zostały oswobodzone od skutków zaszczepioney ospy naturalney, iak od iey pospolitey zarazy.„

Podpisały się wszystkie członki wydziału. *Thoueret* prezyduiący; *Pinel*, *J. J. Leroux*; *Guillotin*, *Marin*, *Salmade*, *Parfait*, *Mongenot*, *Delaroche*, *Doussin-Dubreuil*, *Jodelot*, *Husson* sekretarz.

Przydaymy do tych tak iasnych doświadczeń ieszcze niektóre świadectwa ważne: iako raport złożony w aktach zgromadzenia lekarskiego Lugduńskiego, przy którém znayduią

się tablice w krótkim i iasnym sposobie ułożone, obeymuiące różne uwagi względem niektórych zdarzeń około szczepienia ospy krowiey: w nich uważać można, iż pomiędzy 40. dzieci przez lekarza *Marin* zaszczepionemi w szpitalu sierot tamecznym, ospa prawdziwa nie pokazała się, choć te dzieci razem mieszkały pomiędzy innemi ospą naturalną zarażonemi, a co więcey, gdy dwanaścioro pomiędzy niemi tą ospą naturalną zaszczepionych było. Ten raport powinien ieszcze u nas mieć większą wagę, gdy pisany iest przez lekarza *Giliberta* sekretarza tamteyszego zgromadzenia, męża dobrze zasłużonego w akademii Wileńskiey, gdzie był przez lat kilka professorem, i gdzie zostawił po sobie słodką pamięć, sławę gruntowną i żal prawdziwy z przyczyny swego oddalenia się: Jego zasługi w naszym kraiu, nie mogły go wstrzymać, aby nie wrócił do miłey oyczyzny, gdzie iednak dzieła iego pokazuią, iż wdzięczną pamięć o nas zachowuie.

Przydaymy powtóre list P. *Woodwil* lekarza Londyńskiego, pisany (c) do wyżey wyrażonego wydziału Paryzkiego nad krowią ospą, w którym czytać można następuiące słowa: „Wasze ostatnie zapytanie iest względem szczepienia ospy w szpitalu londyńskim, którego ia sam mam dyrekcyą: a ponieważ mogę szczepić ubogim podług moiey woli tak ospę krowią iak naturalną, możecie łatwo się domyślać, iż pierwszey zawsze używam, i że druga bywa szczepiona tylko wtedy

---

(c) *Zob. iak wyżey pag.* 190.

wtedy, gdy kto iey szczególniey żąda, albo gdy kontr-proby czyli powtórne doświadczenia robić wypada. Liczba osób, które ospę krowią w szpitalu odbyły, do tego czasu ieſt 8000. i prawie połowa ich doświadczyła kontr-proby. „

3cie. Jmć P. *Sommering*, profeſsor chirurgii w *Frankforcie* nad *Menem*, w roku przeszłym także nad czternaſtą osób podobne robił doświadczenie, z szczęśliwym ſkutkiem (*d*).

Opuścić nie można obserwacyy ogłoszonych przez kommiſsyą (*e*) Medyko - Chirurgiczną Medyolańſką o ospie krowiey, w których znayduie się 38. kontrprób szczęśliwie uczynionych, częścią w samym *Medyolanie*, częścią w *Pawii* przez sławnego *Skarpa*, który nie dawno także traktat o chorobach ocznych z wielkiém ukontentowaniem publiczności wydał.

Aby się zaś więcey nad potrzebę nie rozszerzać, wyliczaiąc wszyſtkie doświadczenia takowe w różnych mieyscach czynione, odsyłamy czytelnika do dzieła Jmci P. *Bucholza*, lekarza nadwornego xiążęcia Meklemburſkiego *Schwerin*, pod tytułem: *Rollständige Abhandlung über die Kuhpocken*: w Berlinie 1802, w którém dziele między innemi doświadczeniami w wielkiey liczbie, naſtępuiące ieſt warte zaſtanowienia i naśladowania przez kapłanów ołtarza, bo uczynione



---

(d) *Zob. Bibliotheque Germanique Méd. - Chirurgicale, par Brewer. T. 7. pag. 42.*

(e) *Zob. Récueil period. de Medecine. T. 15. pag. 469.*

przez xiędza iednego nazwiſkiem *Finck*, który sam w Grudniu roku 1799. szczepił krowią ospę dwudzieſtu ludziom, i w roku naſtępuiącym wszyſtkim naturalną ospę zaszczepił, lecz żadnemu się nie przyięła. Oby każdy duchowny podobną tknięty gorliwością naśladował tego zacnego, i dobrego xiędza, i przyłożył się ze wszyſtkiemi miłośnikami ludzi do rozszerzenia ospy ochraniaiącey i do wytępienia naturalney, która ze wszyſtkich chorób nayszkaradnieyszą nazwana bydź może!

Sprawiedliwie więc teraz mówić można, iż wynalazek ten ieſt ieden z naypożytecznieyszych i nayszczęśliwszych dla narodu ludzkiego; ponieważ, gdy będzie zupełnie rozszerzony i powszechnie używany, w biegu lat kilku potrafi sam wygubić ospę, i to pomimo wszelkie przeszkody, które przeciwko niemu czyniono, a które pochodzą od ludzi uprzedzonych, lub nadto egoiſtów, to ieſt takich, którzy do dziś dnia w leczeniu, lub w szczepienu ospy dość znacznego doznawali pożytku, i o których można zawsze mówić, iż *auri sacra fames* daie im energią do krzyczenia przeciwko ospie ochraniaiącey. Tych opuszczam, co nie znaiąc pięknych przymiotów sztuki ratowania ludzkości w zdrowiu, biorą ze wszyſtkich iey części materyą do wykształcenia powieści różnych, któremi zgromadzonych w różnych posiedzeniach próżniaków bawić ſtaraią się. Miiam ieszcze wielką liczbę tych niewiaſt, które lękaią się, aby krowia ospa nie ściągnęła na ludzi wszyſtkich chorób i wad bydlęcych, aby ludzie, którzy tę ospę odbyli, nie

błąkali się po łąkach i polach, iedząc trawę i pérz za pokarm. Naylepieyby zrobiły, gdyby przestały tém się zatrudniać, co do nich wcale nie należy, a szczególniey medycyną, w którey mężowie tą nauką ustawicznie zaprzątnieni, codzień doznaią, iż ieszcze więcey im trzeba się uczyć, aby w niey bydź doskonałym.

Mówiąc o naszey materyi, okazało się iedno zdarzenie w ospie krowiey, które niecierpliwych, a nie dość doświadczonych lekarzów zastanowiło, to iest pobudzenie się ospy naturalney podczas tamtey zaszczepienia: pochodzi taki przypadek wtenczas, gdy materya tey ostatniey ieszcze lokalnie przy incyzyach się znayduie, i do massy humorów nie poszła, lub ieśli poszła, znalazła iuż materyą ospową dawno w humorach utaioną, lub w momencie rozwinięcia się. Ale mimo takowego zdarzenia, nie powinna bynaymniey ospa krowia doświadczać przeszkód; wszakże w samey ospie naturalney zaszczepioney setne zdarzyły się przypadki, w których ospa naturalna się rozwinęła i nad zaszczepioną górę wzięła. Ludźmi iesteśmy, a maiąc rozum ograniczony, możemy do pewnego tylko punktu zgadywać przygotowania ukryte w naszém ciele. Jednak ieżeli mądrze, uważnie i bez popędliwości, lub stronności będziemy się brali do naszych czynności, bez wątpienia mniey przypadków mieć będziemy. Doświadczenie naywiększą dla nas stanie się nauką: mimo tysiączne wiadomości teoryczne, bez niego nic lekarz szczęśliwie uczynić nie może. Połączmy się więc wszyscy do odkrywania taiemnic natury, a szczególniey teraz w takiey

okoliczności nader ludzkość interesuiącey; chciey-my wszyscy trafiać do iednego celu, to ieſt do zbawienia ludzi, i ſtaraymy się iak naywięcey ospę ochraniaiącą zaszczepiać, a naśladuiąc lekarzy innych narodów, zróbmy kontrprobę z ospą naturalną, tam ią zaszczepiąc, gdzie nam będzie wolno. Gdy nasze własne doświadczenia kilka razy powtórzone, dadzą nam taką pewność, iaką maią lekarze zagraniczni; będziemy mogli ſtale się upierać przy tym wynalazku, nie dbaiąc na wszyſtkie burze, przez obmowę, nienawiść i nieumiętność, wzniecane. Dobro ludzi będzie razem dla nas i naymilszą pociechą, i naychwalebnieyszą nadgrodą, B. M.

---

## HISTORYA NATURALNA.

*Poſtrzeżenia nad kopalniami Soli w Wieliczce, przez P.* Berniard.

*Wypis z Dziennika fizycznego* l'Abbé Rozier.

Nie wypadało mi dotąd mówić o Kopalniach soli w *Wieliczce*, gdyż nad uczony Pamiętnik, który P. *Guettard* w roku 1762, w tym samym przedmiocie podał Akademii królewſkiey nauk, nic lepszego żądać nie można, i wszyscy ci, którzy po nim, oczyma od uprzedzenia wolnemi, będą oglądać te kopalnie, w opisie ich naśladować go muszą. Ztémwszyſtkiem, ponieważ nie każdy ieſt w ſtanie czytać pamiętniki akademii, a w miarę upłynionego czasu

uwieczniaią się błędy, udzielam więc publiczności niektórych moich dostrzeżeń, robionych nad temi żupami w miesiącu Marcu roku 1775, ażeby dać poznać, iak iest śmiechu godne opisanie tych kopalni wyięte z trzeciego tomu anekdotów pięknych kunsztów, a umieszczone w dzienniku paryzkim pod Nrem 221. 8. Sierpnia 1780.

Zdaie się, że większa część naturalistów tego była zdania, że gdyby tylko opisywali dokładnie naturę gruntu, który zwiedzili, płody, które znaleźli na powierzchni ziemi, lub w jéy wnętrznościach, nie czytanoby ich z taką chciwością, iaką wzniecaią w wielkiey liczbie czytelników cudowne i nadprzyrodzone rzeczy. Nie byłożby to chlubniéy dla historyków mieć wytknięty lekki błąd w opuszczeniu mało znaczących szczegułów, iak bydź posądzonym o fałszywe, lub przesadne rzeczy opisanie? Gdyby imaginacya nie była tyle razy obłąkiwała oczu ludzkich, mówi ieden filozof teraźnieyszego wieku (1), liczba naszych wiadomości byłaby większa, a liczba naszych błędów, nieskończenieby się zmnieyszyła. To zdanie charakteryzuiące głębokiego filozofa, powinno było przewodniczyć wszystkim, którzy chcieli postrzegać i śledzić kroki przyrodzenia; lecz nieszczęściem opisuiący historyą żup w *Wieliczce*, nie słuchali téy przestrogi, a mniéy zważaiąc na to, co było rzetelnym ich obserwacyi celem, uroione tylko opisywali rzeczy: ta nierozwaga tém iest szko-

---

(1) *Patrz Recherches Philosophiques sur les Americains.*

dliwsza dla poftępku nauk, że ci, co się trudnią ich udzielaniem młodzieży, rzadko sobie zadaią pracę zgłębiania znacznieyszych fenomenów, i nie przeftaią uczyć naywiększych niedorzeczności, które czerpali w xiążkach bardziéy do zabawy, jak do nauki służących. W roku 1779 słyszałem iednego nauczyciela Chimii, który w ogrodzie królewfkim z naywiększą pewnością opowiadał swym słuchaczom przesadzone rzeczy o kopalniach soli w Polsce. Lecz tém trudniéy przychodzi mu darować tę winę, że mógł iey był uniknąć, poradziwszy się drugiéy edycyi dykcyorza Chimii *Macquera*. Widziałby był pod artykułem *Sel gemme*, że *Macquer* czyni wzmiankę o pamiętniku P. *Guettard*, iako zawieraiącym w sobie dokładny opis żup polfkich, i że w nim można znaleść wiele ciekawych i interesuiących wiadomości: ten więc pamiętnik nauczyłby go był hiftoryi tych sławnych kopalni.

Wyznać muszę, że wprzód nim obszedłem te żupy, tak byłem omamiony pięknemi o nich powieściami, iż za pierwszém na nie spoyrzeniem, zdało mi się, że wcale w inszéy znayduię się okolicy, ponieważ myślałem sobie, niepodobną ieft rzeczą, aby się w tak błędne o nich mniemanie dano wprowadzić. Nim zacznę hiftoryczny opis tych kopalni, powiem nieco o formalnościach, których musiałem wraz z memi towarzyszami dopełnić dla otrzymania do nich wftępu.

Przyiechawszy do *Wieliczki*, poszliśmy do iednego z konsyliarzy górniczych będącego w służbie J. C. K. Mci, prosząc go o pozwolenie widzenia żup (ponieważ nie tak to było, iak za

czasów, kiedy Rzplita Polſka posiadała ten ſkarb nieoszacowany: wtenczas dosyć było pokazać się cudzoziemcowi przy otworze kopalni, a zaraz ułatwiono mu wniyście). P. konsyliarz dał nam rozkaz na piśmie, które oddałem dozorcy kopalni; ten ie przeczytawszy, otworzył nam xięgę prosząc, ażebyśmy w niey zapisali nasze nazwiſka, mieysce urodzenia i ſtopień godności. Po dopełnieniu tych wszyſtkich formalności, kazał na każdego z nas włożyć koszulę płócienną dla ochrony sukien od pełu solnego, który sprawuią chodzący po galeryach. Poruczył nas nakoniec pieczy pierwszego z górników, i zalecił mu, aby nas prowadził wszędzie, gdzie tylko będziemy chcieli.

Za pomocą grubéy liny przywiązaney do koła, które obracane było przy otworze kopalni przez iednego konia, spuszczono nas na pierwsze piętro (2), przez ſtudnią rozległą na 64 ſtóp kwadratowych, a na 200 ſtóp francuzkich głęboką, nie na 600, iak mniema autor wzmiankowanego wyżéy opisu: cztery ściany tey ſtudni są ocembrowane grubemi drzewami, żeby się ziemia nie zawaliła, coby nieuchronnie naſtąpiło, ponieważ większa iéy część ſkłada się z piasku, po którym idzie ziemia gliniaſta bardzo kru-

---

(2) *Przez piętra trzeba tu rozumieć pewne przeciągi mieysca z góry na dół w soli wykopane, tym sposobem, że drugie ieſt niższe od pierwszego, a trzecie od drugiego i tak naſtępnie.*

cha, poprzecinana w pewnéy odległości warſtami kamienia na 3 lub 4 cale grubemi: ten niektórzy autorowie wzięli za gatunek gipsu, w rzeczy zaś samey nic innego nie ieſt, tylko spat wapienny. Porządek różnych pokładów ziemi i kamienia, który tam widzieć można, nim się do soli doſtanie, ieſt naſtępuiący:

Pierwszy pokład, rozciągaiący się od wierzchu kopalni, zaymuie piasek podobny temu, którym wielka część Polſki okryta; ieſt to, zbiór cząſtek krzemienia niezmiernie zdrobnionego, zaokraglonych, białych, żółtawych i czerwonawych.

Po tym pokładzie piaſku, naſtępuie wiele warſtw ziemi gliniaſtéy, mniéy, lub więcey zafarbowanéy, lecz naypospoliciéy takie ziemie maią kolor rdzy żelaza. Warſtwy te ziemi w pewney głębokości są poprzedzielane cienkiem łożem kamienia czarniawego, który zdaie się na pozor bydź węglem kamiennym (*Ardosia*): lecz doświadczenia pokazuią, że to ieſt kamień wapienny nie maiący nic wspólnego z ardozyami, chyba to tylko, że ieſt czarny i w blaszki się łupiący.

Chociaż częſtokroć trwożące chciano dawać wyobrażenie o sposobie spuszczania się do tych kopalni, mnie iednak zdaie się, że ieſt bardzo dowcipny i nie każe się lękać naymnieyszego niebezpieczeńſtwa. Przy grubey linie znayduią się w nieiakiey od siebie odległości węzły utrzymuiące pewnego gatunku szle, na których się siedzi, tak, że ieden pas przechodzi po pod nogi spuszczaiącego się, a drugi obeymuie tył iego. Oprócz tego trzymać się należy liny rękami, a tak

człowiek zupełnie ieſt bezpiecznym od wszelkiego przypadku. Pospolicie trzy takie szle przywięzuią do iednego węzła; i wiele ieſt osób, tyle robią podobnych siedzeń: wszyſtkie osoby razem się spuszczaią. Cudzoziemcom zwykło towarzyszyć dwóch, lub trzech górników, którzy maiąc laſki w ręku, utrzymuią rownowagę i iednoſtayność w spuszczaniu liny, aby siedzący nie uderzał się o ściany kopalni.

Z pierwszego aż w czwarte piętro schodzi się po schodach drewnianych na 9 lub 10 ſtóp szerokich. Na pierwszém piętrze zaſtanawia uwagę ciekawych cudzoziemców kaplica dosyć pięknéy architektury z maſsy solney wybudowana. Kaplica ta pod imieniem Sgo *Antoniego* ma około 30 ſtóp długości, szerokości 24, a 18 wysokości; nie tylko ſtopnie do ołtarza, ale nawet ołtarz sam i kolumny, które zdobią kaplicę i utrzymuią ſklepienie, są robione z soli; wszyſtko ieſt także z tey materyi, co tylko służy do ozdoby kaplicy, iakoto: Krucyſix, ſtatua Nayświętszey *Panny* i Sgo *Antoniego.* Po lewéy ręce wchodząc do niéy, uderza w oczy ſtatua z bardzo przeyzroczyſtey soli, wyſtawiaiąca w wielkości naturalney *Zygmunta Igo.* Nie daleko tey kaplicy ieſt druga mnieysza poświęcona na cześć Nayśw: *Panny*, a o 60 kroków od drugiey ieſt trzecia pod imieniem Sgo *Jana Nepomucena.* Pewnych dni roku Msza święta odprawia się w tych kaplicach na pamiątkę szczególnych fenomenów, które się dawniey w żupach zdarzyły; co było powodem niektórym hiſtorykom do utrzymywania, że w tey podziemney przeſtrzeni było niegdyś miaſto, rzecz

tém bardziey zadziwiaiąca i niepodobna do prawdy, że od wierzchu kopalni aż do mieysca, gdzie są kaplice, nie masz więcéy iak 200 stóp głębokości, a do ostatniey kondygnacyi tylko 300 stóp rachować można.

Spuszczałem się tak głęboko, iak tylko było można, lecz nie spostrzegłem żadnego śladu starożytności. Wyznać mi iednak należy, że gdybym chciał był wierzyć niektórym osobom, przechodząc galerye, widziałbym był może, iak wielu naturalistów, to, co nigdy nie exystowało, to iest: mieysca, tak nazwane od górników ulicami, gdyż w rzeczy samey do ulic miasta maią podobieństwo. Górnicy pokazywali mi domy, mówiąc: że te dawniey od ludzi były zamieszkane. Słuchałem ich także cierpliwie, gdy mnie przekonać chcieli, że woda słodka, któ. ra się znayduie w kopalniach przechodząc niezmierną massę soli, sama bynaymniey nie iest słona: ta woda nic innego nie iest, tylko źródło sączącc się z pokładu glinki i piasku, który, podług P. *Guettard*, na trzy i pół stóp iest gruby: źródło to służy do poienia koni i sami robotnicy dla siebie czerpaią z niego wodę. Co się tycze mniemanych domów, są to izby kwadratowe znayduiące się w wielu mieyscach galeryy solnych zamykane drzwiami zwyczaynemi z drzewa, gdzie robotnicy przed wyyściem z kopalni swoie naczynia chowaią. Szczególnieysza iest rzecz, że niektórzy autorowie za rzetelną utrzymuią prawdę, iż w dalszéy głębokości kopiąc sól, takie same można widzieć ulice i domy. Wszyscy, co zaięci duchem obserwacyi,

przeglądać będą te żupy, nie przestaną dziwić się wspaniałości i prostocie, którą natura zachowuie w swych działaniach.

P. *Guettard* cały oddany tey filozofii, która cechuie prawdziwie uczonych ludzi, roztrząsnąwszy dokładnie i przeyrzawszy miny solne Wieliczki, sądzi, że one są iednem z naypięknieyszych dzieł przyrodzenia, i w saméy rzeczy wątpię, żeby mogło bydź co w niém wspanialszego i bogatszego. Im głębiey górnicy posuwaią swe prace, tem czystszą i w większey obfitości sól znayduią. Jeżeli kiedy natrafią na warstwę ziemi, ta nie iest grubsza nad 2 lub 3 stóp, i bardzo się krótko rozciąga: wszystkie te warstwy są z glinki mniéy lub więcey zmieszaney z piaskiem.

Podziśdzień nie znaleziono w tych kopalniach żadnych produktów wolkanicznych, iakoto: siarki, żywicy podziemnéy, węgla kamiennego, *i t. d.* które częstokroć widzieć się zdarza w żupach *Halli*, wyższey *Saxonii* i *Tyrolu*. Znayduie się tam wiele konch różnego gatunku, a naywięcéy konch podwóynych (*bivalves*) (3) i Ma-

---

(3) Lister *dzieli konchy na trzy główne klassy*; pierwsza, *zamyka konchy ziemne*; druga, *konchy wody słodkiey*; trzecia, *konchy morskie. Wszystkie w ogólności konchy podług niego, mogą bydź, albo poiedyncze* (univalves). *albo podwóyne* (bivalves), *to iest z dwóch kawałków złożone, albo więcey niż z dwóch kawałków* (multivalves): *konchy ziemne zawsze są poiedyncze, kon-*

dreporów (4). W galeryi drugiego piętra znalazłem iedno ciało skamieniałe i powleczone skorupą solną; wziąłem ie za koniec ieleniego rogu; lecz PP. *d'Arcet* i *Rouelle*, którym przybywszy do Paryża pokazywałem tę skamieniałość, nie byli iednego ze mną zdania, i z wrodzoną sobie skromnością, nie chcąc nic bez przekonania mówić, radzili mi, żebym się udał do P. *d'Aubenton* dla zasiągnienia dokładnéy wiadomości o tem ciele. P. *d'Aubenton* w saméy rzeczy przypatrzywszy mu się, zapewnił mię, że to iest *Madrepor*; lecz ten uczony naturalista wiedząc, że w historyi naturalnéy na oczy przekonywać należy, zaprowadził mię do gabinetu królewskiego, gdzie porównywaiąc to ciało z innemi, przekonałem się, że co dotychczas za ieleni róg miałem, nie było nic innego, tylko madrepor z gatunku madreporów gębeżastych, nazwany gwoździkiem morskim (*ocillet de mer*) (5). Widzieć można złożony w gabinecie królewskim.

---

*chy wody słodkiey mogą bydź poiedyncze, albo podwóyne, konchy morskie są podwóyne, potróyne i więcey niż z trzech kawałków złożone.*

(4) *Madrepory, są ciała morskie, które maią gęstość i twardość kamienia, a będąc złożone z gałązek rozchodzących się z wspólnego środka, albo też z pewnego gatunku pieńka, kształt maią podobny do krzewu, lub małego drzewka.* Encyclop.

(5) *Gwoździk morski* (ocillet de mer) *iest ma-*

Słysząc wiele osób mówiących, że na początku tego wieku zawaliła się część tych kopalni, i że ieden dom zagrzebany został w ruinach, co bardzo iest podobna do prawdy dla wielkich wydrożeń, które w znacznéy rozległości rozciągaią się po pod *Wieliczkę*; pytałem się górników, czyli kiedy natrafili na ślady tego przypadku; zapewnili mię, że innego nie znaleźli dowodu tego zapadnienia, prócz kilku naczyń cynowych, co nie bardzo przekonywa, ponieważ naczynia te mogły bydź zostawione od robotników w kopalniach pracuiących, którzy tam posiłek swóy biorą.

Atmosfera w tey niezmiernéy przestrzeni iest bardzo zdrowa, galerye w tak dobrem położeniu, że powietrze wewnętrzne ma zawsze z zewnętrznem kommunikacyą i tym sposobem nie masz się czego obawiać przypadków pochodzących z zepsucia powietrza. Widzieć koniecznie trzeba te żupy, żeby można sądzić o stopniu doskonałości, do iakiego Sasi posunęli swe prace około kopalni. Niektórzy historycy pomylili się w opisie, utrzymuiąc, że żaden robotnik nie może w nich dłużey pracować nad 3 lub 4 godziny na dzień, gdy przeciwnie robotnicy wchodzą tam rano biorąc z sobą iedzenie, a nie wychodzą aż w wieczór, i zwyczay ten, tak iest dawny,

---

*ły madrepor, dlatego tak nazwany, że ma pewny rodzay szypułki, która przez część górną wychodząc rozkrzewia się, że tak powiem, iak gwoździk.* Encyclopedie.

iak odkrycie kopalni; konie wyciągane stamtąd bywaią dopiero wtenczas, gdy nie są do roboty zdatne. Staynie dla koni z gatunku materyałów godne są zastanowienia. Ponieważ mógłby mię kto zapytać, skąd się wzięły konie w tym podziemnym lochu? muszę więc powiedzieć, na co tam są używane.

Mówiłem wyżey, że za pomocą liny spuszczać się trzeba, chcąc się dostać na pierwsze piętro kopalni, i że z pierwszego piętra aż na ostatnie schodzi się po schodach, lecz nie uczyniłem wzmianki o drogach nieznacznie pochyłych, które się w rożnych stronach kopalni znayduią. Drogi te przeznaczone są do ułatwiania wywozu. Gdy górnicy wykopią znaczną ilość soli, natychmiast w beczki ią pakuią, i kładą na sanie, które potém wywożą końmi aż na pierwsze piętro, gdzie iest ieneralny skład soli. Gdy iuż magazyn iest pełny, winduią beczki do góry za pomocą liny przywiązanéy drugim końcem do koła, które koń obraca przy górnym otworze na to tylko przeznaczonym; prócz wielu otworów tego rodzaiu, z których każdy ma swoie szczególne użycie, iest bardzo wiele schodów i drabin, które od wierzchu kopalni, aż do naygłębszey galeryi utrzymuią kommunikacyą. Te drabiny służą robotnikom do wchodu i wychodu, gdyż inaczéy potrzebowanoby trzy lub cztery godziny czasu na wyciąganie i spuszczanie tak wielkiey liczby ludzi, która pospolicie do 1,200, a czasem do 2,000 dochodzi.

Wszyscy autorowie piszący o żupach *Wieliczki*, wyiąwszy P. *Guettard*, utrzymuią, że

konie tam do roboty używane w krótkim bardzo czasie wzrok tracą, i że nie zdarzyło się ieszcze, aby kiedy który koń od tego przypadku był wolny. Nie mogłem się o tém przekonać dla krótkości czasu, lecz hrabia *Weſsel*, dawny podſkarbi W. koronny, który odbierał dochód z tych żup pod czas oſtatnich lat panowania *Auguſta III.* i P. *Kiełczewſki*, kawaler orderu Sgo *Ludwika*, naywyższy rządca kopalni od wſtąpienia na tron *Stanisława Auguſta*, zapewninili mię o prawdzie tego zdarzenia.

Lubo wiele osób twierdzi, że niebezpieczno ieſt zoſtawać w tych żupach z przyczyny, że górne części galeryy grożą zapadnieniem, ia iednak nic tam nie widziałem, czegoby się obawiać można, gdyż wszyſtkie ſklepienia i ściany galeryy są wzmocnione drzewami, które w górze kopalni łączą się z sobą za pomocą grubych ankr żelaznych: i iak tylko górnicy poſtrzegą naymnieyszy znak niebezpieczeńſtwa, podwaiaią podpory, a tak zapobiegaią wszelkiemu przypadkowi. Lecz naybardziey przechodzących kopalnie zadziwia, wielka liczba drzew utrzymuiących galerye; a ponieważ w okolicach *Wieliczki* niedoſtatek lasów czyni ten obiekt ważnym w expensie, administracya szukała sposobów zaradzenia nieprzyzwoitości i w tym zamiarze chciano, żeby na mieyscu drzew można użyć wielkich kolumn z cegły, lub z soli ſtawianych, lecz zawsze bezſkutecznie: gdyż te kolumny w krótkim bardzo czasie psuły się, a przeciwnie drzewa naymniey 100 lat bez nadwerężenia ſtać mogły.

Rzecz godna zastanowienia, że od tego czasu, iak zaczęto dobywać soli w *Wieliczce*, aż podziśdzień nie natrafiono ieszcze na naymnieyszą przeszkodę, któraby wstrzymała prace górników, i ieżeli kiedy zdarzyła się iaka mała zawada, to nayczęściey źródło wody sączącey się przez kopalnie: lecz za pomocą drewnianych kanałów, które się tu i owdzie znayduią w żupach, woda ta zbierana w jedno mieysce, cedząc się przez sklepienia galeryy, zawiesza na nich prześliczne stalaktyty solne. Gdy mieysce odbieraiące wodę napełni się, czerpaią ią potém wielkicmi skórzanemi wiadrami, przez otwór na to szczególnie służący, winduią do góry i wylewaią, a stamtąd dopiero strumieniem wpada do *Wisły*. Od roku 1724. przestano parowania tey wody słonéy dla wielkiego niedostatku drzewa. Górnicy za szczególnieysze każą mieć zjawisko, że ta woda, ani atomu soli bądź w kryształach, bądź w proszku rozpuścić nie może, gdy przeciwnie woda słodka, która się znayduie w jedney z galeryy solnych, bardzo iey wiele rozpuszcza: przypisuią oni to pewnemu gatunkowi czarów, równie iak nieskończoną liczbę rzeczy tak prostych, iak pierwsza.

Chociaż wielu autorów zapewnia, że rozległość tych kopalni na trzy mile wzdłuż wynosi, ia iednak nic o tém twierdzić nie mogę, ponieważ żadnym sposobem nie mogłem dostać planu, który iuż dawniéy zrobiono: a oprócz tego dowiedziałem się, że od tego czasu, iak dom Austryacki posiada ten skarb nieoszacowany, oficyaliści odebrali surowy rozkaz od rządu, żeby nie waży-

ważyli się nikomu udzielać planu kopalni, ani też pozwalać ich wymiaru: iakożkolwiek bądź, bardzo wielkie iest podobieństwo do prawdy, że te kopalnie maią kommunikacyą z kopalniami w *Bochni* (mieście ku wschodowi na 5 mil od *Wieliczki* odległem), gdzie takiey samey soli dobywaią. Roboty w *Wieliczce* były zawsze ku *Bochni* kierowane, i nawzaiem w *Bochni* kopano sól od strony *Wieliczki*, aż do roku 1772, gdy tak z jedney iak i z drugiey strony natrafiono na warstę gliniastey ziemi, niemaiącey przy sobie ani iednego atomu soli: co sprawiło, że niektórzy górnicy sądzili, że już nakoniec przestaną czerpać te bogactwa ziemi; lecz administracya górnicza ku południowi przedsięwzięła prace: tam daleko czystszą sól znaleziono, i do tey epoki nie przestaią iey w tym kierunku dobywać... Sposób kopania soli iest bardzo dowcipny, i zasługuie na uwagę.

Naystarszy z górników naznacza długość, szerokość i grubość bałwanów soli, które maią bydź wykopane; pospolicie każda sztuka iest na 8 stóp długa, szeroka na 4, a na 2 gruba. Gdy górnik pewną liczbę wymierzy takich bałwanów, robotnicy zaczynaią kuć dziury na trzy cale głębokie, z góry na dół, ku wewnętrzney części nieco pochyłe; iedna dziura od drugiey na sześć calów powinna bydź odległa, w wierzchu i na spodzie robią wydrożenia na pół cala głębokie, które łączą iedne dziury z drugiemi: potém wbiiaią grube kliny żelazne w kierunku ich pochyłości. Kliny wciskaiąc się głęboko w sól, czynią odgłos w całych żupach bardzo dla uszu przy-

iemny. Gdy bałwan iuż ieſt bliſko upadnienia, robi się szpara wdłuż dziur, i druga w górney iego części: bierze nakoniec górnik drążek drewniany, na dwa lub trzy cale szeroki i tyleż gruby, wkłada ieden iego koniec w szparę przez bicie klinów zrobioną, a drugim podważa bałwan: wtedy daie się słyszeć nieiaki łoſkot, który oſtrzega robotników, że iuż upadnie. Jeżeli wprzód ſtaraią się uprzątnąć mieysce, na które ma spaść, mogą go otrzymać całkiem, i w kształcie foremnym, inaczey łupie się na 5. lub 6. kawałków. Naywiększy honor iaki górnicy robią znacznym cudzoziemcom zwiedzaiącym żupy, zależy na wydobywaniu całkowitych bałwanów soli w ich przytomności. Każdy górnik pospolicie cztery ich na dzień dobywa. Dzielą każdy z tych bałwanów na trzy lub cztery części, które potém obrabiaią na wałki dla łatwieyszego transportu.

Pomimo tego, że naywiększey dokładałem usilności, abym mógł przechodząc żupy znaleźć sol białą przezroczyſtą, i w kształcie foremnym, w przeciągu sześciu godzin moiey tam bytności, nie natrafiłem na żaden podobny kawałek. Tym czasem ponieważ nie mogłem wątpić, że się tam znayduie sol w pięknych kryształach, widząc bardzo delikatne z niey sztuki w wielu partykularnych domach, pytałem się górników, czyli ią czeſto znayduią i w jakim porządku? Mówili mi, że nayczęściey ta sol biała ieſt w kształcie ukośnych sześcianów, rozrzucona tu i owdzie w pokładach glinianych, a czasem też formuie pasma na dwa lub trzy cale grube: lecz ta która się w małych cząſtkach w glince znayduie, ieſt za-

wsze naypięknieysza. Zaprowadzili mnie w jedno mieysce, gdzie ſkładaią nayforemnieysze kawałki: to mieysce nazywa się kancellaryą, ponieważ tam czterech kommiſsarzy przez cały dzień pracuie. Wszyſtko co tylko zdobić może kancellaryą, iakoto ſtoły, szafy, ſtoliki, biura i *t. d.* ieſt z soli robione. Gdym się iuż napatrzył rzeczom, które czynią godnem uwagi to mieysce, otworzono mi wielką szafę zamykaiącą znaczną ilość sześcianów mniey lub wiecey foremnych, pozwolono mi wybrać sobie te z nich, które mi naybardziey do guſtu przypadną. Z kawałków naybielszych i nayprzeźroczyſtszych wyrabiaią różne piękne sztuczki, iakoto krucyfixy, ſtoliki, ſtołki, filiżanki do kawy, armatki na lawetach, krucice, zegarki i *t. d.* co się tam przedaie za bardzo małą cenę.

Oto ieſt wszyſtko, co tylko widziałem godnego uwagi w kopalniach soli w *Wieliczce.* Daleki ieſtem od mniemania, że w opisie tym nic nie masz opuszczonego, bo będąc tylko w głębokości żup sześć godzin, nie podobna mi było wchodzić w naydrobnieysze szczegóły: iednakowoż zatrudniwszy się pierwszemi przedmiotami, rozumiem, że dosyć powiedziałem, abym mógł zniszczyć wszyſtkie względem żup polſkich baieczne powieści, i śmiało zapewnić: że owe mniemane miaſta, wioſki, familiie, które nigdy nie widziały nieba, izba sądowa, kapłani, kolumny naśladuiące wielkie maſsy z rubinów, szmaragdów, ametyſtów, safirów i t. d. są to uroienia, które niebaczności z ſtrony autorów, a łatwowierności z ſtrony czytelników dowodzą. *F. S.*

# LITERATURA.

## *O dwoiſtym rodzaiu pochwał.*

Dwa rodzaie pochwał mamy zoſtawione od dwóch naypięknieyszych swoiego wieku dowcipów, rodzay krasomówſki od *Pliniusza* młodego, rodzay hiſtoryczny od *Tacyta*. Pierwszy w swoim panegiryku *Traiana*, drugi w swoim opisie *Agrykolę* uwiecznił. Prócz różności gieniuszu tych dwóch ludzi, widać ieszcze różność wynikaiącą z odmiennego rodzaiu pisania.

Jakoż w rodzaiu pierwszym wydaie się więcey chwalca, w drugim chwalony: tam natęża wszyſtkie siły mowca na okazanie, że o wielkich rzeczach godnie mowić potrafi, a nawet i mierną zasługę wyſtawić za wielką; w drugim mowca dzieiopis opisuie czyny człowieka, zbiera okoliczności, które tych czynow prawdziwą wartość ſtanowią, nić nie wynosi, nie przesadza, ale w ślachetney proſtocie, wykreśliwszy obraz człowieka, oddaie go pod sąd publiczności. Obadwa rodzaie iak miały wielkie wzory, tak i znakomitych naśladowców. *Fontenelle*, hiſtorycznym sposobem, uwielbiał *Newtona*, *Leibnica*; *Thomas*, czasem aż do przesady wylewał bogactwa wymowy, na wysławienie *Kartezyusza*.

Byłoby rzeczą nadto śmiałą, chcieć ſtanowić, któremu rodzaiowi należy się pierwszeńſtwo. Gdyby mi iednak wolno było, bez ściągnienia przygany zuchwałości, zdanie moie otworzyć, pisałbym się za rodzaiem hiſtorycznym. Pochwały uczonych powinny bydź obrazem ich pracy, dla

dobra nauk i społeczności. Taki obraz naylepiey kréśli hiſtorya. Wymowa, chcąc w okazałey wszyſtko wyſtawiać poſtaci, odbiega częſto od prawdy: mowca więcey się troſka o to, żeby świetny, niż żeby rzetelny obraz wymalował. Częſto gdy mu życie chwalonego niedosyć doſtarcza materyi, do okazałego mowienia, rzuca się na ſtronę, naciąga dalekie okoliczności, i gubi z oka chwalonego, aby się sam lepiey mógł wydać.

Mowa o Koperniku JP. *Sniadeckiego* utwierdza mnie tym mocniey w zdaniu, za rodzaiem pochwał hiſtorycznym. Nic tam nie ieſt z namysłu dane krasomoſtwu, a iednak rozprawa ta ieſt i wymowną i bardzo piękną pochwałą. Rozbiera autor prace Kopernika, okazuie ich wartość, przeplataiąc głębokiemi, ale ściśle z rzeczy wynikaiącemi uwagami. Wszędzie widzimy Kopernika, mowca się nigdzie nie wystawia, i to ukrywanie się tym wiecey na niego oczy obraca. Opisuie autor rzeczy wielkie z godnością, lecz bez podziwienia, i tym dowodzi, że wielkość nie ieſt dla niego coś nadzwyczaynego.

Dzieło to oznacza głębokiego matematyka, biegłego aſtronoma i znakomitego pisarza. Jeſt to piękny kwiat przydany do świetnego wieńca autora. Rozprawa o Koperniku, przyięta z uwielbieniem od publiczności Polſkiey, wytrzyma zapewne roztrząśnienie uczonych Towarzyſtw zagranicznych. Zyczyćby należało, aby była przełożona na obce iezyki. Takby powszechniey ieszcze poznana była wartość i chwalonego i chwalcy. My dziełem tak szacownćm przedsięwzięliśmy zbogacić

pismo nasze: czém zapewne naymilsze ukontentowanie dla czytelników tego dziennika sprawiemy.

## ROZPRAWA O KOPERNIKU.

*Rozwiązanie zadania, które Towarzystwo Warszawskie Przyiaciół Nauk do odpowiedzi ogłosiło: Oddaiąc hołd winney pochwały Mikołaiowi* Kopernikowi *pokazać, iak wiele mu winne były nauki matematyczne, mianowicie Astronomia w wieku, w którym żył: z których poprzedników, iak wiele i iakim sposobem korzystał; i iak wiele mu są winne w czasie teraźnieyszym; Przez Jana* Sniadeckiego, *z grona tegoż Towarzystwa.*

### *Stan Astronomii przed Kopernikiem.*

W drugim wieku Ery Chrześciiańskiey sławny szkoły Alexandryyskiey astronom *Klaudyusz Ptolomeusz*, zrobił rozległy i szacowny zbiór myśli i postrzeżeń astronomicznych, rozrzuconych po wielu pismach, a zostawionych od Chaldeyczyków i poprzedników swoich w tey samey szkole. Lubo na dwieście kilkadziesiąt lat przedtém *Hypparch* Bityńczyk przez nieśmiertelne swe prace, przez głębokie i pierworodne myśli o uwadze nieba, skazał nie tylko szkole alexandryyskiey, ale całey po nim potomności prawdziwą drogę obserwacyy niebieskich, odkrył sztukę znaczenia położeń gwiazd, którą stosuiąc do ziemi, pierwszy utworzył gruntowne Jeografii początki; te atoli wszystkie poiedyncze, i że tak powiem,

odosobnione obrazy i wiadomości, ſkładały tylko proſtą i niezwiązaną hiſtoryą ſkutków i biegów niebeſkich. *Ptolomeusz* złożywszy te pierwiaſtki w jedno ciało, zbogaciwszy ie własnemi pracami, nadawszy pewny szyk i związek tym wszyſtkim wiadomościom i myślom, rzucił w dziele swoiém pierwszy rys porządnie ułożoney nauki.

Srogość *Omara* przez spalenie biblioteki Alexandryyſkiey, podług powszechnieyszego mniemania, zagubiła ledwo nie wszyſtkie pamiątki prac ſtarożytnych, i byłaby ieszcze na kilka wieków spóźniła poſtępek Aſtronomii w Europie, gdyby to pierwotne dzieło nie było ocalało w tym pamiętnym czynie dzikości.

Nie zważaiąc na trafnieysze myśli dawnych Egipcyanów o porządku świata, którzy mieli *Merkuryusza* i *Wenusa* za nieodſtępne od słońca, i około niego krążące gwiazdy, *Ptolomeusz* sam się odważył przez własny swóy układ rozmaite biegi ciał niebieſkich tłumaczyć: a wyſtawiwszy sobie, że niebo ieſt prawdziwą kulą, na którey ſklepieniu osadzone są gwiazdy; że doſkonałość dzieł natury zależy na biegu iednoſtaynym, i na figurze koła tym biegiem opisanego; osądził, że ziemia ieſt środkiem tych wszyſtkich biegow, około którey całe niebo gwiazdziſte kręci się w przeciągu 24 godzin od wschodu na zachod; że oprócz tego słońce i wszyſtkie planety krążą około ziemi w biegach swoich peryodycznych. Naznaczaiąc w takowym biegu mieysca planetom, położył zaraz po xiężycu *Merkuryusza*, a po nim dopiero *Wenus* i *Słońce*. Wielki ten z niektórych względów człowiek, uſtanowił w swoiém

dziele za pierwszy fundament Astronomii, że ziemia biegu żadnego mieć nie może: a chcąc pogodzić z temi myślami obserwacye, tak swoie, iak swych poprzedników, które mu pokazywały biegi nieiednostayne, i znowu raz kierunkowe, drugi raz wsteczne wszystkich planet; każdemu kołu od słońca lub planety około ziemi opisanemu, stosownie do myśli i nauk *Apolloniusza*, przydawał podług potrzeby i upodobania większą, lub mnieyszą liczbę kół i kołek, tak, że środki iednych ślizgały się i ruszały po obwodzie drugich, i służyły do tłumaczenia przyśpieszonych lub spoźnionych kierunkowych lub wstecznych biegów w ciałach niebieskich.

Nigdy złudzenie nie zaślepiło silniey uwagi i rozsądku człowieka. Obłąkany po rozległey krainie pozorów i omamienia *Ptolomeusz* zbudował świat na wywróceniu początków prawdziwey fizyki, a zwikławszy wszystko w swoiém nietrafnem tłumaczeniu, zrobił dzieło obrazy, i ledwo nie bluźnierstwa przeciwko prostocie i przedziwnemu szykowi dzieł przyrodzenia. Gdy potém w tysiąc sto lat tłumaczono takowy układ świata *Alfonsowi* Xmu królowi Kastylii, obruszony tak grubym mechanizmem, powiedział: *iż gdyby był przy stworzeniu świata wezwany do rady, byłoby wszystko i prościey i porządniey urządzone.* Zdanie to wzięto za bezbożne; kiedy ten dobroczynny dla Astronomii, a razem nieszczęśliwy monarcha, nic więcey w tém nie powiedział, tylko że świat Ptolomeusza, nie może bydź światem przedwieczney mądrości. Wszelako to tylko iedno zdanie przytoczyć można na obro-

nę rozsądku ludzkiego przez czternaście blisko wieków w astronomii uśpionego.

Xiążka Ptolomeusza przełożona z greckiego od Arabów, rozeszła się od brzegów *Nilu*, do brzegów *Oxu* i *Gangesu*, przyniesiona przez Arabów do Hiszpanii, rozszerzyła ten układ świata po reszcie trudniących się naukami kraiów Europeyskich. Przez cały ten przeciąg wieków wszystkie usiłowania uczonych Arabów i Europeyczyków, wytężone były na tłumaczenie, szerzenie i obiaśnienie nauki Ptolomeusza. Zadziwienie tak upoiło umysł ludzki, iż ten granice wzroku wziął za granice świata, siebie za cel nayokazalszych dzieł stworzenia, a siedlisko swoie za środek, i niby za stolicę tych niezliczonych światów, w których ogromności ziemia ginie i niknie.

W tym zapędzie nieuwagi i próżności zatamowany był prawdziwy wzrost nauki: i kiedy człowiek chodząc tak długo po sidłach złudzenia i pozoru, nie mógł żadnego zrobić znacznego kroku do prawdy; wyszedł z łona narodu Polskiego *Mikołay Kopernik*, który stargał zasłonę błędu i omamienia, naprowadził rozum ludzki na drogę prawdy, wytłumaczył rzetelny układ świata, i rzucił pierwsze fundamenta i zarody tych wielkich prawd i wynalazków, które dziś Astronomiią postawiły w rzędzie naydoskonalszey z nauk fizycznych umieiętności, a rozum ludzki okryły rozległą chwałą i zaszczytem. Zatrzymaymy uwagę nad tą sławną epoką w dzieiach nauk: i przypatrzmy się, iak rozum ludzki odebrawszy nad brzegiem Wisły

wielki zwrot i kierunek do prawdy, zaczął się po reszcie Europy szczęśliwie prostować i odradzać w swoich działaniach.

## *Krótkie opisanie życia Kopernika.*

W dwudziestym szóstym roku panowania *Kazimierza Jagielończyka*, Ery zaś Chrześciiańskiey 1473. dnia 19. Lutego urodził się *Kopernik* w Toruniu, z oyca Mikołaia i z matki Barbary *Watzelrod*, siostry biskupa Warmińskiego. Odesłany na nauki do akademii Krakowskiey, i w reiestr iéy uczniów roku 1492. zapisany, czerpał w téy iedynéy pod ów czas Polskiey szkole przez lat pięć wiadomości literatury greckiey, łacińskiey, i nauk matematycznych. Tym troiakim rodzaiem nauk słynęła pod ów czas w Europie szkoła Krakowska; Jakob z *Kobylina*, Mikołay *Szadek*, Marcin z *Olkusza*, sławni potém matematyki profesorowie, byli współuczniami *Kopernika*, wszyscy zaś w matematyce i astronomii uczniami Woyciecha *Brudzewskiego*; i kiedy za naleganiem xiążęcia kardynała Fryderyka *Jagielończyka*, *Brudzewski* wyiechał do Litwy na urząd sekretarza przy xięciu Litewskim Alexandrze, królu potém Polskim; *Kopernik* w roku 1497. przeniósł się do Bononii; gdzie pod astronomem Dominikiem Marya z *Ferrary*, iak świadczy *Rhetykus*, nie iako uczeń, ale iako świadek i pomocnik, nad obserwacyami gwiazd pracował.

Wyiechał więc z oyczyzny swoiey *Kopernik* już opatrzony w wiadomości Astronomii i Matematyki, któremi tak słynął we Włoszech, iż we dwu-

dziestym siedmym roku wieku swego, ucząc publicznie Matematyki w Rzymie, liczne bardzo zgromadzenie uczniów na swoie lekcye ściągnął. Tam w ciągu swego nauczycielstwa, nie zaniedbuiąc obserwacyi gwiazd, uważał zaćmienie xiężyca w roku 1500. Wracaiąc z Włoch do Polski, w Padwie popisywał się z swego w anatomii postępku, i stopień doktora medycyny otrzymał. W Krakowie zaś w liczbie akademików roku 1504 iest zapisany: i zdaie się, iak gdyby było iego przedsięwzięciem zostać przy akademii, gdyby go był wuy iego biskup Warmiński, dawszy mu kanoniią, do Warmiaii nie zawołał.

Ale nie zapuszczaymy się w dociekania i domysły o drobnych zdarzeniach i znikomych dzieiach iego życia; bo historya człowieka, który pierwszy założył niewzruszone grunta nauki, i stał się, że tak powiem, nauczycielem wieków i narodów, bydź powinna historyą iego rozumu. Zamiast więc szperać za przykładem niektórych, po iego rodzie i pokoleniu; wnidźmy raczey w ienealogią wielkich o budowie świata myśli i wynalazków; żeby się przekonać, iż *Hypparch*, *Philolaus*, *Apollonius*, i inni wielcy w starożytności ludzie, byli godnemi przodkami; a *Galileusz*, *Kepler* i *Newton* potomkami *Kopernika*.

## *Jak szedł do poznania dawnych błędów i ich poprawy.*

Co tylko osiadł w *Fraenburgu*, pilne uważanie biegów niebieskich, doskonalenie istotnych do tego pomocy, a naybardziey, iak się Pa-

włowi III. papieżowi spòwiada, ściśle roztrząsanie wykładu i wszyſtkich Aſtronomii początków, cały iego umysł zaięło. Chcąc odkryć i pokazać dzieło natury, zaczął naprzód bydź surowym sędzią tego, czego się nauczył. „Wyſtawmy sobie (mòwi *Kopernik* w przedmowie do Pawła III.) członki ciała ludzkiego rozrzucone, pochodzące od osób różnego kształtu, urody i wielkości: gdyby kto pozbierawszy te tak różnorodne części do siebie źle przyſtaiące, w proporcyi niezgodne, w ſtosunku nieforemne, uwziął się połączyć ie razem i złożyć; wyſtawiłby zapewne raczéy poczwarę, iak poſtać szykowną człowieka. Taką budową wydała mi się w ścisłém roztrząśnieniu dawna nauka Aſtronomii. Widziałem w tłumaczeniu biegów niebieſkich mniemania naciągane do iednych przypadków, odmieniane lub odrzucane w drugich: tam wiklące porządek rzeczy, tu mieszaiące poięcie, a nigdy prawie nie dogadzaiące przekonaniu: w dziełach zaś natury więcey okazuiące dziwactwa i zamieszania, niż szyku i porządku. Cóż wypadało sądzić o całym tym gmachu, okrytym chmurą ciemności i chwieiącym się pod ciężarem zarzutów i trudności? Oto cały fundament, na którym osiadł, musi bydź nieugodzony, słaby i fałszywy.„

To surowe o nauce Ptolomeusza zdanie, maiące dziś za sobą moc ściśle dowiedzioney pewności, powiedziane na początku XVI. wieku, przed głową naówczas całego Chrześciiańſtwa, wyſtawia nam w Koperniku człowieka, który natchnięty mocą przekonania, wynosi się pierwszy nad powagę czternaſtu wieków, nad uprze-

dzenia uporczywe i powszechne uczonych, wreszcie nad pozorne zmysłów świadectwo, i w rzeczach dociekaniu ludzkiemu zoftawionych oddaie cześć prawdzie mężną, ale przyftoyną odwagą. Wyćwiczony przez nauki matematyczne w sztuce gruntownego, czyftego i porządnego myślenia, którego wzorem były i będą zawsze pisma ieometrów dawnych, poniosł ten wielki człowiek w naukę Aftronomii tę głęboką i fkupioną uwagę, tę fkrzetną i surową ścisłość w równaniu, wiązaniu i dowodzeniu myśli: a nie mogąc zaspokoić swego przekonania tém, co się w oczach innych wydawało pewnością, odważył się wniśdź w źródło wątpliwości, i sądzić mniemania ludzkie, równaiąc ie z widowifkiem biegów niebiefkich.

### *Jakie miał niebezpieczeńftwa do uniknienia.*

W tak trudném przedsięwzięciu trzeba było uniknąć dwóch równie niebezpiecznych przypadków, przez które przechodzić zwykły nauki fizyczne, naznaczone w epoce swego dziecińftwa nayczęściey piętnem słabości ludzkiey. Tworzyć bowiem w Fizyce mniemania i domysły, ieft to czasem naukę dzieł przyrodzenia zamienić na zbiór uczonych przywidzeń: zabronić sobie znowu wszelkich myśli do tłumaczenia i związania fkutków naturalnych, poftrzeżeń i doświadczeń, ieft to zoftawić, że tak rzekę, odłogiem wiadomości nasze, a naukę fkazać na wieczną *nomenklaturę*, obciążaiącą pamięć, bez zatrudnienia myśli i rozsądku. Trzeba więc do pomyślności w podobnym

zawodzie szczególnie uprzywilowaney głowy, obdarzoney siłą nie marzenia, ale zgadywania taiemnic natury. Nie dosyć, że iaka trafna myśl zabłyśnie rozumowi w takowém dociekaniu, pozostaie mu ieszcze zgruntowanie tey myśli, poznanie wszystkich iéy stron i postaci, godzenie iéy z dziełami natury i świadectwem zmysłów; pozostaie nadto dostrzeżenie pewnych granic, do których nas te zmysły prowadzić mogą: rozróżnienie wszystkich odmian przypadkowych i obcych, którym czucia nasze podlegać zwykły: wreszcie pokonanie tego rodzicielskiego do myśli naszych przywiązania, które nas utrzymuie i zapala, ale też częstokroć i zaślepia w poznawaniu rzeczy.

*Dalszy ciąg w następuiącym Numerze.*

## PROSPEKT

*Do dalszey edycyi dzieł* Ignacego Krasickiego, *Arcy-Biskupa Gnieźnieńskiego, dawniey Biskupa Warmińskiego.*

Sławney pamięci *Ignacy Krasicki*, którego imie w naukach polskich wiekować będzie, uczynił mi ten zaszczyt, że mnie chciał mieć edytorem dzieł swoich: i ułożony przezemnie plan, do takowey edycyi, za życia swego potwierdził, zaraz mi część manuskryptów, szczególniey poezyą zaymuiących powierzaiąc. Smierć iego nie pozwoliła mu cieszyć się tą nową edycyą dzieł swoich, którą tak bardzo za życia swoiego widzieć żądał, a na którą, iak na naytrwalszą imienia

swego pamiątkę, tak między współżyiącemi, iak u naydalszey potomności słusznie mógł poglądać.

Czegom nie mógł wykonać dla pociechy żyiącego, to chciałem uskutecznić dla zmarłego pamięci, i odpowiedzieć chlubnemu dla mnie zaufaniu, tak znakomitego męża. Ogłosiłem prenumeratę na dwa pierwsze Tomy dzieł iego, które iuż z druku wyszły. Skwapliwość, z jaką publiczność dopomogła temu przedsięwzięciu, zapisuiąc się na prenumeratę, każe mi się spodziewać, że i w wydawaniu dalszych dzieł iego, podobną od współrodaków pomoc mieć będę.

Ogłaszam więc prenumeratę na dalszą edycyą w siedmiu Tomach, maiących obiąć wszystkie dzieła autora z wyszczególnieniem, co w którym zamykać się będzie. Pierwsze dwa Tomy zaymuią wszystkie poezye *Krasickiego*, to iest, Poemata, iakoto: — *Myszeidę* — *Monachomachią* — *Anti-Monachomachią* — *Woynę Chocimska* — *Pieśni Fingala.* Tudzież mnieysze poezye: iako, *Bayki i Przypowieści* — *Bayki nowe* — *Satyry* — *Listy wierszopiskie* — *Wiersze różne.* Tomy maiące się drukować, następuiące dzieła zamykać będą:

Tom III. *O Rymotworstwie i rymotworcach*, dzieło zupełnie nowe.

Tom IV. *Uwagi*, to iest dyssertacye w różnych materyach filozoficznych, moralnych i uczonych, dzieło także nowe.

Tom V. *Pan Podstoli* w trzech częściach: część pierwsza i druga znana iest publiczności, część trzecia nowa.

Tom VI. Obeymie *Doświadczyńskiego* i *Historyą* o człowieku, ustawnie się odmładzaiącym. Nadto kilka nowych powieści.

Tom VII. *Rozmowy z Lucyana*, nayzabawnieyszego z autorów greckich krytyka i pisarza, tłumaczone. *re Rozmowy zmarłych* przez samego *Krasickiego* napisane: w nich wystawia autor kilku Polaków rozmawiaiącyh na polach elizeyskich; dzieła te są nowe: prócz dwóch, lub trzech dyalogów z *Lucyana*, które się w pismach różnych od *Grölla* wydanych, znayduią.

Tom VIII. i IX. Zamknie *życia sławnych ludzi*, z *Plutarcha* zebrane, i *życia sławnych ludzi* na wzór *Plutarcha*, przez *Krasickiego* napisane, dzieła nowe.

Pierwsze dwa Tomy wydrukowane, znayduią się u Xięży *Piiarów* w *Warszawie*, i w znacznieyszych xięgarniach w kraiu.

Nastęnych siedmiu Tomów prenumerata wynosi na przednim papierze Talarów 14. czyli złotych 84.

Prenumerować można, lub na całe siedem Tomów (coby było z większą pomocą dla edytora, gdyż dzieło to znacznych kosztów wyciąga), lub na trzy Tomy, z obowiązkiem zapisania się na dalsze, przy odebraniu pierwszych.

Prenumeratę odbieraią w *Warszawie* JX. *Tarczewski* prefekt xięgarni Piiarskiey.

W *Wilnie* JP. *Znoska* wiceprofessor w Akademii Wileńskiey.

W *Poznaniu* JP. *Krysztofowicz.*

W *Krakowie* JPani *Greblowa.*

We *Lwowie* JP. *Pfaff.*

W *Dubnie* JP. *Fietta.*

Odbie-

Odbieraiący prenumeratę, obowiązani są wydać prenumeruiącym bilety od siebie podpisane, na których prócz tego pieczęć edytora wyciśniona będzie.

Dla uniknienia wszelkiego zamieszania i zawodu, JJPP. Prenumeratorowie od tych osób odbierą dzieło, u których prenumerowali. Imiona Prenumeratorów wydrukowane będą. Cała edycya ukończy się w przeciągu osiemnaſtu mieſięcy.

Dan w *Warszawie* dnia 30. Grudnia 1802.

F. Dmochowski.

---

## P O E Z Y A.

*Liſt Horacego do Bullacyusza, który wrócił z Azyi. Mieysce gdzie mieszkamy, nic się nieprzykłada do szczęśliwości życia, gdy ta iedynie od spokoyności umysłu zależy.*

*Quid tibi visa Chios, Bullati, notaque Lesbos?*

Co ci Chios? co wdzięczna Samos okolica,
Co sławny Lesb się zdaie? co Kreza stolica?
Smirna? Kolofon? większe, czy mnieysze, niż słyną?
Czy przy Tybrze i polu Marsa wszystkie giną?
Czy z Attala miast które więcey uiąć mogą?
Czy wolisz, Lebed, znużon i morzem i drogą?

— Wszak znasz Lebed: w Fidenach, w Gabiiach ukrycie,
Nie tak samotne; iednak tu przekładam życie,
Swych zapomniawszy, od nich zapomniany wiecznie,
Patrząc z lądu na gniewy Neptuna bezpiecznie. —

*Grudzień 1802.* Z

— Przecież do Rzymu dążąc, choć kto zbryzgan błotem,
Choć zlany deszczem, w karczmie nie chce żyć napotém.
Albo przeziąbłszy, będzież w tém szczęście zakładał,
Żeby zawsze na piecu, lub w łaźni przesiadał?
Że cię Austru burzliwe miotały szarugi,
Dlatego przedasz okręt, chroniąc się żeglugi?
Kto ma rozum, kto zdrowém zdaniem wszystko baczy,
Takiemu Mitylene, Rodus tyle znaczy,
Co płaszcz w lecie, co kąpiel podczas śniegu w rzece,
Kusy w zimie letniczek, albo w Sierpniu piece.

Pòki się szczęście śmieie, siedząc w Rzymie zdala,
Niech Samos, Chios, Rodus, Bullaty wychwala.
A co godzin szczęśliwych zyskasz od wyroku,
Przyymuy wdzięcznie, chwil słodkich nie zwlekay do roku.
Byś wszędzie mógł rzec: żyię podług mégo zdania.
Jeśli troski rostropność i rozum odgania,
A nie zamek, pod którym korne wały krążą;
Mieysce, nie umysł mienią, co za morze dążą.
Czynna dręczy nas gnusność: ieździm, wody porzem,
Szukaiąc chciwie szczęścia i lądem i morzem.
Stoy! masz tu, czego szukasz: choć w puszczy osiędziesz,
Miey tylko umysł równy, a szczęśliwy będziesz.

---

*List drugi Horacego do Jkcyusza. Każdy tyle bogaty, ile maiątku swego używa.*

*Fructibus Agrippæ siculis, quos colligis Jcci,*
*Si recte frueris, etc.*

Rządzący sycyliyskim Agryppy maiątkiem,
Ikcy, ieśli tych darów używasz z rozsądkiem,
Nie skarż się: dadź ci więcey nie zdoła pan nieba:
Bo nie iest ten ubogi, kto ma, co potrzeba.
Jeśli dla brzucha, boków, nogi, iest wygoda,
Cóż ci nadto większego zbiór monarchów doda?
Lecz ieśli, wśród dostatków, zbytnie wstrzemięźliwy,
Ziołami żyiesz, albo lichemi pokrzywy;
Tak będziesz coraz daley żył, że w czas niedługi,
Złotopłynne fortuny obleią cię strugi:
Lub, że pieniądz nie może natury odmienić,
Lub, że wszystko przywykłeś niżey cnoty cenić.

Dziwnoż? że Demokryta łan spasion od bydła,
Kiedy myśl wybuiała, lotne wzbiwszy skrzydła?
Gdy ty, choć się o zysku zarazę ocierasz,
Nie myślisz podło, owszem w głębi rzeczy szperasz:
Co tamę kładzie morzu, co zarządza rokiem,
Z siebieli biegną gwiazdy, czy wyższym wyrokiem?
Co xiężyc, iuż ciemnością, iuż światłem otacza?
Czego chce ta niezgodna zgoda? co oznacza?
Czy Empedokl, czy Stertyn, dzikie roi twory?

— Ty czy zabiiasz ryby, czy cebulę, pory,
Przyymiy Grosfa, i prośby iego miey na względzie:
Mąż ten nic niesłusznego wyciągać nie będzie.
Łatwe żniwo przyiaciół, gdy los twardy cnocie.
Chcesz wiedzieć, w jakim rzeczy rzymskie są obrocie?
Kantabry zniosł Agryppa, Nero zbił Ormiany:
Ze schylonemi Fraat wyniosły kolany
Prawa i rozkaz przyiął. A na włoskie kraie,
Pełnym rogiem obfitość sypie urodzaie.

F. Dmochowski.

---

## Powązki, Jdylla.

*Przez Stanisława Trembeckiego.*

O miasto! cóż są twoie częstokroć pałace?
Łzami dobrych zlepiane, ubogiego prace:
A gospodarze onych, częstokroć bez cudu,
Piią krew i żrą ciało ięczącego ludu.
Pełne są turmy Judy familii winney,
Za łączenie w przaśniki posoki dziecinney.
Wnet uyrzem czarownice wieczone na stosy,
Wilkołek z opętanym poieży nam włosy:
Młodek bez doświadczenia i lękliwych starek
Zwodziciel, wśród stolicy uwiia się Marek.
Przed niedołężną tłuszczą prorokiem się mieni,
Oko ma w niebie, rękę w bliźniego kieszeni.
Uchodzi mu bez kary łudzić tak bezwstydnie.
Z tych przyczyn, wyznam szczerze, Warszawa mi brzydnie.

Nie tamuią wyiazdu żadne obowiązki,
Wsie mnie będą trzymały, a naprzód Powązki.

Tu słodko śpiewać roskosz, wtoruiąc na flecie,
Tu zwykła myśl swobodna przybywać poecie.
Tu się gonić z kochanką przy miłych powiewach,
Lub nieprzytomney imie rysować na drzewach.
Tu piękny świat przybywa, na witanie wiosny,
A kto smutny przyiechał, powraca radosny.
Sadzony ręką czasu, gaik swoim cieniem
Zasłania przed zawistnych i słońca promieniem:
Wielkiemi gminy mieysca napełniaią one,
Pięknością położenia ptaszęta ciągnione,
Te powtorzywszy wzaiem miłosne nucenia,
Nienaśladowne czynią patrzącym zgorszenia.
Stado łabędzi porze tuż płynącą wodę,
Daiącą napóy, gładkość, zwierciadło, ochłodę.
Po nizinach się sączą zdroie kryształowe,
Wyżey widok rozległy i powietrze zdrowe.

Stąd widać owe mury, gdzie czasem sromota,
Niezdatność, próżnowanie, czasem wpędza cnota.
Gdzie długie nosi brody kapłan w szatach śnieżnych,
Okrasę greckich mędrców i capów lubieżnych.
Tam lud na uroczystość bieżąc Paraklita,
Jeden odpust, a drugi grzech niezdrowy chwyta.
Widać Woli szopami wsławione ruiny,
Upięknił ie dzierżyciel ten co i Młociny.
Grzeczny żołnierz, z słusznością sędzia miłosierny,
Powinowaty obcych, lecz oyczyznie wierny.
Stąd wzrok odkrywa łatwo wielką część Warszawy,
I Wawrzyszew niewdzięczny, i Marymont krwawy,
I puszczą od lat wielu żelazem nietkniętą,
Mieysce przenikaiące okropnością świętą
Gdzie nayłaskawszy z królów zabóyce nawracał,
I którędy na swóy tron szczęśliwie powracał.

Okolice pamiętne: szkoda, że Powązki
Same nie maią domu: snadź miał worek wązki,
Kto tu budynek stawiał, poszewkę ze trzciny,
Boki z nieokrzesaney składaiąc olszyny.
I toć inną przystoyność tey wioseczki słabi,
Że ta chałupka niczem do siebie nie wabi.
Tu sterczy komin niski, tam daley wysoki,
Ciekawość mnie nie bierze nieść tam moie kroki.
Czemuż ia tą chałupką pogardzam, kto to wie,
Czy mi takiey do zeyścia użyczą bogowie!

Krassus nie miał pogrzebu, krol rządzący Traki
Tamerlanowi służył stopniem do kulbaki.
Przenika mnie pokorą starość Belizara,
Po Carogrodzkich rynkach żebrząca denara:
Ktoby to był przewidział, ktoby się spodziewał,
Kiedy iego tryumfy wschód i zachód śpiewał!

Jam tego losu bliższy, wyniosłość na stronę,
Nawiedzić i przeprosić idę chatę onę.
Ale cóż to ia widzę! ledwiem drzwi uchylił,
Czy to sen, czy to iawa, czy mię wzrok omylił?
Czy to Merlina sztuka, czy Urgieli dzielney,
Przygotowanie czyni do uczty weselney?
Sprawność naśladownicza ciągnąc kwiatów wzory,
Piękne i przyrodzone dała im kolory.
Bawią i trwożą ryte przecudney roboty,
Pastuszków zalecanki, oceanu floty:
Uznawam ludzką rękę, myśl poznania chciwa,
Niezawodnie docieka, że tu przemieszkiwa
Jeden z możnych Słowianów, ozdoba uczonych,
Zastępca wynalazków i sztuk wyzwolonych.
Jemu celnieysze prace składacie bez liku,
Złotousty Francuzie, myślący Angliku:
I odległy Katayczyk przysłał swoie dziwy,
I Holender powolny, ale nieleniwy.
Nie zawsze zniewieściały i nie zawsze głupi,
Swoiey naywybornieyszey Turczyn dodał kupi.

Tu widzieć wraz zebrane z porządkiem wygody,
Starożytność szacowną i nayświeższe mody:
Szykowność zadumienia, rzecz baczności warta,
Tyle mogła wspaniałość, obfitością wsparta.
Dzięki gospodarzowi za lube podeyście,
Ta iedna w serce iego chytrość miała weyście.
'My zawsze mówić będziem o tém bawidełku,
Jestto kamień kosztowny w drewnianym pudełku.
Taki pan tego domu w gładkiey sukni chodzi,
Godny Augusta krewny i w dostatkach brodzi.
Skromność iego w ubiorze postrzegłszy zdaleka,
Wziąłby go może prostak za średniego człeka.
Widząc iego przystępność, iego ukłon niski,
Ktoby zgadł, że to ten iest Adam Czartoryski.
Nie biorąc filozofów pysznego imienia,
Obyczaymi, biegłością, wielu z nich zacienia.

Oyciec sierot, brat, ślachty, poufale żyie,
Zdaremną usilnością wielkość duszy kryie.

Póki życie wystarczy, nigdy bez uciechy,
Pamięć mi nie przywiedzie maskuiącey strzechy.
Gdy pożyteczne prace me siły nadsłabią,
Chciałbym bydź za nadgrodę tey chaty murgrabią.
Wierząc oraz w łudzące Pitagory zdanie,
Że duch nie znaiąc zgonu przemienia mieszkanie;
Zefirku nieś do moiey bogini te słowa,
Bądź łatwa słuszney prośbie Knideyska królowa.
Jeślim do twych obrządków Westalki zanęcił,
Jeślim ci na ofiarę cały się poświęcił,
Kiedy nieprzebłagane nakażą wyroki,
Abym oddał żywiołom ducha mego zwłoki,
Parki będą dni moich docinały sznurka,
Ty mię odziey na ów czas piórami mazurka.
Będę sobie świegotał skacząc po gałązkach,
Jedno bydź w raiu Turków, co wróblem w Powązkach.

---

*Barbarze Górnickiey z Biezdziede Tykocińskiey i Wasilkowskiey Starościnie, Białeygłowie boiaźnią Bożą i wielkiemi cnotami ozdobioney, którą w młodych leciech od męża, od synów trzech, a pięciu córek nad nadzieię śmierć porwała; żyła lat 29, miesięcy trzy. umarła roku 1587. dnia ostatniego Lutego: iey Łukasz Górnicki, kochaiący mąż, takowe napisał wiersze.*

By płacz, naymilsza moia, mógł mi cię powrócić,
A to, co się iuż stało, chciał Bóg nazad wrócić,
Wylałbym wszystkie me łzy, aby się zmiłował
Bog, a żywotem ciebie, mnie tobą darował.
Ale cóż ia to mowię? a więc iuż mey drogiey
Nie płakać, iż nie może zbydź rąk śmierci srogiey?
Płakać i nader płakać płaczem nieskończonym,
Jako Niiobe dziatek płakała swych onym.

Bo dlatego w żywocie Pan Bòg mnie zachował,
Zebym twych postradanych cnòt znacznie żałował.
O moia droga żono! wierz mi, żeć dbam mało
O ten opłakany świat, gdy mi cię nie stało.
Takąś ty mnie po sobie tęskność zostawiła,
Że ta słoneczna światłość naymniey mi niemiła.
Kto me malutkie dziatki do cnoty powiedzie!
Gdyż młodość iest podobna chodowi po ledzie:
Kto tak będzie dozorny, kto pilny, kto dbały,
Żeby me dziatki, iako ty, nie próżnowały!
A tym co są u piersi, twą iedną osobą
Zmikło wszystko! by mogły, biegłyby za tobą.
Wiek niedoyrzałyś miała, lecz doyrzałą cnotę,
I co do tego trzeba, ku Bogu ochotę.
Nie było nic, czegobym w tobie nie miłował,
Przeto żaden mąż bardziey żony nie żałował.
Wiemci, iż nie przyszło nic na cię miła, złego,
Smiercią owszem dostałaś żywota lepszego;
Ale ia gdy na twoie wspomnę piękne sprawy,
Żal nieznośny z mych oczu wyciska płacz krwawy.
O śmierci krwie niesyta! czemuś nie zabiła
Mnie, abym dał swòy żywot za tę co mnie miła?
I podobniey mnie było w leciech podeszłego,
Wziąć, niż tę co nie miała roku trzydziestego.
Aleś i tak złośliwa mnie nie ominęła,
Boś w ciele moiey lubey mnieś większą część wzięła.
Dokonay iuż bezecna, a tém mnie przeprosisz,
Gdy tak mnie, iako żonę twą ostrą pokosisz.

*Roku 1587. zeszła w Bogu z tego świata J. W. Barbara Górnicka, Starościna Tykocińska: pochowana iest w kościele OO. Bernardynów pod ołtarzem Pana Jezusa Ukrzyżowanego, którey mąż żałosny ten nadgrobek odrysował.*

# RZUT OKA

## *Na stan polityczny niektórych mocarstw Europy.*

NIEMCY. — Powszechném było mniemaniem, iż podanie powtórnie poprawionego planu indemnizacyi w Niemczech, przyiętém iuż przez deputacyą Rzeszy zostanie, a zatém, iż ważna ta sprawa, postać polityczną tego państwa zmieniaiąca, koniec swoy weźmie. Inaczey przecięż się stało. Ukończenie iey poszlo ieszcze w przewłokę, a to z powodu układów Cesarza z Rządem francuzkim względem dostateczney indemnizacyi W. xcia Toskańskiego nie ukończonych, i że niezapewniono dotąd niektórym stanom Rzeszy, pozbawionym własności przez sekularyzacyą ich kraiów, przyzwoitego opatrzenia. Wreście, choć te dwa przedmioty załatwione będą, i przyięcie podanego planu nastąpi, czeka ieszcze deputacyą praca, do którey ministrowie mocarstw pośrzedniczych wpływać będą, a ta iest, urządzenie cyrkułów Rzeszy i dyrekcyi onychże, utworzenie nowych Elektorstw, i oznaczenie, kto prawo głosowania na seymie i na zjazdach cyrkułowych utraca, a kto go nabywa. Podana świeżo nota przez ministrów Francuzkiego i Rossyyskiego wskazała, iakie stany, a przeto i głosy ich, maią bydź wygluzowane z powszechney metryki Rzeszy i cyrkułowych. Cesarz zaś troskliwy o całość składu konstytucyi niemieckiey, tudzież o utrzymanie stosunków religiynych traktatem *Westfalskim* zabezpieczonych, kazał pełnomocnikowi swoiemu w *Ratyzbonie* zanieść żądanie

do deputacyi, ażeby dway nowi Elektorowie katoliccy, na mieysce ubyłych *Kolońskiego* i *Trewirskiego* ustanowieni byli, i na tych podaie, bywszego W. X. Toskańskiego, iako nowego członka Rzeszy, i W. mistrza zakonu *Teutońskiego*.

Co się tycze Austryi; chcąc rząd tameczny pomnożyć dochody skarbu publicznego, mocno woyną ostatnią nadwątlonego, postanowił dwa gatunki podatków rozciągaiących się do wszystkich państw dziedzicznych; pierwszy zasadza się na opłacie papieru stęplowanego; drugi pod tytułem *nadzwyczaynego podatku*, maiącego się wybierać w roku 1803. składa się z trzech podziałów. *Naprzód* z podwyższenia przeszłoroczney dopłaty do zwyczayney kontrybucyi; *powtóre*, z podatku klassycznego, iaki był 1800. roku; *potrzecie*; z podatku od osób. Zastrzeżono zaś, iż do podatku z dochodów obywatelskich, należą wszystkie pensye skarbowe i prywatne, wszystkie prowizye od kapitałów będących u osób prywatnych, wszelki przychod z handlu, wexlów i fabryk.

Anglija. — Na dniu 16. Grudnia rozpoczął się nowy parlament W. Brytanii; a dnia 23. zagaił obrady iego monarcha przez mowę mianą z tronu, z którey okazało się, z jaką bacznością patrzy rząd na wszystkie wypadki teraźnieysze w Europie, i iakich w tey mierze myśli używać środków. Zdania osób składaiących obiedwie izby, iedne są za utrzymaniem pokoiu, i te pochwalaią czynności teraźnieyszego ministeryum; drugie wskazuią chęć rozpoczęcia woyny, a te ganią ministrów i żądaią powrotu przeszłych. Cóż-

kolwiek bądź, wszyftkie członki na to się zgadzaią, aby narod poftawiony był na ftopniu zupełney gotowości. Jakoż podano proiekt w izbie niższey, maiący za cel uchwalenie 50,000. maytków, utrzymywanie w roku 1803. 110,066. głów regularnego lądowego woyfka, i obmyślenie potrzebnych na to kosztów, co wszyftko po nieiakich sporach przyięto. Siła tak ogromna, bo dwa razy tyle, iak dawniey w czasie pokoiu utrzymywano, wynosząca, więcey iak oftrożność, zdaie się oznaczać. Lubo zaś rząd W. Brytanii oświadcza się ciągle z chęcią zachowania pokoiu, nie ufkutecznił atoli do tych czas wszyftkich warunków traktatu w *Amiens*, przez który pokoy między dwoma mocarftwami przywrócony. Nie wyprowadził bowiem ieszcze woyfka swoiego z *Egiptu* i *Malty*, i nie oddał Hollendrom *Przylądka dobrey nadziei*, co dowodzi, że albo sam o rozpoczęciu na nowo nieprzyiacielfkich czynności zamyśla, albo też, co podobnieysza do prawdy, przeciwney ftronie nie ufa: a zatém wszelkie kroki oftrożności za potrzebne uznaie.

Francya. — Utwierdzenie pokoiu w Europie ftosownie do traktatu Lunewilfkiego, całą teraz troskliwość rządu francuzkiego zaymuie. Póty może można było uważać dzieło pokoiu za niedokonane, póki by plan indemnizacyi w Niemczech nie był do fkutku przywiedziony. Ale po długich sporach, namysłach, poprawach, do uzupełnienia tego czynu, już tylko niektórych brakuie formalności.

Graiący ważną rolę rząd francuzki względem mocarftw Europeyfkich; i podnoszący do naywyższego ftopnia znaczenie i przewagę imienia fran-

cuzkiego, niemniey zaprząta się tém, co wewnętrzną pomyślność kraiu ſtanowi. Przez czas dziesiecioletnich zatargów domowych i obcych, upadł przemysł, obumarły rękodzieła, znikczemniał handel, a tym sposobem naród francuzki, który w względzie ieograficznym i politycznym do naywyższego ſtopnia wielkości doszedł, w względzie ekonomicznym znacznie podupadł, i uyrzał się małym. Ale rząd podniosłszy go tak wysoko w pierwszym względzie, gdy się uſtalił i zabezpieczył, chce go równie podnieść i w drugim. Wydawał iedne po drugich wyroki, dążące do ożywienia rękodzieł, przemysłu i handlu, zalecał dobranym przez siebie urzędnikom departamentowym, aby całą baczność swoię do tego celu zwròcili; a nie przeſtaiąc na tém naczelnik tegoż rządu, *Bonaparte*, chciał się własnemi oczyma i w mieyscu samém o ſkutku wyroków rządowych w tey mierze przeświadczyć. Wybrał się więc w towarzyſtwie miniſtrów morſkiego i wewnętrznego, zwiedził niektóre porty i rękodzielnie, weyrzał we wszyſtkie ich szczegóły, przekonał się o wzraſtaiącym ſtanie przemysłu narodowego, i nowy mu ruch bytnością swoią nadawszy, powrócił do ſtolicy Rzplitey, pełen radości z owoców przywróconego przez siebie pokoiu, i ze ſkutków troſkliwości swoiey o dobro kraiu wewnętrzne. Ma ieszcze pierwszy konsul odwiedzić w tym samym celu departamenta przemyślnego i bogatego niegdyś narodu Belgów. Ile zaś czynność rządu wielką ieſt w podniesieniu rękodzieł i handlu, i ile ſkutki iey są widoczne, dosyć ieſt przeczytać mowy niektórych członków par-

lamentu angielſkiego, aby się o tém przeświadczyć; wyrażaią w nich obawę o rękodzieła i handel swoy twierdząc, iż wzroſt ich we Francyi, uszczerbek handlowi W. Brytanii niezawodnie przyniesie.

Od gospodarſtwa domowego zwrócił pierwszy konsul uwagę swoię na Helwecyą. Przywróciwszy w niey spokoyność przez wysłane tam woyſko, umyślił iey sam nadać rząd ſtały, i położyć iuż koniec rozterkom iey domowym. A chcąc wyrozumieć życzenia ludu helweckiego względem dogodnego ſkładu konſtytucyi dla niego, żądał aby wybrani i zesłani do *Paryża* byli deputowani, z któremiby wspólnie nad dziełem przyszłego szczęścia tego narodu pracował; i to ieſt, co go teraz między innemi rzeczami zatrudnia.

Smierć xcia Parmeńſkiego podała w ręce Francyi kraie iego, a to na mocy zawartey dawniey umowy z dworem Madryckim, który za nadanie króleſtwa Etruryi synowi xięcia, warował Rpltey francuzkiey xięſtwa *Parmy*, *Placencyi* i *Gwastali*, po zeyściu panuiącego nad niemi oyca. Jakoż posłał rząd francuzki Ob: *Moreau de St. Mery*, na obięcie ich imieniem Rpltey i rządzenie niemi pod tytułem: generalnego adminiſtratora. Jakie ieſt dalsze przeznaczenie tego kraiu, nie wiadomo. Jedni utrzymuią, iż do Rpltey Włoſkiey wcielonym będzie, inni zaś, iż się królowi Etruryi doſtanie, ieżeli Hiszpania *Florydy* w Ameryce dla Francyi odſtąpi.